

BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 2 (52) / 2014



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Prezes Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
Andrzej Czerniawski przyjmuje
w każdy piątek w godzinach 10.00-12.00

Adres:
16-070 Choroszcz, Porosły 36D
tel. kom. 795 543 102, tel./fax. 85 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Redaktor Naczelny:

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz:

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy:

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl
lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl
lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl
lek. wet. Katarzyna Łuniewska-Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl

Redaktorzy Honorowi:

dr n. wet. Anatol Bacharewicz
dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

SKŁAD I DRUK:



Mariusz Śliwowski
Białystok, ul. Kolejowa 19
tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net,
www.prymat.biasoft.net

Witam,

ciepło, wakacyjnie i mimo dużej ilości pracy – dość optymistycznie. Sukcesy, nawet te najmniejsze, dodają skrzydeł. Zespół redakcyjny szczególnie radują słowa uznania, które nieskromnie zamieszczam poniżej:

(...) pragnę donieść, że Biuletyn Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej jest bardzo dobrym i potrzebnym wydawnictwem. A dlaczego. Otóż przekazuje on informacje zawodowe, kształci ludzi, jak też przekazuje wiadomości związkowe, pokazując ludzi, ich pracę i radość (...), ale także i to co jest niezmiernie ważne dla nas, przedstawia historię (...), bo ona jest matką naszego życia, jako że uczy nas, w tym uczy pokory. Trzeba też stwierdzić, że Biuletyn ten ma także aspiracje naukowe, bo prezentuje prace badawcze pracowników nauki, a nawet prezentuje naukę wierszem. Ale to trzeba mieć szczęście, że PT Redaktorzy i Redakcja ma dobrych ludzi do realizacji tego zadania. Brawo. Co radzę. Otóż trzymać co najmniej ten poziom, mieć ambicje, by ten Biuletyn wychodził stale, systematycznie i by znajdowało się w nim miejsce m.in. na takie fakty jak wspomniałem. Takie historie trzeba pokazywać i wykazywać, że czas buduje nasz kraj, w tym weterynarię (...)

prof. dr hab. Wiesław Deptuła

(...) bardzo ciekawe są wspomnienia prof. dr Henryka Lisa – z ogromną przyjemnością je czytałem i chętnie przekazałbym swoje uznanie i gratulacje. Prof. H. Lis zawsze był wzorem do naśladowania dla nas młodszych adeptów tego pięknego zawodu...(...)

Włodzimierz Gibasiewicz

Mam nadzieję, że również i w tym wydaniu Biuletynu każdy znajdzie coś, co go zainteresuje, rozbawi, skłoni do refleksji i wyrażenia opinii, niekoniecznie pochlebnej☺.

Pozdrawiam!!!

Redaktor naczelny
Emilia Wielądek-Żukowska

Spis Treści

Z ŻYCIA IZBY

Andrzej Czerniawski

*Sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej
za okres kwiecień 2014 r. – 10 czerwca 2014 r. Podziękowania* 7

Wojciech Barszcz

*Sprawozdanie z działalności Rady Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej za okres od lutego do maja 2014 r.* 9

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Józef Hańczuk

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Suwałkach 11

NAUKA

Mirosław Kleczkowski, Włodzimierz Kluciński,

Andrzej Kluciński, Elwira Pietrzykowska, Tomasz Jasiński

*Rola odpowiednich wskaźników biochemicznych w ocenie stanu
prooksydacyjno-antyoksydacyjnego w płynach ustrojowych
oraz tkankach zwierząt* 18

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Ewelina Jaśkiewicz

*Ciekawe przypadki z praktyki lekarza weterynarii małych zwierząt
cz. 4* 31

Artur Arszułowicz

Pszczelarskie El Dorado 34

Jurij Tracz

*Występowanie wścieklizny u zwierząt domowych i wolno żyjących
na Przykarpaciu (województwo Iwano-Frankowskie, Ukraina)
w latach 2001-2013* 37

Tomasz Biedulewicz

Co ciekawego w weterynarii w Nowym Yorku 41

UROCZYSTOŚCI, SPOTKANIA

Jan Krupa

*Krajowe uroczystości obchodów święta św. Izydora Oracza
Patrona Rolników w Białymstoku* 45

Jan Dynkowski

III Konferencja w Białowieży 49

dr hab. n. med. Sławomir D. Szajda	
<i>„Żyj 100 lat, dodaj życia do lat i lat do życia”</i>	
<i>Sprawozdanie pokonferencyjne</i>	51

W WOLNYM CZASIE

Od Redakcji	
<i>Franciszek Gajewski (1792-1868)</i>	55
Jolanta Garbal	
<i>Zainteresowania pozazawodowe lekarzy weterynarii</i>	
<i>Moje malarskie hobby</i>	57
Ryszard Szmitko	
<i>Rozrywka</i>	59
Jerzy Berliński	
<i>Zainteresowania pozazawodowe lekarzy weterynarii</i>	
<i>Pasja łowiecka i społecznikowska... ..</i>	61
Paweł Gryglewski	
<i>Regaty? Oczywiście, że regaty!</i>	64

KULTURA

Jan Krupa	
<i>Nowości wydawnicze</i>	68
<i>O mnie, o tobie, o nas – fraszki stare i nowe</i>	70

WSPOMNIENIA

Małgorzata Krasińska, Zbigniew A. Krasiński	
<i>Konrad Wróblewski – badacz żubrów</i>	74
Jerzy Szenfeld	
<i>Wyprawa do Łomży (1934) w prozie Pawła Wiktorskiego</i>	81
Jan Krupa	
<i>Wspomnienie w 28 rocznicę śmierci lekarza weterynarii</i>	
<i>Tadeusza Werchonia</i>	93
Grzegorz Jakubik	
<i>Oficerowie weterynarii służący w 10 Pułku Ułanów Litewskich</i>	95
Włodzimierz A. Gibasiewicz	
<i>Z dziennika wnuczki</i>	103

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Józef Hańczuk	
<i>Andrzej Fabiszewski (1950-2014)</i>	111

Z ŻYCIA IZBY

Andrzej Czerniawski
Prezes PWIL-Wet.



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KRAJOWEJ RADY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA OKRES KWIECIEŃ 2014 R. – 10 CZERWCA 2014 R.

W ww. okresie posiedzenia Rady nie były zwoływane.

Podziękowania

Składam serdeczne podziękowania całemu Zarządowi Fundacji Pro Bono Veterinariae w osobach:

Marka Wincenciaka – Prezesa Fundacji,
Michała Geniusza – Wiceprezesa Fundacji,
Joanny Pelc-Socik – Sekretarza Fundacji
Joanny Pilawskiej – Członka Zarządu
Krzysztofa Radla – Członka Zarządu

działającemu przy Północno-Wschodniej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej za wspaniałą organizację VI Konferencji Tematycznej, która odbyła się w Muzeum Rolnictwa Ciechanowcu w dniu 23 maja 2014 r.

Organizowana już cyklicznie od wielu lat Konferencja pozwala podnieść i doskonalić wiedzę z zakresu medycyny weterynaryjnej, jak również umożliwia realizację statutowych zadań w zakresie wsparcia lekarzy weterynarii znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Dziękuję również wszystkim wykładowcom, szczególnie dr n. wet.

Wojciechowi Pilawskiemu z Przychodni Weterynaryjnej w Łapach, który prowadził część praktyczną.

Drugie podziękowanie kieruję do Powiatowego Lekarza Weterynarii w Hajnówce Jana Dynkowskiego za wzięcie na siebie ciężaru organizacji i doskonale przygotowanie III Konferencji, która odbyła się 6 czerwca 2014 r. w Białowieży. W tym roku Konferencja miała również wymiar międzynarodowy, ponieważ wzięli w niej udział, oprócz uczestników z Polski, goście z Litwy, Łotwy i Czech. Jeszcze raz dziękuję za ogromne zaangażowanie, które zaowocowało świetną frekwencją, merytorycznymi wykładami, super pogodą i wspaniałą kuchnią.

Łączę pozdrowienia

Andrzej Czerniawski

Prezes Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

■



Wojciech Barszcz
Sekretarz

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA OKRES OD LUTEGO DO MAJA 2014 R.

W powyższym okresie posiedzenie Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej odbyło się dwukrotnie, tj. w dniach 11 lutego i 16 kwietnia 2014 r.

Na posiedzeniach nadano prawo wykonywania zawodu lekarza weterynarii 17 absolwentom wydziałów weterynaryjnych. Pozytywnie rozpatrzono 1 wniosek o przeniesienie członkostwa do Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej i 4 wnioski o skreślenie z listy członków naszej Izby w związku z przeniesieniem członkostwa do innych Izb.

Według stanu na dzień 31 maja 2014 r. Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna liczyła **585** czynnych członków.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt podjęto 8 uchwał w sprawie zarejestrowania nowych zakładów leczniczych dla zwierząt oraz dokonano zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych 7 zakładów leczniczych. Członkowie Rady wyznaczeni do kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt zgłosili uwagi co do spełniania wymagań przez niektóre ze skontrolowanych zakładów. Dotyczyły one prowadzonej dokumentacji weterynaryjnej oraz wyposażenia zakładów. W niektórych przypadkach przekazano sprawę do rozpatrzenia przez Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

Na wniosek właścicieli skreślono z rejestru 2 zakłady lecznicze dla zwierząt.

Na posiedzeniach podjęto również 4 uchwały w sprawie upoważnienia lekarzy weterynarii do wydawania paszportów dla psów i kotów.

Na Zejeździe Sprawozdawczym, który odbył się w dniu 29 marca 2014 r. delegaci zobligowali Radę do podjęcia działań mających na celu zmianę siedziby Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Dlatego kolejne posiedzenie zwołano w dniu 16 kwietnia 2014 r. w siedzibie Podlaskiej Izby Rolniczej w Porosłach, od której wynajmowane będą pomieszczenia. Członkowie Rady po zapoznaniu się z infrastrukturą lokalu, warunkami umowy oraz planami adaptacyjnymi, upoważniła Prezesa, sekretarza i skarbnika do podpisania umowy najmu na okres 10 lat. Koszty adaptacji pomieszczeń dla potrzeb Izby będą częściowo pokryte przez Podlaską Izbę Rolniczą. W przypadku ewentualnej sprzedaży, Izbie przysługiwać będzie prawo pierwokupu. Umowa najmu została podpisana w dniu 8 maja 2014 r. Następnie przystąpiono do prac adaptacyjnych.

Od dnia 09 czerwca 2014 r.

**Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna
mieści się w miejscowości Porosły 36 D, 16-070 Choroszcz.**

Numery telefonów nie uległy zmianie.



ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Józef Hańczuk

Powiatowy Lekarz Weterynarii w Suwałkach

POWIATOWY INSPEKTORAT WETERYNARII W SUWAŁKACH

Zasięg terytorialny Inspektoratu obejmuje Suwałki – miasto powiat grodzki i powiat ziemski suwalski, położony na północno-zachodnim krańcu województwa podlaskiego. Terytorialnie obejmuje dziewięć gmin wiejskich: Bakalarzewo, Filipów, Jeleniewo, Przerośl, Raczki, Rutka-Tartak, Suwałki, Szypliszki i Wiżajny o łącznej powierzchni 1308 km², oraz miasto Suwałki o powierzchni 65,5 km².

Powiat suwalski od północy graniczy z Litwą, w punkcie trójstyku granic sąsiaduje również z Obwodem Kaliningradzkim (Rosja). Powiat znajduje się na międzynarodowym tranzytowym, drogowym i kolejowym szlaku Skandynawia – Europa Południowa (w przyszłości Via Baltica). Suwałki od Warszawy dzieli odległość ok. 300 km, natomiast od Białegostoku, stolicy województwa, 120 km. Powiat suwalski zamieszkuje 35600 mieszkańców, a miasto Suwałki ok. 700000.

Obszar powiatu suwalskiego wyróżnia się w sposób istotny od pozostałej części województwa. Na jego odrębność składa się niezwykła różnorodność krajobrazu, właściwości klimatu i świata przyrody, historia osadnictwa i rozwój gospodarczy, a nawet skład etniczny i narodowościowy mieszkańców. Pod względem geograficznym Suwalszczyzna stanowi fragment Pojezierza Litewskiego, natomiast klimatycznie znajduje się ona pod przeważającym wpływem arktycznych i kontynentalnych mas powietrza. Właśnie za sprawą arktycznych wpływów region ten należy do najzimniejszych obszarów Polski, a w pobliżu miejscowości Wiżajny znajduje się polski biegun zimna. Zimy są tutaj długie i mroźne (nawet dwukrotnie dłuższe niż na zachodzie Polski), a lato najczęściej bywa krótkie i upalne. W ciągu roku odczuwamy



I rząd od prawej: Katarzyna Parafinowicz, Elżbieta Pirsztuk, Marta Jasińska, Barbara Karwel, Jolanta Wojdat, Jolanta Grabowska, Katarzyna Łuniewska-Kopacz, Zuzanna Brzozowska, Barbara Bogdan, Teresa Liszka, Józef Hańczuk, Teresa Pojawa, Remigiusz Kulesza, Marcin Birgiel, Józef Grabowski, Joanna Pelc-Socik, Krzysztof Harasim, Jacek Korytkowski.

silne kontrasty klimatyczne. Ekstremalne temperatury zanotowane na tym terenie to $+36^{\circ}\text{C}$ i -38°C . Za odrębnością klimatyczną idzie również i odrębność florystyczna. Wiele jest tu rzadkich roślin borealnych i reliktywów polodowcowych, występują tu też rośliny górskie. Duża naturalność środowiska przyrodniczego sprzyja zachowaniu i rozwijaniu się różnorodnego pod względem gatunkowym świata zwierzęcego. Ziemię suwalską cechuje bardzo urozmaicona rzeźba terenu. Obszar powiatu suwalskiego stopniowo wznosi się od ok. 120 m n.p.m. na południu, do ok. 300 m n.p.m. na północy powiatu. Jest to kraina kontrastów i niezwykłego nagromadzenia przeróżnych form polodowcowej rzeźby terenu. Centralną część powiatu zajmuje Suwalski Park Krajobrazowy – najstarszy w kraju, a w nim: morenowe wysoczyzny, kemy,

oży, wisząca dolina rzeczna. Klejnotami przyrodniczymi są zbiorniki wodne, począwszy od urokliwych źródełek poprzez strumienie rzek, w tym trzech herbowych rzek Powiatu: Rospudy, Szeszupy i Czarnej Hańczy, skończywszy na jeziorach.

Na terenie powiatu znajduje się 111 jezior o powierzchni powyżej 1 hektara, o łącznej powierzchni 6602 hektarów. Największym jest jezioro Wigry (2098,66 ha), najgłębszym, a zarazem najczystszy, jest natomiast jezioro Hańcza (108,5 m głębokości). Różnorodny świat zwierząt i roślin, czyste powietrze, wody i lasy, różnorodność krajobrazów – ta piękna wizytówka dzisiejszej Suwalszczyzny chroniona jest przez Wigierski Park Narodowy, Suwalski Park Krajobrazowy, rezerwat przyrody i inne formy ochrony przyrody. Teren ten położony jest w obszarze Zielonych Płuc Polski i Europy. Walory przyrodnicze powiatu suwalskiego wynoszą go do rangi jednego z najciekawszych pod względem turystycznym regionów Polski. Aktywnemu wypoczynkowi na ziemi suwalskiej służą szlaki turystyczne (piesze, rowerowe, konne), które prowadzą po najczystszych i najpiękniejszych okolicach. Czarna Hańcza i Rospuda – dwie największe rzeki Suwalszczyzny to najatrakcyjniejsze szlaki kajakowe. Wspomnieć też należy o wypoczynku pod żaglami nad jeziorem Wigry, czy ośrodku motorowodnym, zimowej stacji narciarskiej i parku linowym w Szelmencie. Na terenie całego powiatu suwalskiego jest rozbudowana sieć hoteli, gospodarstw agroturystycznych służąca do zaspokajania potrzeb turystów przebywających w naszych okolicach. Rolniczy charakter powiatu, jako producenta surowców dla przemysłu rolno-spożywczego przypisuje decydującą rolę tej gałęzi przemysłu wśród innych działów gospodarki. Przetwórstwo rolno-spożywcze bazuje na lokalnej bazie surowcowej, dzięki czemu wyroby są wysoko cenione nie tylko w kraju, ale także za granicą. Większość zakładów przemysłowych zlokalizowana jest w Suwałkach, w Suwalskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Na rynku regionalnym funkcjonują zakłady z branży rolno-spożywczej, mleczarnie, rzeźnie i zakłady przetwórcze mięsa białego i czerwonego. Silną gałęzią gospodarki na Suwalszczyźnie jest również sektor drzewny – głównie tartaczny i meblarski. Na terenie powiatu suwalskiego funkcjonuje przemysł wydobywczy, głównie kruszyw naturalnych. Udokumentowano występowanie 47 złóż kopalin naturalnych o zasobności 530 mln ton, które są eksploatowane przez kilka zakładów wydobywczych. Powiat suwalski jest obszarem o potencjalnie korzystnych warunkach rozwoju energetyki wiatrowej. Połudowcowe wzgórza i rozległe przestrzenie sprzyjają osiągnięciu dużych prędkości wiatru (średnia roczna 6-7 m/s).



Suwański Ośrodek Kultury



Aquapark - Suwałki

Potencjalni inwestorzy rozpoczęli już pozyskiwanie energii wiatrowej siłowni wiatrowych zlokalizowanych w okolicy Suwałk, Jeleniewa, Wiżajn, Filipowa i Przerośli.

Powiatowy Inspektorat Weterynarii jest zlokalizowany przy ul. Utrata 9A, gdzie zajmuje część budynku dawnego Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Suwałkach, wspólnie z Powiatową i Graniczną Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną. Od roku 2010 Powiatowym Lekarzem Weterynarii jest Józef Hańczuk, a zastępcą Katarzyna Łuniewska-Kopacz.

Zespół d/s zdrowia i ochrony zwierząt nadzoruje między innymi: 3360 stad bydła liczącymi ok. 73300 szt. zwierząt, 73 stada kóz i owiec posiadającymi ok. 900 szt. zwierząt, 1690 stad trzody chlewnej liczącymi ok. 100 000 szt. zwierząt, 757 stad koni liczącymi ok. 2500 szt. 3 gospodarstwa prowadzącymi hodowlę reprodukcyjną drobiu w ilości ok. 17000 szt., 5 gospodarstw tuczu drobiu odchowujących ok. 2500000 szt. drobiu, 160 pasiek pszczelich liczących ok. 4200 rodzin. Ponadto sprawujemy nadzór nad 1 schroniskiem dla zwierząt towarzyszących, 14 gospodarstwami akwakultury, 53 punktami kopulacyjnymi i inseminacyjnymi, 2 fermami nerek posiadającymi 15000 szt. zwierząt, 2 fermami danieli, 1 fermą jeleni, oraz 28 spędami i miejscami gromadzenia zwierząt, 49 pośrednikami i podmiotami transportującymi zwierzęta, 17 lekarzami weterynarii wyznaczonymi do zwalczania chorób zwierząt i pełniącymi nadzory oraz wystawiającymi świadectwa zdrowia zwierząt. Koordynatorem zespołu jest Kulesza Remigiusz, a członkami zespołu są: Grabowski Józef, Liszka Teresa, Korytkowski Jacek, Bogdan Barbara.

Zespół ds. bezpieczeństwa żywności, pasz, oraz ubocznych produktów pochodzenia zwierzęcego, którego koordynatorem jest Gra-



Pasieka w Bilwinowie



Miód z pasieki w Raczkach

bowska Maria Jolanta, a w skład zespołu wchodzi: Pelc-Socik Joanna, Jasińska Marta, Wojdat Jolanta, które nadzorują gospodarstwa i zakłady produkujące żywność, pasze, produkcję pierwotną. Istotną rolę w przetwórstwie rolno-spożywczym pełni „Animex Foods Spółka z Ograniczoną Odpowiedzialnością Spółka Komandytowo-Akcyjna Oddział w Suwałkach w zakresie uboju i przetwórstwa kurcząt i gęsi. Dziennie jest ubijanych ok. 100000 szt. ptaków, wyznaczonych do pełnienia nadzoru jest 17 lekarzy weterynarii i 4 techników weterynarii. Zakład wysyła swoją produkcję na rynek krajowy, unijny (Anglia, Niemcy, Litwa jako wiodące) i kraje III. Kolejnym jest Mispol SA zakład w Suwałkach produkujący ok. 350 ton tygodniowo konserw mięsnych, w którym jest wyznaczonych 2 lekarzy weterynarii. Największym odbiorcą mleka z Suwalszczyzny jest Spółdzielnia Mleczarska „SUDOWIA” w Suwałkach, odbierająca od dostawców ok. 65 mln litrów mleka, rolnicy z powiatu suwalskiego dostarczają 72,5% ogólnego skupu Spółdzielni. Wszystkie wyroby „SUDOWII” są wyróżnione znakiem promocyjnym **„ZIELONE PŁUCA POLSKI”**. Największym zakładem na terenie Suwalszczyzny w dziedzinie produkcji proszków mlecznych jest Zakład PPUH Laktopol, który w ciągu roku przerabia ok. 83 mln l mleka, maślanek, serwatki. Kolejna Spółdzielnia Mleczarska „ROSPUDA” w Filipowie, skupuje około 13 mln litrów mleka rocznie z powiatów suwalskiego i gołdapskiego. Specjalizuje się w produkcji wyrobów tradycyjnych. Pomimo tego, że SM „Rospuda” jest najmniejszą w województwie podlaskim, jej sery twarde i masło cieszą się dużym uznaniem i były wielokrotnie nagradzane m.in. Podlaską Marką Roku 2005. Zespół sprawuje nadzór nad PPH Getax, który produkuje lody w ilości ok. 100 ton tygodniowo, wprowadzane na rynek krajowy, oraz ok. 120 ton miesięcznie na rynki Anglii i Izraela (produkt ko-



Maria Konopnicka

szerny). Na terenie powiatu nadzorujemy 10 producentów sera podpuszczkowego z mleka nie poddanego obróbce termicznej w okolicy Wiżajn. Do nadzoru w branży mleczarskiej jest wyznaczonych 2 lekarzy weterynarii.

W powiecie suwalskim działają ubojnie mięsa czerwonego: Zakład Rzeźniczy „ALIG” w Jeleniewie, PPHU „STAN” Rzeźnia w Poddubówku, Rzeźnia „GUB” w

Poddubówku Spółka Jawna, Rzeźnia Rudzie-wicz w Ignatowiźnie oraz 5 masarni. Do nadzoru jest wyznaczonych 12 lekarzy weterynarii. Zespół sprawuje też nadzór nad zakładem produkującym ok. 8 ton tygodniowo gotowej żywności z dodatkiem surowców pochodzenia zwierzęcego.

Ponadto nadzorujemy branżę utylizacyjną: zakład przetwórczy kategorii 3, Kemos sp. z o.o. wytwarzający materiały paszowe, o zdolności produkcyjnej rocznej 3676 ton mączki drobiowej oraz 1166 ton tłuszczu drobiowego, oraz wytwórnię karm dla zwierząt domowych, jako kolejny zakład firmy Mispol SA. o zdolności produkcyjnej około 200 ton tygodniowo konserw dla psów i kotów. Zakład wysyła swoją produkcję na rynek krajowy, unijny (Litwa, Łotwa, Czechy, Bułgaria, Estonia jako wiodące) i krajów trzecich.

Aby kasy w firmie nie brakowało i nasze dokonania ubrać ładnie w paragrafy powołano zespół finansowo-księgowy w składzie: Pirsztuk Elżbieta – mianowany urzędnik służby cywilnej – główna księgowa, oraz Katarzyna Parfinowicz, Barbara Karwel, Zuzanna Brzozowska, oraz kolejny zespół administracyjno- gospodarczy w składzie: Pojawa Teresa, Harasim Krzysztof, Birgiel Marcin, Jaremko Jan, który to zaopatruje nas we wszystko, dba, aby chodziły samochody, systemy informatyczne, łączność, kieruje na badania, urlopy et cetera.

Radca prawny Wądołowski Paweł nadzoruje nasze dokonania w zakresie prawa administracyjnego.

W ramach szeregu szkoleń, w których biorą udział pracownicy PIW w Suwałkach, rozwijamy się zawodowo nie tylko w kraju, ale także za granicą, uczestniczymy w szkoleniach prowadzonych w języku angielskim, organizowanych przez Komisję Europejską z zakresu hi-

gieny produktów ubocznych pochodzenia zwierzęcego, higieny pasz, oraz roli środowiska w rozprzestrzenianiu chorób zakaźnych w basenie Morza Bałtyckiego, w których udział brała Zastępca Powiatowego Lekarza Weterynarii. We współpracy z Urzędem Marszałkowskim województwa Podlaskiego pracownicy Inspektoratu brali udział w szkoleniu dotyczącym produktów tradycyjnych serów z okolic Wiżajn, w ramach którego odbył się wyjazd studyjny do Francji w roku 2011 i 2013, gdzie były wizytowane gospodarstwa produkujące wyroby tradycyjne w okolicy Grenoble i Gap, Poitiers, a w których uczestniczył



Mleczarnia Sudowia

Powiatowy Lekarz Weterynarii. Pracownicy merytoryczni Inspektoratu biorą czynny udział w szkoleniach organizowanych dla rolników i producentów żywności na terenie powiatu suwalskiego, oraz sami poszerzają swoją wiedzę poprzez samokształcenie lub ukończenie studiów podyplomowych i uzyskanie tytułu specjalisty. Prawie wszyscy lekarze weterynarii pracujący w Inspektoracie mają ukończone studia podyplomowe (w roku 2013 dwie osoby ukończyły specjalizację z zakresu chorób ryb). Na terenie naszego powiatu są zakłady, w których przyszli adepci sztuki weterynaryjnej doskonalą swoje umiejętności praktyczne w formie studenckich praktyk wakacyjnych lub po ukończeniu studiów, zdobycie kwalifikacji zawodowych do otrzymania wyznaczenia w zakresie nadzoru i badania zwierząt rzeźnych i mięsa. Należy dodać, że w roku 2013 Przychodnia weterynaryjna Vita-Vet sp. z o.o. w Suwałkach uzyskała wyróżnienie w kategorii Mikrobiznes organizowane przez Gazetę Prawną – za uzyskane wyniki finansowe oraz praktykę zatrudnienia.

Kilka razy w roku organizujemy wspólnie z lekarzami weterynarii szkolenia i spotkania integracyjne, z których sprawozdania kilkakrotnie umieszczaliśmy na łamach Biuletynu.

Mirosław Kleczkowski, Włodzimierz Kluciński,
Andrzej Kluciński, Elwira Pietrzykowska, Tomasz Jasiński
Katedra Patologii i Diagnostyki Weterynaryjnej, Wydział Medycyny Weterynaryjnej
SGGW

ROLA ODPOWIEDNICH WSKAŹNIKÓW BIOCHEMICZNYCH W OCENIE STANU PROOKSYDACYJNO-ANTYOKSYDACYJNEGO W PŁYNACH USTROJOWYCH ORAZ TKANKACH ZWIERZĄT

W ciągu ostatnich dziesięcioleci obserwujemy ogromny rozwój badań nad istotą utleniania biologicznego, które zachodzi zarówno u zwierząt jak i u ludzi. Pierwsze prace w Polsce, w których zwrócono uwagę na aktywność prooksydacyjno-antyoksydacyjną we krwi bydła, pojawiły się w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia (Kleczkowski 1987; 1988; 1988; 1988; 1989; 1990; 1990; 1990;1991, Kleczkowski i Barej 1989). W kolejnych latach problemowi temu zaczęła poświęcać uwagę coraz to większa liczba badaczy krajowych i zagranicznych. Obecnie trudno byłoby znaleźć krajowy zespół badawczy, który nie zajmowałby się problemem metabolizmu tlenowego, w różnych aspektach, w badaniach prowadzonych zarówno *in vivo* jak i *in vitro*. Dzięki szybkiemu rozwojowi nauk biologicznych, medycznych i weterynaryjnych weszliśmy więc w okres, któremu bez wątpliwości można by nadać nazwę „fascynacji oksydacyjnym metabolizmem komórkowym”.

Obciążenie tlenowe, występujące w komórkach ssaków, zwane stresem tlenowym lub oksydacyjnym, stało się przedmiotem badań bardzo wielu specjalistów zarówno biochemii, fizjologii, patofizjologii

jak i chorób wewnętrznych oraz żywieniowców, a ostatnio także badaczy zajmujących się chorobami neurodegeneracyjnymi, nie wyłączając BSE. Jednak największe zainteresowanie naukowców zajmujących się ochroną zdrowia zwierząt i ludzi budzą wolne rodniki tlenowe oraz wielonienasyconych kwasów tłuszczowych oraz rola w procesach ich powstawania z udziałem jonów metali przejściowych (Kleczkowski i wsp. 2003). Zagadnienie jest na tyle ważne, że w 1992 r. przedstawiciele wymienionych badaczy podpisali w Szwajcarii wspólną deklarację, w której podkreślona jest ważna rola przeciwutleniaczy żywieniowych w utrzymaniu zdrowia oraz zapobieganiu wielu chorobom. W wyniku przeprowadzonych badań stwierdzono, że stres tlenowy stanowi stan zaburzonej równowagi między przeciwutleniaczami a utleniaczami, w wyniku której w wielu strukturach komórkowych dochodzi do nadmiernego generowania, upośledzonego zmiatania lub obniżonej inaktywacji reaktywnych form tlenu (RFT), w następstwie między innymi zmniejszenia stężeń niskocząsteczkowych antyoksydantów bądź zahamowania aktywności szeregu enzymów posiadających właściwości antyoksydacyjne (Hubel 1999). Stwierdzono jednak, że stres oksydacyjny nierozzerwalnie związany jest z rozwojem cywilizacji, ponieważ źródłem wolnych rodników są również czynniki pochodzenia zewnątrzustrojowego. Do najważniejszych zaliczyć możemy stosowanie pestycydów, zanieczyszczenie środowiska naturalnego zwierząt i ludzi (O_3 , NO_3 , SO_2) oraz niektóre rodzaje promieniowania słonecznego (ultrafiolet), ponadto dieta bogata w tłuszcze zwierzęce, nadmierne picie alkoholu, intensywny wysiłek fizyczny, przyjmowanie w nadmiarze różnych leków, palenie papierosów, zakażenia bakteryjne i wirusowe, niewystarczające przyjmowanie antyoksydantów i podwyższone promieniowanie radiacyjne. RFT mogą powstawać także pod wpływem stresów psychicznych (Cao i wsp., 1999; Zglnicki 2000).

Pod wpływem czynników endogennych i egzogennych wzrasta więc stężenie **reaktywnych form tlenu**. Wiele z RFT posiada właściwości uszkodzania elementów subkomórkowych zbudowanych z białek lipidów, węglowodanów i DNA, prowadząc nie tylko do ich uszkodzenia, lecz do śmierci komórki (Knight 1997; Bondy 1992; Brown 2001). Jednak najbardziej wrażliwe na działanie wolnych rodników są białka oraz niektóre aminokwasy jak np. metionina.

Do związków chemicznych mających właściwości przeciwutleniające zaliczamy między innymi: dysmutazę ponadtlenkową (SOD), peroksydazę glutaminową (GSH-Px), katalazę, albuminy, witaminę E,

witaminę C, taurynę, L-karnitynę, karotenoidy, kwas moczowy, beta-karoten, witaminę A, flawonoidy, kwas linolenowy, L-cysteinę, L-glutation, ubichinony (koenzym Q), kwas α -lipoinowy i wyciąg z miłorzębu japońskiego (Ginkgo Biloba) (Smith i wsp., 1998; Kapahi i wsp., 1999; Fuki i wsp., 2000; Landmesser 2000; Jung i wsp., 2003; Padayatty i wsp., 2003). Czynnikiem odpowiedzialnym za prawidłowe przemiany energetyczne żywej komórki jest koenzym Q10. Posiada on także dość silne właściwości antyoksydacyjne, zwłaszcza w odniesieniu do kardiomiocytów. Także selen, miedź, cynk, mangan przyczynia się do wzrostu potencjału antyoksydacyjnego, ze względu na wbudowywanie w struktury wielu enzymów (Bray i Bettger 1990; Kleczkowski i wsp., 2002). Natomiast do utleniaczy zaliczamy między innymi: fenole – tiofenol, parakwat, oksydazę ksantynową, oksydazę NADPH fagocytów.

Stres oksydacyjny występuje jednak zarówno w warunkach fizjologicznych (wybuch oddechowy, wysiłek fizyczny, naturalny proces starzenia się) jak i podczas przebiegu procesów chorobowych, takich jak: stany zapalne w tym mastitis, zatrzymanie łożyska, miażdżycy, nowotwory, niedokrwienie mięśnia sercowego, kardiomiopatia na tle niedokrwinnym, kardiomiopatia rozstrzeniowa, nadciśnienie tętnicze, prolaps mitralny, wady zastawkowe serca, reperfuzja po niedokrwieniu, pierwotna dysfunkcja śródbłonna jako przyczyna wielu chorób układu sercowo-naczyniowego, procesy neurodegeneracyjne w tym padaczka, jak również BSE, zawał serca, rak, udar mózgu, zaćma starcza, choroba Parkinsona, reumatoidalne zapalenie stawów, dystrofia Duchennea powodująca utratę integralności sarkolemny i wiele innych. Aktualnie rozpoczyna się formułować wiele wspólnych elementów patogenezy chorób wolnorodnikowych. Należą do nich takie stany patologiczne jak: niedokrwienie, stan zapalny, zwyrodnienie i martwica (Kędziora 1998; Milano i wsp., 1999; Jewett i wsp., 1999; Purdey 2000; Kankofer 2002).

Do ważniejszych skutków stresu tlenowego zaliczamy hemolizę krwinek czerwonych, depolaryzację błony komórkowej oraz podwyższenie jej przepuszczalności, zaburzenie homeostazy wewnątrzkomórkowej wapnia (Ca^{++}), przyśpieszenie tempa peroksydacji lipidów, inaktywacja szeregu białek, przyśpieszony katabolizm nukleotydów adeninowych, obniżenie stężenia ATP i glutationu, uszkodzenie DNA, zmiana własności antygenowych komórek oraz uszkodzenie mitochondriów (Andrioli i wsp. 2000; Leclercq 2000).

Zaobserwowano, że obecność wolnych rodników jest niezbędna w wielu fizjologicznych reakcjach biochemicznych takich jak: transport tlenu przy pomocy hemoglobiny, proces aktywacji cytochromu P-450, wytwarzanie prostaglandyn, prostacykliny, tromboksanów leukotrienów zwanych prostanoidami lub hormonami tkankowymi z kwasu arachidonowego, proces oddychania komórkowego, aktywność fagocytarna enzymów P-450 i wielu innych, inaktywacja wirusów i bakterii, regulacja wzrostu komórki, sygnalizacji międzykomórkowej. W wyniku przemian kwasu arachidonowego, pod wpływem działania lipoksygenazy wytwarzają się rodniki ponadtlenkowe, zaś pod wpływem cyklooksygenazy – rodniki hydroksylowe.

Zadaniem poprzedzającym właściwą profilaktykę oraz leczenie zwierząt i ludzi powinna być ocena stanu prooksydacyjno-antyoksydacyjnego na podstawie doboru odpowiednich biomarkerów. Należy opracować profil metaboliczny uwzględniający bezpośrednie i pośrednie wskaźniki biochemiczne, na podstawie których możliwa byłaby ocena potencjału prooksydacyjno-antyoksydacyjnego określonego płynu ustrojowego, tkanki lub narządu. Trudno byłoby natomiast dyskutować na temat ogólnej czy ustrojowej aktywności antyoksydacyjnej lub prooksydacyjnej, ponieważ problem jest niezwykle złożony i dotyczy najczęściej pojedynczych struktur przestrzeni wewnątrzkomórkowej lub przestrzeni wewnątrzkomórkowej. Z bardzo dużym uproszczeniem mówimy o potencjale prooksydacyjnym lub antyoksydacyjnym krwi lub jej frakcji, który można by uważać w pewnym stopniu za wypadkową aktywności występującej na terenie ogromnej liczby struktur molekularnych. Ponadto dyskutowany proces znajduje się w stanie dynamicznym. Coraz częściej wykonywane są badania, wprowadzając z wykorzystaniem bardzo zaawansowanych technologicznie metod, lecz niestety pojedyncze, na niewielkiej liczbie zwierząt lub przeprowadzane w warunkach *in vitro* Wyciąganie z nich bardzo daleko idących wniosków, podpieranych jedynie bogatym piśmiennictwem nie znajduje często racjonalnych podstaw. Wyniki badań są bardzo przydatne do formułowania wniosków naukowych lub aplikacyjnych tylko wówczas, gdy przeprowadzane są na dużym liczebnie materiale doświadczalnym i w różnych okresach fizjologicznych lub fazach doświadczalnych. Kolejnym niezwykle ważnym zagadnieniem jest wykształcenie, kwalifikacje i doświadczenie pracownika wykonującego poszczególne rodzaje badań. Zajmowanie się analizą laboratoryjną stanu prooksydacyjnego lub antyoksydacyjnego wymaga ze strony badającego predys-

pozycji do pracy laboratoryjnej, co występuje bardzo rzadko, zachowania niezwykle znajomości wiedzy biochemicznej, metodyk badań oraz umiejętności posługiwania się sprzętem laboratoryjnym i aparaturą. Także inne czynniki są niezwykle istotne do zapewnienia wiarygodności uzyskiwanego wyniku badań. Analityczna wiarygodność wyniku, mierzona zgodnością z jej wartością rzeczywistą zależy nie tylko od cech zastosowanej metody, lecz także od swoistości, dokładności, precyzji, czułości i wielu innych czynników. Dlatego pracą analityczną dotyczącą badań nad utlenianiem biologicznym powinien zajmować pracownik nieprzypadkowy, lecz posiadający bardzo dobre przygotowanie analityczne, znajomość elementów systemu jakości, przynajmniej trzy letnie doświadczenie w biochemicznej pracy laboratoryjnej i zatrudnienie na czas nieokreślony.

W diagnostyce laboratoryjnej znanych jest bardzo wiele metod i testów diagnostycznych pozwalających na ocenę stanu prooksydacyjnego w płynach ustrojowych i tkankach zwierząt oraz ludzi. Ważniejsze z nich są przedmiotem krótkiej charakterystyki.

Proces peroksydacji lipidów można ocenić przy pomocy metody spektrofotometrycznej pomiaru dialdehydu malonowego (MDA) jako produktu hydrolizy nadtlenków lipidowych zawierających przynajmniej dwa sprzężone wiązania podwójne. Peroksydację można określić także przy pomocy spektrofotometrycznego oznaczania sprzężonych dienów, fluorometrycznego substancji lipofuscynopodobnych i wielu innych metod. Zasadą metody jest poddanie nadtlenków lipidowych hydrolizie, na gorąco w środowisku kwaśnym. Powstały MDA reaguje z kwasem tiobarbiturowym, w wyniku czego powstaje produkt posiadający najwyższą absorbcję przy 532 nm. Ponieważ wymienioną reakcję dają także produkty bliskie MDA jak np. ryboza lub bilirubina, dlatego wprowadzono niektóre etapy postępowania mającego na uwadze eliminację interferencji. (Grys 1988). MDA można oznaczać w takim materiale biologicznym jak płyny ustrojowe, tkanki zwierzęce oraz środki żywienia zwierząt. Wymieniona metoda, pomimo kontrowersyjnych poglądów na jej temat prezentowanych w odosobnionych przypadkach, jest szeroko wykorzystywana przez bardzo wiele ośrodków naukowych w różnych krajach. Podobnie jak w metodyce wyżej wymienionej oznaczanie stężenia, metodą spektrofotometryczną w płynach ustrojowych, substancji reagujących z kwasem tiobarbiturowym zostało wykorzystane w metodzie TBARS (Thiobarbituric acid reacting substances). Metoda TBARS znajduje zastosowanie przy oce-

nie peroksydacji lipidów w wielu zespołach badawczych krajowych i zagranicznych. Peroksydacji lipidów służyć mogło także określanie stężenia 8-iso-PGF2alfa {8-Isoprostane (PGF2alfa) oraz 8-epi- PGF2alfa (BIOXYTECH® 8-Isoprostane Assay) jako biomarkerów stresu oksydacyjnego w moczu lub osoczu, metodą immunoenzymatyczną. Wodorotlenki lipidowe, jako produkty peroksydacji lipidów, wchodzi dość szybko w reakcję z aminokwasami doprowadzając do zmian w ich konformacji. Badanie osocza w kierunku oznaczenia całkowitej liczby wodoronadtlenków lipidowych (Total lipid hydroperoxides-LOOH) można przeprowadzić metodą spektrofotometryczną.

Oznaczanie stężenia 8-hydroksydidezoksyguanozyny (8-hydroxy-2 deoxyguanosine) jako biomarkera oksydacyjnej modyfikacji DNA dokonuje się metodą immunoenzymatyczną lub przy pomocy HPLC z wykrywaniem elektrochemicznym. Badania wykonuje się w moczu. Metodę wykrywania uszkodzeń oksydacyjnych DNA stanowi także tzw. „Test komety”. Pod wpływem wolnych rodników dochodzi do pęknięcia podwójnego łańcucha DNA. W wyniku tego procesu struktura helisy DNA ulega zanikowi. Nici DNA widoczne są w obrazie chromatograficznym w formie tzw. „głowy i ogona” przypominającego komety.

Oznaczanie stężenia grup SH (Protein-SH-groups) powstających podczas oksydacyjnego rozpadu białek oznacza się metodą spektrofotometryczną. Metoda oznaczania grup SH oparta jest o reakcję kwasu 5,5'-ditiobis(2-nitrobenzoesowego)-DTNB z grupami SH dając anion 5-tio-nitrobenzoesanowy o intensywnie żółtym zabarwieniu. Dokonuje się pomiarów zabarwienia metodą spektrofotometryczną przy 412 nm. Krzywą wzorcową przygotowuje się z różnych stężeń glutationu. Metodę można wykorzystać do wykonywania oznaczeń w osoczu oraz w homogenatach tkankowych (Kankofer 2004). Kolejną metodą proponowaną do oceny oksydacyjnych uszkodzeń białek jest oznaczanie, metodą spektrofotometryczną, nadtlenu wodoru (Bioxytech® H₂O₂-560™ Assay) w różnym materiale biologicznym (homogenaty tkankowe) zawieszonym w roztworze wodnym. Oznaczanie grup karbonylowych (Carbonylated protein) w osoczu jako biomarkera oksydacyjnej modyfikacji białek przeprowadza się metodą chromatografii cieczowej lub spektrofotometryczną. Natomiast ocena oksydacyjnych modyfikacji białek, polegająca na oznaczaniu stężenia tlenu azotu w osoczu jako biomarkera stresu oksydacyjnego, wpływającego głównie na układ sercowo-naczyniowy oraz barierę ochronną przeciw drobnoustrojom,

polega na przeprowadzaniu badań, metodami chromatograficznymi, próbek kultury wolnej od białka, moczu, osocza, komórek, tkanek i lizatów (Halliwell 2000; Randox 2000; Oxis Research™ 1003).

Potencjał antyoksydacyjny płynów ustrojowych można oceniać przy pomocy wielu biomarkerów. Do najważniejszych zaliczamy: dysmutazę nadadtlenkową (superoxide dismutase), peroksydazę glutationową (glutathione peroxidase), całkowity stan antyoksydacyjny (total antioxidant status), całkowita zdolność antyoksydacyjną (total antioxidant capacity), glutation (glutathione – GSH), koenzym Q₁₀ (Coenzyme Q₁₀), ceruloplazminę (ceruloplasmin), katalazę (catalase), kwas askorbinowy (ascorbic acid), karotenoidy (carotenoids), transferinę (transferrin), tokoferol (tocopherol) i taurinę (taurine). Aktywność dysmutazy nadadtlenkowej można oznaczać w erytrocytach przy pomocy testu Ransod firmy Randox Laboratories Ltd. Erytrocyty pozyskuje się z pełnej krwi, pobranej do probówki z heparyną. 0,5 ml krwi po rozcieńczeniu 0,9% NaCl wiruje się przez 10 min przy 3000 obrotach/min. Po odwirowaniu zlewa się supernatant, a do pozostałych na dnie próbówki krwinek dodaje się roztwór soli fizjologicznej i powtórnie wiruje. Czynność wymienioną powtarza się czterokrotnie. Po ostatnim wirowaniu do pozostałych na dnie probówki krwinek czerwonych dodaje się wody dejonizowanej o temperaturze 4° C w celu wywołania hemolizy. Test Ransod wykorzystuje ksantynę i oksydazę ksantynową do wytwarzania wolnych rodników nadadtlenkowych, które wchodzi w reakcję z solami p-jodonitrotetrazolu (INT). W wyniku tego powstaje czerwony barwnik formazonowy. Aktywność dysmutazy jest odwrotnie proporcjonalna do natężenia barwy. Aktywność peroksydazy glutationowej (glutathione peroxidase – GSH-Px) można oznaczać w świeżej heparynizowanej krwi wykorzystując zestaw odczynników Ransel firmy Randox Laboratories Ltd. Test oparty jest na metodzie opisanej przez Paglia i Valentine, gdzie GSH-Px katalizuje reakcję utleniania glutationu (GSH) przez nadtlenek wodoru. Całkowitą aktywność antyoksydacyjną określano w osoczu krwi przy pomocy testu Total Antioxidant Status firmy Randox Laboratories Ltd. W metodzie zostały wykorzystane właściwości chemiczne ABTS (sulfonian 2,2`azyno-di (3-etylobenzenotiazolowy). Ten związek chemiczny inkubowany z peroksydazą i nadadtlenkiem wodoru przekształca się w kationorodnik ABTS nadając roztworowi niebieskozielone zabarwienie [Randox, 1998]. Całkowitą zdolność antyoksydacyjną osocza przy pomocy testu Oxis Research-Total Antioxidant Capacity przeprowadza się z wyko-

rzystaniem metody fluorometrycznej. Wymienioną metodą wykrywa się aktywność antyoksydacyjną takich molekuł jak dysmutasa ponadtlenkowa, katalaza, peroksydaza glutationowa, albuminy, ceruloplazmina, witamina C, E, B-karoten, zredukowany glutation i kwas moczowy. Stężenie kwasu askorbinowego (ascorbic acid) oznaczać można metodą hydrazynową opisaną przez Grysa (1988). Metoda oparta jest na sprzęganiu kwasu dehydroaskorbowego w reakcji z 2,4-dinitrofenylohydrazyną. Powstały hydrazon rozpuszcza się w stężonym kwasie siarkowym i oznacza w spektrofotometrze przy fali o długości 520 nm. Stężenie ceruloplazminy (ceruloplasmin) określać można metodą opisaną przez Grysa (1988), W pH 5,4 ceruloplazmina katalizuje utlenianie p-fenyleneodiaminy do barwnego związku, który mierzy się przy fali o długości 525 nm. Albuminy (albumins) w surowicy oznaczać można między innymi przy pomocy aparatu Pointe 180, metodą wykorzystującą reakcję z zielenią bromokrezolową (BCG). Stężenie glutationu (glutathione-GSH) można mierzyć metodą spektrofotometryczną lub przy pomocy HPLC zaś oraz koenzymu Q10 z wykorzystaniem HPLC. Oznaczanie katalazy w płynach ustrojowych i tkankach oparte jest na reakcji nierozłożonego przez enzym nadtlenu wodoru z nadmanganianem potasu w środowisku kwaśnym i lodzie. Obliczeń dokonuje się na podstawie różnych stężeń nadtlenu wodoru (Randox 2000; Kankofer 2002; Oxis Research™ 1003).

Ogólną charakterystykę ważniejszych wskaźników stanu prooksydacyjnego przedstawia tabela 1 natomiast charakterystykę wskaźników antyoksydacyjnych przedstawia tabela 2.

W ocenie potencjału oksydacyjno-antyoksydacyjnego płynów ustrojowych, poszczególnych narządów, tkanek bądź struktur subkomórkowych, niezależnie od czynników wyżej omówionych, niezwykle ważne znaczenia ma dobór odpowiednich biomarkerów i metod ich badania. Uzależniony on będzie od celu badań, jaki postawi sobie badający. Na podstawie znajomości oksydacyjnych procesów metabolicznych, a następnie charakteru zaburzeń, które występują w procesach chorobowych, należy dążyć do wykrycia, a następnie oceny i klasyfikacji zmian o charakterze jakościowym i ilościowym w badanym materiale. Uzyskanie właściwych informacji ma nie tylko cel poznawczy, lecz także aplikacyjny. Staranny dobór oksydacyjnych wskaźników metabolicznych służyć będzie pomocą w rozpoznawaniu i diagnostyce różnicowej chorób, prognozowaniu stanu zdrowia oraz kontroli leczenia oksydacyjnego. Profil metaboliczny staje się więc elementem komple-

Tabela 1. Ogólna charakterystyka wybranych wskaźników potencjału proksydacyjnego w płynach ustrojowych lub tkankach zwierząt i ludzi

L.p.	Nazwa polska i angielska testu lub metody	Nazwa polska oznaczanych wskaźników	Rodzaj metody oraz próbek używanych do badań.	Cel oznaczania
1.	Oznaczanie stężenia MDA. (Malondialdehyde)	Dialdehyd malonowy	Reakcja MDA, powstałego w wyniku hydroлізу nadtlenu lipidowych w środowisku kwaśnym, z kwasem tiobarbiturowym w wyniku której powstaje produkt posiadający maksimum absorbancji przy 532 nm. Badania wykonuje się w surowicy lub osoczu.	Ocena peroksydacji lipidów.
2.	Oznaczanie stężenia substancji reagujących z kwasem tiobarbiturowym-TBARS. (Thiobarbituric acid reacting substances)	Substancje reagujące z kwasem tiobarbiturowym.	Oznaczanie przyrostu substancji reagujących z kwasem tiobarbiturowym Badania wykonuje się w surowicy lub osoczu metodą spektrofotometryczną lub metodami chromatograficznymi	Ocena peroksydacji lipidów.
3.	Oznaczanie stężenia 8-iso-PGF2alfa. 8-Isoprostane (PGF2alfa)}	8-Iso-PGF2alfa	Peroksydacja nienasyconych kwasów tłuszczowych prowadzi do formowania się izoprostanów, jako markerów naczyniowych stresu oksydacyjnego, takich jak 8-iso-PGF2alfa oznaczanego metodą immunoenzymatyczną. Badania wykonuje się w moczu.	Ocena peroksydacji lipidów.
4.	Oznaczanie stężenia 8-epi- PGF2alfa. (BIOXYTECH® 8-Isoprostane Assay)	8-epi- PGF2alfa	8-Isoprostan lub 8-epi-PGF2alfa jest markerem wątrobowo-nerkowego i płucnego stresu oksydacyjnego, oznaczanym metodą immunoenzymatyczną. Badania wykonuje się w moczu i osoczu.	Ocena peroksydacji lipidów.

L.p.	Nazwa polska i angielska testu lub metody	Nazwa polska oznaczanych wskaźników	Rodzaj metody oraz próbek używanych do badań.	Cel oznaczania
5.	Oznaczanie całkowitej liczby wodoronadtlenków lipidowych (Total lipid hydroperoxides-LOOH)	Wodoronadtlenki lipidowe	Produkty peroksydacji lipidów noszą nazwę wodoronadtlenki lipidów. Wodoronadtlenki lipidowe wchodzą bardzo szybko w reakcję z aminokwasami prowadząc do strukturalnej i funkcjonalnej modyfikacji białek. Badania osocza można przeprowadzać metodą spektrofotometryczną.	Ocena peroksydacji lipidów.
6.	Oznaczanie stężenia 8OHdG. (8-hydroxy-2'-deoxyguanosine)	8-hydroxy-2'-deoxyguanozyna	Oznaczanie stężenia 8-hydroksydidezoksyguanozyny jako biomarkera oksydacyjnej modyfikacji DNA dokonuje się metodą immunoenzymatyczną lub przy pomocy HPLC z wykrywaniem elektrochemicznym. Badania wykonuje się w moczu	Ocena uszkodzeń DNA.
7.	Oznaczanie stężenia grup SH. (Protein-SH-groups)	Grupy SH białek	Oznaczanie stężenia grup SH powstających podczas rozpadu białek oznacza się metodą spektrofotometryczną	Ocena oksydacyjnych uszkodzeń białek.
8.	Oznaczanie stężenia nadtlenu wodoru. (Bioxytech® H ₂ O ₂ -560™ Assay)	Nadtlenek wodoru	Oznaczanie nadtlenu wodoru w różnym materiale biologicznym zawieszonym w roztworze wodnym, metodą spektrofotometryczną.	Ocena oksydacyjnych uszkodzeń głównie białek.

L.p.	Nazwa polska i angielska testu lub metody	Nazwa polska oznaczanych wskaźników	Rodzaj metody oraz próbek używanych do badań.	Cel oznaczania
9.	Oznaczanie stężenia białka karbonylowego (Carbonylated protein)	Grupy karbonylowe aminokwasów	Oznaczanie grup karbonylowych w osoczu jako biomarker oksydacyjnej modyfikacji białek, metodą chromatografii cieczowej lub spektrofotometryczną.	Ocena oksydacyjnych uszkodzeń białek.
10.	Oznaczanie stężenia tlenu azotu (Oxis Research-Nitric oxide assay)	Tlenek azotu syntetyzowany <i>in vivo</i> z L-argininy i tlenu.	Oznaczanie tlenu azotu w osoczu jako biomarkera stresu oksydacyjnego wpływającego głównie na układ sercowo-naczyniowy oraz barierę ochronną przeciw drobnoustrojom. Badania wykonuje się metodami chromatograficznymi w próbkach kultury wolnej od białka, moczu, osoczu, komórkach tkanek i lizatach.	Ocena oksydacyjnych modyfikacji białek.

Tabela 2. Ogólna charakterystyka wybranych wskaźników potencjału antyoksydacyjnego we krwi zwierząt i ludzi

L.p.	Nazwa polska i angielska testu	Nazwa polska oznaczanych wskaźników	Rodzaj metody oraz próbek używanych do badań	Cel oznaczania
1.	Dyzmutaza ponadtlenkowa (RANSOD Superoxide dismutase)	Dysmutaza ponadtlenkowa	Oznaczanie aktywności dysmutazy ponadtlenkowej w erytrocytach metodą spektrofotometryczną.	Oznaczanie aktywności antyoksydacyjnej we krwi.
2.	Peroksydaza glutationowa (RANSEL Glutathione peroxidase)	Peroksydaza glutationowa	Oznaczanie aktywności peroksydazy glutationowej we krwi metodą Paglia i Valentine (spektrofotometryczną).	Oznaczanie aktywności antyoksydacyjnej we krwi.

L.p.	Nazwa polska i angielska testu	Nazwa polska oznaczanych wskaźników	Rodzaj metody oraz próbek używanych do badań	Cel oznaczania
3.	Całkowity stan antyoksydacyjny (RANDOX Total antioxidant status)	Molekuły niskocząsteczkowe	Oznaczanie całkowitego stanu antyoksydacyjnego molekuł niskocząsteczkowych w osoczu metodą spektrofotometryczną.	Oznaczanie całkowitego stanu antyoksydacyjnego molekuł niskocząsteczkowych osocza.
4.	Całkowita zdolność antyoksydacyjna (Oxis Research-Total antioxidant capacity)	Dysmutaza ponadtlenkowa, katalaza, peroksydaza glutationowa, albuminy, ceruloplazmina, witamina C, E, B-karoten, zredukowany glutation i kwas moczowy)	Oznaczanie całkowitej zdolności antyoksydacyjnej osocza metodą fluorometryczną	Oznaczanie całkowitej zdolności antyoksydacyjnej osocza.
5.	Glutation (Oxis Research-Glutathione GSH)	Glutation	Oznaczanie stężenia glutationu w erytrocytach metodą spektrofotometryczną	Ocena zdolności usuwania wodoronadtlenków i innych wolnych rodników tlenowych przez błonę komórkową.
6.	Koenzym Q ₁₀ (Oxis Research-Coenzyme Q ₁₀)	Koenzym Q ₁₀	Oznaczanie stężenia koenzymu Q ₁₀ metodą HPLC	Ocena zdolności antyoksydacyjnych skierowanych przeciw wolnym rodnikom.

mentarnym, lekarskich badań przedmiotowych i podmiotowych oraz badań dodatkowych.

Równowaga między ilością wytworzonych wolnych rodników, a aktywnością układu antyoksydacyjnego odgrywa podstawową rolę w utrzymaniu zdrowia oraz produktywności zwierząt. Teoria wolno-

rodnikowa powstawania wielu chorób zwierząt i ludzi oraz jej skutki w postaci przyśpieszonego procesu starzenia się oraz obniżenia produktywności, chorób neurodegeneracyjnych i śmierci znajduje coraz większą liczbę zwolenników z uwagi na liczne dowody kliniczne, epidemiologiczne i doświadczalne (Multhaup i Dieter 2000; Strausak i wsp., 2001).

Natomiast nieprawidłowe odżywianie z powodu braku wyżej wymienionych składników pokarmowych, niekorzystny stan środowiska naturalnego oraz tryb życia u ludzi oraz warunki hodowlane zwierząt stanowią bardzo ważne przyczyny powstawania nadmiaru w ustroju, szczególnie wolnych rodników tlenowych oraz nadtlenków lipidowych. Obecnie uważa się, że stosowanie w żywieniu zwierząt i ludzi pojedynczych antyoksydantów nie daje na ogół pozytywnych rezultatów. Na skuteczną profilaktykę powinno składać się stosowanie większości antyoksydantów, których podaż jest w stanie zapewnić przede wszystkim naturalna dieta roślinna. Jednak istnieją nadal różne poglądy na temat wielkości dawek antyoksydantów, które powinny być stosowane zarówno w profilaktyce jak i w leczeniu chorób wolnorodnikowych, zwłaszcza o podłożu neurodegeneracyjnym. Na szczególną uwagę zasługuje dawkowanie witaminy C oraz E, beta-karotenu i kwasu foliowego jak również pozostałych składników żywieniowych posiadających właściwości antyoksydacyjne. Niezbędność badań jest szczególnie ważna u zwierząt o żołądku wielokomorowym (Underwood i Suttle 1999; Kleczkowski i wsp., 2002; Lutsenko i wsp., 2002; Lee i wsp., 2003).

Piśmiennictwo dostępne u autorów.

■

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Ewelina Jaśkiewicz
Centrum Leczenia Małych Zwierząt
Gabinet Weterynaryjny, Suwałki

CIEKAWY PRZYPADKI Z PRAKTYKI LEKARZA WETERYNARII MAŁYCH ZWIERZĄT CZ. 4

Bardzo często w naszej praktyce mamy do czynienia z chorobami dziedzicznymi. Intensywne rozmnażanie oraz upodobania względem niektórych ras nasilają prawdopodobieństwo wystąpienia wad wrodzonych, bądź zwiększają predyspozycje do pewnych schorzeń.

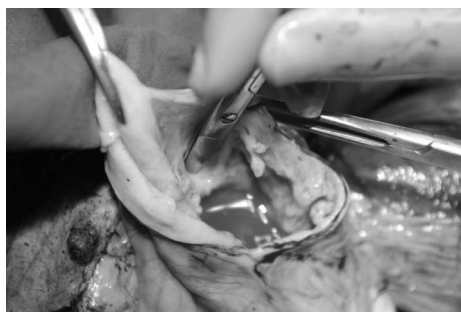
Poniższe przypadki dotyczą psów rasy Owczarek Niemiecki.

Przypadek nr 1

Pies, samiec, pięcioletni owczarek niemiecki, stróżujący, OBUSTRONNY WNĘTER. Do gabinetu trafił z powodu złego samopoczucia.



Prawe jądro zmienione nowotworowo – przekrój



Wnętrze uchyłka pęcherza moczowego.



Lewe atroficzne jądro.



Uchylek pęcherza moczowego- zawartość stanowił mocz



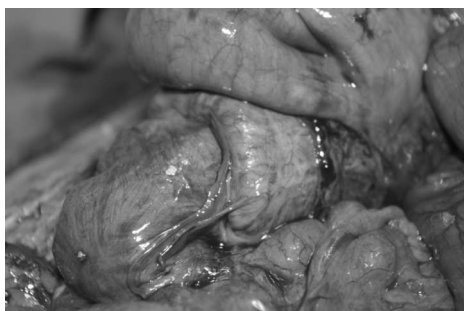
Znacznie powiększone serce.

cia po kilkudniowej nieobecności. W dniu przyjęcia miał 39,8°C, blade błony śluzowe, apatia, brak apetytu, biegunka, bardzo tkliwy brzuch. Pobrano krew do badania morfologicznego i cytologicznego. Stwierdzono trombocytopenię, limfocytozę, w rozmazie krwi obecne pasożyty *Babesia canis*. Wdrożono leczenie choroby pokleszczowej. Oprócz standardowego leczenia zastosowano leki rozkurczowe ze względu na napięcie i tkliwość powłok brzusznych. Po zakończonym leczeniu objawy bólu okolicy brzucha pozostały, pies czuł się gorzej, apetyt nie wrócił do stanu sprzed choroby. Wykonano badanie USG jamy brzusznej. Stwierdzono: jądro w jamie brzusznej zmienione nowotworowo, wielkości 10 cm na 7 cm, naciekające otrzewną trzewną, uchylek pęcherza moczowego, zmiany rozrostowe w prostaty, obecność gazu w jelitach. Laparotmia zwiadowcza potwierdziła obecność masywnego nowotworzenia w obrębie miednicy. Guz jądra był nieoperacyjny, naciekający okoliczne tkanki. Właściciele zdecydowali się na eutanazję śródoperacyjną. Wykonano także sekcję, w przebiegu której, oprócz wyżej wymienionych zmian, stwierdzono znacznie powiększone serce – kardio-

miopatia rozstrzeniowa. Jest to dowód na istnienie kilku wad genetycznych jednocześnie, gdy oprócz jednej „głównej” istnieją inne, które mogą, a nie muszą, być wykryte jako tzw. „wady genetyczne współistniejące”.

Przypadek nr 2

Pies, dwuletni, długowłosy owczarek niemiecki. Do gabinetu trafił z objawami braku apetytu i występującej od 2 miesięcy okresowej biegunki. W badaniu klinicznym nie stwierdzono żadnych odchyleń. Podczas omacywania jamy brzusznej pies reagował nieco żywiej, ale bez



Wgłobienie ślepo okrężnicze.



Zrosty.

objawów bólowych. Pobrano krew do badań. W obrazie morfologicznym stwierdzono przewlekły stan zapalny. Ze względu na długość trwania złego samopoczucia wdrożono intensywne leczenie włącznie z płynoterapią. Stan psa ulegał pogorszeniu, po 2 dniach braku rezultatów zdecydowano o laparotomii zwiadowczej, przed którą wykonano boczną projekcję RTG jamy brzusznej – znaczne nagromadzenie gazu i rozszerzenie okolicy jelita ślepego i okrężnicy. W trakcie laparotomii stwierdzono wgłobienie ślepo-okrężnicze. Proces wyglądał na dość przedawniony ze względu na istnienie zrostów w tej okolicy. Zmieniony fragment jelita został zresekowany, jelito zostało zszyte metodą „koniec do końca”. Po 5 dniach restrykcji pokarmowych i odżywiania pozajelitowego została przywrócona prawidłowa funkcja jelit.

■

lek. wet. Artur Arszułowicz

Powiatowa Stacja Sanitarno Epidemiologiczna, Łomża

PSZCZELARSKIE EL DORADO

Dużo rozmawiam z pszczelarzami przy różnych okazjach. Rozmowy mają to do siebie, że zbliżają ludzi. W trakcie rozmów można się czegoś nauczyć lub czegoś dowiedzieć. Wiodącym tematem prawie wszystkich rozmów jest zawsze szeroko rozumiane leczenie rodzin pszczelich. Pomimo licznych wykładów i artykułów w prasie pszczelarskiej temat ten jest wciąż bardzo „żywy”, a to za sprawą licznych „pseudo weterynaryjnych uzdrawiaczy pszczół”. W dobie rozbudowanego Internetu, każdy „wizjoner” na YouTube, czy też na swojej stronie promuje i dzieli się swoimi osiągnięciami w uzdrawianiu rodzin pszczelich. Za pomocą Internetu, przekazuje i utwierdza w przekonaniu, że tak jest lepiej, taniej, szybciej etc. Informuje, że tylko jego „medykament” i jego metoda „zbawi” pszczoły. Tylko on posiada mapę do krainy pełnej złota. A jak ją posiadasz, wtedy pszczelarskie El Dorado masz na wyciągnięcie ręki. Natomiast weterynaria, no cóż, to tylko grupa „nieudaczników”.

Zatrzymajmy się na chwilę, pomyślmy, co by się stało, aby jakimś cudem zniknęły wszystkie pszczelarskie problemy. Co by się stało, jeżeli ktoś w swoim komunikacie utwierdzałby pszczelarzy w przekonaniu, że działania prowadzone przez niego są lepsze, pro-ekologiczne, pro-pszczelarskie i profesjonalnie przygotowane. Co by było, gdyby ktoś nadużywał w swoim przekazie słowa naprawa, ratowanie, pomoc? Co by się stało, jeżeli skutecznie podkreślałby, że to, co robi jest „zbawienne” dla pszczół i nie potrzeba tu i teraz żadnych weterynaryjnych autorytetów. W prowadzonych działaniach nie mowy o zarobku, pieniądzach. Jest tylko czysta intencja, wizja, która była marzeniem.

Pewnie by pszczelarze uwierzyli. Każdy przecież chce, żeby było lepiej. Pewnie nie mogliby się doczekać nowego, bo nowe zawsze zwiastuje zmiany. Daje nadzieję. Rodzi początek, kończąc tym samym kawałek historii.

Teraz niech wszyscy pszczelarscy idealisci, ludzie wiary i ci, których nie łatwo jest oszukać, zamkną oczy i patrzą na El Dorado: w którym pszczoły są w doskonałej kondycji. Ule wolne od patogenów. Zgnilec puka tylko do bram pasieki, nosema dochodzi do zakrętu, warroza dawno przestała interesować się pszczołą, a wirusy nie odważą się nawet czynić przygotowań do ataku. Miodu nie trzeba badać na pozostałości „chemii”. Środki stosowane w terapii są rozkładane w „mgnieniu oka”, a metabolity powstałe z ich rozkładu są wręcz zbawienne dla powszechnego „zjadacza” miodu. Zobaczcie tam też „swoje pszczoły i beczki pełne miodu”. Pewnie się uśmiechają, ale uśmiechacie się w kierunku iluzji.

Prawda jest taka, że w niektórych przypadkach „wielkie” intencje nie mają nic wspólnego z uczciwością, a internetowy przekaz (marketing) jest na tyle skuteczny, na ile w niego uwierzyć.

Naginanie prawdy, lekkie przekłamanie, co tam prawo, badania naukowe, po co, autorytety to przeżytek – nie jeden wizjoner ciągle to powtarza jak mantrę dobrego marketingowca. Zawodowo pszczelarze utrzymują to w swojej świadomości i posługują się tym nieświadomie na rozkaz, na polecenie. No bo, jak można interpretować sytuację, w której pszczelarz mówi mi, że „medykament” wizjonera podnosi odporność immunologiczną pszczoły. Na jakiej podstawie to stwierdził – pytam. „Na oko”, obserwując pszczoły – pada odpowiedź. „Niedouczona” weterynaria taki fakt stwierdza na podstawie indeksu fagocytarnego. Ale czy wizjoner słyszał o nim. Takich „wizji” można mnożyć wiele.

Ciekawi mnie jedno, czy jakikolwiek wizjoner przewidział, jakie będą skutki jego działań w przyszłości?

Właśnie – skutki.

Co by było gdyby do ula można było łąć, co się chce i ile się chce pod przykrywką „dla dobra pszczół”. Co by było gdyby „niedouczona” weterynaria nie miała nic wspólnego z pszczelarstwem, a prawo nie musiało obowiązywać w pasiekach.

O zgrozo – jakim produktem byłby miód. Czy jego spożycie, które i tak jest na niskim poziomie, nie byłoby jeszcze niższe. O zgrozo – czy pszczoły miałyby się dobrze, czy nie opuszczałyby uli w trakcie takich zabiegów, a komunikaty wizjonerów utwierdzałyby naiwnych w przekonaniu, że wyemigrowały, ale na wiosnę wrócą.

Co by było gdyby wizjonerzy o różnym wykształceniu pokłócili się na farmakologicznej niwie odnośnie skuteczności swoich „medyka-

mentów". Czy „niedouczona” weterynaria bez zatwierdzonych przez wizjonera autorytetów mogłaby być rozjemcą w takiej sprawie?

Co by było gdyby wykryty zgnilec nie musiał podlegać urzędowemu zgłaszaniu i leczeniu. Czy wizjonerskie leczenie ocaliłoby jeszcze pozostałe rodziny.

Co by było gdyby za pomocą „medykamentu” niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pozbylibyśmy się wszystkich patogenów w ulu nie musząc troszczyć się o profilaktykę i diagnozę tak wymaganą przez „niedouczoną” weterynarię. Czy ta wizjonerska ciekawość nie zniszczyłaby naszej pszczoły?

Gdzieś po drodze do pszczelarskiego El Dorado wszystkim wizjonerom zgubiła się prawdziwa medyczna wiedza, a i treść haseł: dobro pszczoły, pomoc pszczole, dobry projekt, odbiega daleko od prawdy i dobra dla niej samej. Pewnie dlatego, że już wszystko zaczynają naprawiać, łącznie ze świadomością pszczelarzy.

Skutki niesprawdzonych naukowo działań mogą być opłakane. W dłuższym odstępie czasu pożerają nasze marzenia, karmią nas pustymi kaloriami.

Pomyślmy, żeby to się wszystko spełniło, pewnie by ktoś zareagował, poszedł po rozum do głowy i zaprzestał działalności czynów powołanych przez wizjonerów. Również i wizjoner by dostrzegł, że ta „niedouczona” weterynaria wcale nie jest taka niedouczona. W takim przypadku jej zadaniem jest stać i ostrzegać, jak tablica ostrzegawcza z napisem „NIE LEKARZ!”.

W internecie już tak jest, że dwóch pszczelarzy ma więcej głosów, niż jeden lek. wet. Ale ten jeden lek. wet. będzie zawsze powtarzał, że warto pamiętać o właściwej hierarchii ważności spraw związanych z pszczelarstwem. Niesprawdzone, niezgodne z prawem leczenie z pewnością nie powinno się w tej hierarchii znaleźć. Natomiast na samym szczycie winna znajdować się ONA, pszczoła – żywe stworzenie żyjące swoim biologicznym rytmem.



Jurij Tracz

Iwano-Frankowskie Regionalne Państwowe
Laboratorium Medycyny Weterynaryjnej

WYSTĘPOWANIE WŚCIEKLIZNY U ZWIERZĄT DOMOWYCH I WOLNO ŻYJĄCYCH NA PRZYKARPACIU (WOJEWÓDZTWO IWANO- FRANKOWSKIE, UKRAINA) W LATACH 2001-2013

Województwo Iwano-Frankowskie położone jest na Przykarpaciu (część ukraińskich Karpat). Jego powierzchnia wynosi 13,5 tys. km² i podzielona jest na trzy strefy geograficzne – górską, przedgórska i równinna. Góry zajmują prawie połowę terytorium województwa.

W obecnym podziale administracyjnym kraju, województwo podzielone jest na 14 powiatów oraz 5 miast o specjalnym statusie – Iwano-Frankowsk, Kołomyja, Kałusz, Bolechów i Jaremcze (strefa wypoczynkowo-turystyczna).

Jak po likwidacji kolchozów i państwowych gospodarstw rolnych wygląda nasze rolnictwo? Otóż na przestrzeni ostatnich lat powstały nowoutworzone spółdzielnie rolnicze, inne gospodarstwa różnych form własności, a także indywidualne gospodarstwa rolne, w których teraz utrzymuje się prawie 183 tys. sztuk bydła, 168 tys. sztuk trzody chlewnej, 25,9 tys. owiec, 14 tys. koni, 3,5 mln. drobiu.



lek. wet. Jurij Tracz

Województwo Iwano-Frankowskie jest wolne od niebezpiecznych chorób zakaźnych zwierząt, takich jak: bruceloza, białaczka, gruźlica, pryszczycza, wąglik, klasyczny pomór świń.

Na uwagę zasługuje fakt, że w ostatnich latach w naszym województwie występują coraz częściej przypadki wścieklizny w dwóch formach epizootologicznych:

- wścieklizna naturalna (ogniskowo-leśna) u zwierząt wolnożyjących,
- wścieklizna uliczna (antropourgiczna), która występuje u bezdomnych psów oraz kotów, przede wszystkim w miastach i na osiedlach.

Sytuacja epizootologiczna dotycząca wścieklizny zwierząt w województwie za 13 lat (2001-2013). Odsetek stwierdzonych laboratoryjnie przypadków wścieklizny do przeprowadzonych badań w analizowanym okresie (2001-2013) stanowi około 1,7-5,1 %.

W przeciągu ostatnich trzech lat stwierdzono w województwie iwano-frankowskim zwiększoną ilość przypadków wścieklizny odpowiednio 2011-10, 2012-20, 2013-23. Ogólny odsetek uzyskanych wyników dodatnich do przeprowadzonych badań stanowi odpowiednio 3,2; 2,9; 3,8, co zostało zamieszczone w poniższej tabeli.

Rok	Przeprowadzono badań	Otrzymano wyniki dodatnie	Odsetek
2011	311	10	3,2
2012	670	20	2,9
2013	603	23	3,8
RAZEM:	1584	53	3,3

Ocena wyników badań laboratoryjnych (2001-2013)

1. Wścieklizna lisów – stwierdzono wystąpienie 57 przypadków (41,6 % do ogólnej ilości przypadków wścieklizny zdiagnozowanej w województwie) z ogólnej ilości przypadków wścieklizny 13 w strefach górskich i przedgórskich i 44 w równinie.
2. Wścieklizna kotów – stwierdzono 19 przypadków (13,8% do ogólnej ilości przypadków), w tym w strefach górskiej i przedgórskiej 5, równinnej 14.
3. Wścieklizna psów – 25 przypadków (18,2% do ogólnej ilości przypadków), w tym w strefach górskiej i przedgórskiej 10, równinnej – 15.

4. Wścieklizna bydła – 18 stwierdzonych przypadków (13,1% do ogólnej ilości przypadków), w tym w strefie górskiej 9, przedgórskiej 2, równinnej 7.
5. Wścieklizna kun – stwierdzono 10 przypadków, 7,2% do ogólnej ilości przypadków

Oprócz tego, stwierdzono 8 przypadków wścieklizny u innych gatunków zwierząt, co stanowi 5,8 % do otrzymanych wyników badań.

Łącznie w okresie 2001-2013 zdiagnozowano 137 przypadków wścieklizny zwierząt domowych, wolnożyjących: 28 (20,4%) w strefie górskiej, 18 (13,1%) przedgórskiej i 9% w strefie równinnej. Badania przeprowadzał wirusologiczny oddział Iwano-Frankowskiego Regionalnego państwowego laboratorium medycyny weterynaryjnej.

Jak wspomniałem, w naszym regionie występują dwie formy epizootologiczne wścieklizny – ogniskowo-leśna oraz uliczna (antropurgiczna). Rezerwuarem pierwszej są przeżuwacze i przede wszystkim lisy rude, populacja która przekracza prawnie wyznaczone normy (nadpopulacja). Zgodnie z przepisami populacja lisów nie może być większa niż 0,5-1.0 lisa na 1000 hektarów. Odstrzał lisów powinien być przeprowadzony w rozmiarach niemniej jak 70 % ogólnego stanu liczebności.

Uliczna (antropourgiczna) forma wścieklizny dzisiaj przechodzi stan ewolucji dlatego, że:

- mamy niekontrolowane zwiększenie liczebności zwierząt bezdomnych (psów, kotów);
- powinna być odpowiedzialność prawna właścicieli za dotrzymanie ustalonego porządku w miastach, przy miejscowościach okołomiejskich i na wsi;
- trwa synantropizacja lisów, to znaczy, że populacja coraz bardziej przybliża ich do osiedli ludzkich i tym samym zwiększa się możliwość kontaktów z bezdomnymi psami i kotami. Zwierzęta dzikie i wolnożyjące chore na wściekliznę tracą naturalne dla nich zachowanie i mogą zbliżać się do miast i wsi (osiedli ludzkich);
- brakuje miejsca utrzymania psów bezdomnych i kotów, a także kosztów wydzielanych w tym celu;
- aktualne jest nadal pytanie o utylizację zwłok zwierzęcych.

W zakresie działań profilaktycznych, zmierzających do ograniczenia występowania przypadków wścieklizny u zwierząt w naszym województwie w szczególności dążymy do:

- kontroli obowiązkowej rejestracji i szczepień psów, a w ogniskach choroby i na wyznaczonych obszarach zagrożonych także kotów;
- współpracy z władzami powiatów, gmin w celu ograniczenia liczby bezdomnych psów i kotów, najbardziej wrażliwych na zakażenie spośród zwierząt domowych, z uwagi na ich bytowanie i możliwość kontaktu ze zwierzętami wolnożyjących.

W m. Iwano-Frankowsk została utworzona jednostka, zajmująca się odłowem kotów i psów bezdomnych z następnym przekazaniem ich do wivarium uniwersytetu medycznego:

- podczas zwalczania wścieklizny u zwierząt wolnożyjących niezbędna jest ścisła współpraca ze służbą leśną, związkiem myśliwych dla przeprowadzenia orientacyjnej ewidencji zwierząt wrażliwych, wykonania odstrzałów sanitarnych oraz wyszukania zwierząt padłych;
- przeprowadzać przez komendy policji razem ze służbą weterynaryjną kontrole u właścicieli zwierząt domowych (psów i kotów) wymóg weterynaryjnych i sanitarnych odnośnie ich utrzymania.

Duże znaczenie ma uświadamianie ludzi odnośnie niebezpieczeństwa dla człowieka wynikającego z występowania wścieklizny u zwierząt, głównie wolnożyjących psów oraz kotów z wykorzystaniem środków informacji (prasa, radio, telewizja).

Państwowym Komitetem medycyny weterynaryjnej Ukrainy (teraz Państwowa weterynaryjna i fitosanitarna służba Ukrainy) oraz Ukraińska akademie nauk rolniczych opracowano Państwowy program likwidacji uwolnienia terytorium Ukrainy od wścieklizny na lata 2008-2015. W opracowanym programie wzięto pod uwagę europejskie osiągnięcia i doświadczenia zwalczania wścieklizny, a także epizootiologiczną sytuację w Ukrainie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w zakresie działań profilaktycznych przeciw wściekliznie i ograniczenia występowania przypadków tej choroby, możemy osiągnąć korzystne rezultaty jedynie przy ścisłej współpracy z władzą i zainteresowanymi służbami.

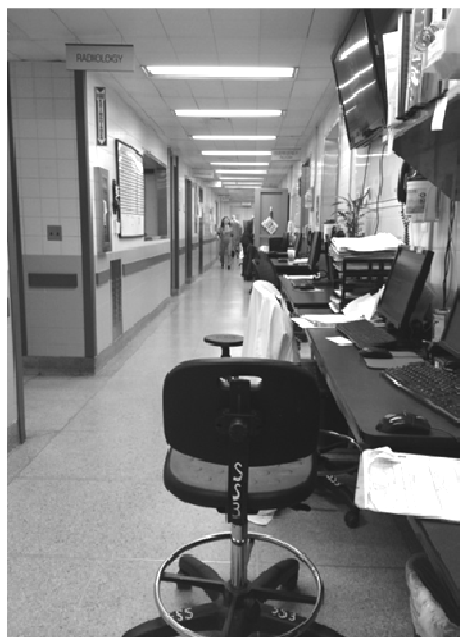
■

lek. wet. spec. chir. Tomasz Biedulewicz

CO CIEKAWEGO W WETERYNARII W NOWYM YORKU

Na przełomie lutego i marca wyjechałem do Nowego Jorku, do jednego z największych i najlepszych szpitali referencyjnych na świecie - AMC czyli Animal Medical Centre. Celem mojej podróży było spojrzenie polskiego lekarza weterynarii z północno-wschodniej Polski na zachodnie standardy leczenia małych zwierząt. O godzinie 8.00 zameldowałem się na VI piętrze u pani Lauren, koordynującej zajęciami stażystów i studentów w wyżej wymienionej klinice. Dostałem swój identyfikator i zestaw przewodników po klinice, łącznie ze słownikiem skrótów używanych powszechnie w szpitalu oraz opis poszczególnych pięter i oddziałów. Następnie zameldowałem się w zespole chirurgicznym nr 1 (Surgery team No1). Oczywiście czułem się trochę nieśmiały z powodu niedoskonałej znajomości języka angielskiego, ale bardzo sympatyczne podejście całej drużyny i personelu pomocniczego znacznie poprawiło samopoczucie.

Pierwsze zaskoczenie - obchód nie polegał na chodzeniu od zwierzęcia do zwierzęcia, a na zebraniu się i omówieniu samopoczucia wszystkich pacjentów z dnia poprzedniego, czyli zrobieniu tzw. „mydła” ang. SOAP - (suggestion, objection, application, plan), to jest: sugestie, obiekcje, podanie leków, plan. Po obcho-



dzie znalazłem się na sali operacyjnej. Pierwszy zabieg – rekonstrukcja więzadła krzyżowego kolana metodą szwu bocznego. Moja konkluzja na temat samego zabiegu. Technicznie i merytorycznie zabieg został przeprowadzony w sposób identyczny do wykonywanych tego rodzaju zabiegów przeze mnie czy wielu moich kolegów. Istotne różnice są w całym „otoczeniu” zabiegu. Zaangażowanych do przygotowania psa było minimum 5 pielęgniarek, przeprowadzało go trzech chirurgów i kilkoro pomocników oraz anestezjolog. Koszt pól operacyjnych, fartuchów, czepków i innych jednorazowych akcesoriów zdecydowanie przekraczał koszt zabiegu, który ja wykonuję. Wszystko było idealnie sterylne. Zabieg standardem na pewno nie odbiegał od standardów zabiegów ludzkich, zwierzęta na stole przykrywane były jednorazowymi, sterylnymi nadmuchiwanymi ciepłym powietrzem kołdrami, a nad każdym parametrem ciała czuwało 2 anestezjologów. Zabieg kosztował u małego psa 3500 dolarów. Wbrew powszechnie znanej opinii w USA ubezpieczonych jest tylko około 20% psów, reszta jest finansowana z kieszeni właściciela. Pies po zabiegu został jeszcze 2 dni w szpitalu. Ciekawostką jeszcze jest to, iż tamtejsi lekarze są niesamowitymi fanami szwów kosmetycznych i kleju tkankowego. Ku mojemu zdziwieniu, nawet po usunięciu całej listwy mlecznej z dużym marginesem tkanek, zszywano psa szwem kosmetycznym.

Chciałbym też wspomnieć jeszcze słówko nt. gradacji stanowisk. Ma to w USA duże znaczenie i każdy ma na swoim stanowisku odpo-



wiedni zakres zadań np. przez rok po studiach jest się na stażu tzw. Internship. Stażyści głównie asystują przy zabiegu i czasami zszywają rany pooperacyjne. Po roku jest się rezydentem. Tu już możemy znacznie więcej. Operację przeprowadza się samodzielnie, ale nie wszystkie. Oczywiście też jest Chief Resident, czyli szef i dalej to już tzw. Board, czyli członek zarządu. Będąc na stażu, choćby nie wiem jak świerzbiała ręka, nie wolno zaczynać zabiegu zanim nie przyjdzie rezydent.

Wróćmy do kolejnych zabiegów. Zerwane więzadło krzyżowe kolana metodą TPLO. W zasadzie w tym szpitalu wykonuje się tylko 2 rodzaje zabiegów na więzadło – duży pies TPLO, mały – szew boczny. Tu też ciekawostka cenowa, w zasadzie nie było większych różnic między cenami zabiegów ortopedycznych. Wahwały się między 3500 a 4500 dolarów i raczej miało to związek z wielkością zwierzęcia, niż rodzajem zabiegu, nawet taki zabieg jak implant biodra zamykał się w granicach 4500 dolarów. Wygląda na to, że zabieg ortopedyczny bez względu na to jaki by nie był, ma jednakową cenę. Zabieg TPLO zaskoczył mnie pozytywnie, ponieważ wyjątkowo wykonano go mniej precyzyjnie i z użyciem mniejszej ilości sprzętu niż to pokazują podręczniki, a za to z dużym powodzeniem. Teraz kolejny zabieg ciekawy dla mnie - wstawienie rozrusznika serca szesnastoletniemu Yorkowi, dojście od strony jamy brzusznej przez przeponę - niestety zakończył się zejściem pacjenta z powodu bardzo kruchej ściany serca i niemożności zatamowania krwawienia. Pozytywem zabiegu było to, iż zobaczyłem, że zabieg jest wykonywalny w warunkach mojej placówki, oczywiście pod warunkiem znalezienia chętnego do zapłacenia za rozrusznik. Ale było bardzo miło popatrzeć jak lekarz rzuca komendę „zwolnić serce” i po 30 sekundach serce zwalniało o połowę.

Kolejnymi zabiegami były osteosyntezy. Wszystkie były przeprowadzone przy pomocy płytek kostnych blokowanych. Wszystkie płytki zostawały w pacjencie na stałe, nigdy się ich nie wyjmuje. Najbardziej imponujące było to, że w szpitalu był sprzęt jaki tylko był potrzebny, widziałem wszystko, co tylko mógłbym sobie wyobrazić w weterynarii, a nawet znacznie więcej. Minusem tego było to, iż posiadając urządzenia do wszystkiego czasami mieli problem z poradeniem sobie w najprostszych sytuacjach. Pewnego razu trzeba było przeciągnąć sznureczek przez dziurkę w kości, a zaginęło specjalne urządzenie do tego celu. Przez 15 min szukano sprzętu. W końcu zapytałem, czy nie można użyć drutu, okazało się jednak że można.

W drugim tygodniu było znacznie więcej miękkiej chirurgii. Tu raczej nic specjalnie mnie nie zaskoczyło, przynajmniej pozytywnie.

Pewnego razu, moim zdaniem, mniej doświadczona pani doktor usuwała kamienie z pęcherza moczowego – robiła to przy pomocy takich wacików jak do uszu, zużyła ich chyba 200. Zabieg, a w zasadzie płukanie pęcherza moczowego trwało 4 godziny. Pies w narkozie przebywał 8 godzin - uznałem to za lekką przesadę. Teraz jeszcze jedna sprawa. Czy w takim doskonałym szpitalu i przy tak sterylnie przeprowadzonych zabiegach występują powikłania i infekcje? Jak najbardziej. Gdy powiedziałem, że nie za bardzo lubię metodę szwu bocznego, bo czasami pęka nitka i mam powikłania to powiedziano, że u nich się to nie zdarza, po czym na drugi dzień przyszedł pacjent dokładnie z takim problemem (sam go badałem) i nie był to ostatni taki pies. Było też kilka z dużymi infekcjami pooperacyjnymi.

Na zabiegi operacyjne przeznaczone były konkretne dni (wyjątek oczywiście stanowiły przypadki nagłe), w inne dni były konsultacje. W bardzo małym gabinecie konsultacyjnym przeprowadzano tylko wywiad i generalnie rozmowę z klientem, natomiast badanie odbywało się już na zapleczu, bez udziału właściciela. Za każdym razem Lege Artis – badanie fizykalne podstawowe plus badanie ortopedyczne. Specyfiką Manhattanu było to, iż na informację, że trzeba psa operować i będzie to kosztowało 4000 dolarów właściciel zawsze odpowiadał: „Dobrze, to kiedy zabieg?”.

Zabiegi były zawsze ustawione na dany dzień, nie na godzinę, to znaczy od godziny 06:30 do 8:00 było przyjęcie do szpitala, następnie obchód i ustalenie w jakiej kolejności robimy zabiegi. Jest jeszcze jedna rzecz przed którą chylę czoła, to niesamowity kontakt z właścicielem. Kilka razy dziennie chirurg dzwonił do właściciela i opowiadał o stanie pacjenta: co zostało zrobione i co będzie zrobione. No i coś co mnie osobiście przeraża, ale wiem, że jest sprawą ważną. Papierologia. Każdy chirurg spędzał godziny przed komputerem opisując przypadki.

Ważną i mądrą rzeczą jest jeszcze kolejna sprawa – codziennie lub co drugi dzień odbywały się o godzinie 8:00 rano wykłady dla chętnych na różne tematy, które bardzo się przydawały do odświeżenia wiedzy. Reasumując można powiedzieć, iż merytorycznie jesteśmy naprawdę całkiem nieźle przygotowani do wykonywania naszej profesji, natomiast możliwości w Nowym Jorku, zarówno sprzętowe jak i finansowe, są o wiele większe, co zdecydowanie ułatwia diagnostykę i leczenie.

■

UROCZYSTOŚCI, SPOTKANIA

Jan Krupa

KRAJOWE UROCZYSTOŚCI OBCHODÓW ŚWIĘTA ŚW. IZYDORA ORACZA PATRONA ROLNIKÓW W BIAŁYMSTOKU

Organizatorem święta było Stowarzyszenie Świętego Izydora Oracza pod przewodnictwem prezesa Witolda Karczewskiego. Jak co roku, uroczystości zainaugurowało spotkanie naukowo-szkoleniowe z udziałem rolników, laureatów i wszystkich zainteresowanych tematyką dotyczącą wsi, rolnictwa i przetwórstwa rolno-spożywczego.



Arcybiskup E. Ozorowski w otoczeniu odznaczonych Medalem św. Izydora Oracza



Prezes W. Karczewski wręcza honorowe członkostwo
dr J. Krupie

Tegoroczne obchody święta Świętego Izydora Oracza rozpoczęły się w sobotę w Janowie w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego wykładem na temat **Programu rozwoju obszarów wiejskich na lata 2014-2020**. Temat cieszył się dużym zainteresowaniem słuchaczy.

Przed rozpoczęciem referatowej części spotkania wręczono pamiątkowe gawerfony wyróżniającym się rolnikom oraz przedsiębiorstwom związanym z rolnictwem na Podlasiu. Między innymi, z rąk Prezesa Stowarzyszenia Świętego Izydora Oracza Witolda Karczewskiego, pamiątkowy gawerton otrzymał dr Jan Krupa z okazji przyznania mu godności Honorowego Członka Stowarzyszenia Świętego Izydora Oracza. Podczas uroczystości kościelnych w kościele pw. Ducha Świętego w dniu następnym, taki sam tytuł i zaszczytne wyróżnienie otrzymał mgr Leonard Gregorek, jeden z głównych inicjatorów założenia Stowarzyszenia, niezwykle aktywny i ofiarny działacz. Kolejnym punktem programu była wizyta w gospodarstwie Jerzego Wilczewskiego w Białousach, gospodarującego prawie na 2 tys. hektarów. Podziwialiśmy nowoczesne uprawy amerykańskiej borówki uprawianej na 300 hektarach i supernowoczesną technikę do zmiany pogody. Kiedy wjeżdżaliśmy na teren gospodarstwa padał ulewny deszcz, który za chwilę przestał padać i pokazało się słońce dzięki armatom, które przepędziły chmury. Gościnni gospodarze, Państwo Helena i Jerzy Wilczewscy, przyjmowali nas po staropolsku na pięknej polanie w scenerii zielonych krzewów i starych drzew. Pan Jerzy w bardzo interesu-

jącym wystąpieniu przedstawił historię swojego gospodarstwa od początku jego powstawania.

Natomiast w niedzielę rolnicy, parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych miasta i regionu, przedstawiciele Lasów Państwowych i przedsiębiorców spotkali się na uroczystej Mszy Świętej w kościele pw. Ducha Świętego w Białymstoku, celebrowanej przez arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego. W tej świątyni znajduje się kaplica z wizerunkiem świętego Izydora Oracza.

Uroczystość była też okazją do corocznego uhonorowania rolników i organizacji związanych z rolnictwem, Medalem Św. Izydora Oracza, w uznaniu ich zasług w rozwoju tej ważnej gałęzi gospodarki.

Aby przybliżyć czytelnikom sylwetkę św. Izydora Oracza zamieszczam archaiczny tekst pt. „Pieśń o świętym Izydorze oraczu z cudów jego złożona”, który Pani mgr Małgorzata Makarska odkryła w jakimś bardzo starym modlitewniku.

Święty oraczu, dziwny Izydorze
Prac, Bogu miłych, przykładzie i wzorze
Wielkimi cudy na ziemi wsławiony,
Bądź pochwalony
Ciebie nie droga purpura wsławiła
Ani bogata matka urodziła,
Lecz wzrosłeś między nędzą, rolnikami,
Sługiem, wołami.
Robiłeś panom, przy twojej robocie
Piękny postępek uczyniłeś w cnocie,
Kochając zawsze Boga, Stwórcę swego,
Z serca całego.
Tyś Bogu modły często ofiarował,
Tyś chętnie pracy rolniczej pilnował
Tyś osła twego, by mu zwierz nie szkodził,
Strzegł za nim chodził.
Widziana była twa szczodrota święta,
W zimie zgłodniałe gdyś karmił ptaszęta
Aniś, wspartemu przez Boską prawicę,
Brakło pszenicy.
Cząstki twej małej obiadu krótkiego
Karmiłeś mnóstwo ludu zgłodniałego,
Bóg ci przysparzał w garnuszku potrawy,

Na cię łaskawy.
Ty pragnącemu Panu, na ochłodę,
Z suchej tłoczyłeś ziemi żywą wodę,
I teraz słynie na pamiątkę cudu,
Na zdrowie ludu.
Przez lat czterysta i pięćdziesiąt cały
Leżałeś w ziemi, a robak zdumiał
Żaden cię nie tknął, ani zgniłość zjadła
Na cię przypadła.
Ręką anielską kołysane dzwony
Czcili cię dźwiękiem, gdyś był podniesiony
A nieskażone piękną wonność ciała
Z siebie wydało.
Z grobu twojego sam proch święty leczył,
Jeżeli się kto na zdrowiu skaleczył,
I skuteczniejsza twa była opieka,
Niżli apteka.
Cudowne sprawy Boga wszechmocnego,
Nad chorobami ludu powszechnego,
Wielkie i gęste, jakieś Bogu miły,
Głośno sprawiły.
Deszcz na twą prośbę, w suchy rok spuszczoney,
Ślepy odzyskał wzrok cały stracony,
Który gdy z nagłą zdrowym cię być zoczył,
Wesół wyskoczył.
Patronie święty! Od Boga nam dany,
Przybądź w każdy czas, na pomoc wezwany,
Ratuj zmorzonych różnymi pracami,
Swemi modłami.
Niech Boga Chwalim, a przy czoła pocie,
Nich się kochamy w nieśmiertelnej cnocie,
Byśmy na wieki Boga oglądali,
Cześć Mu oddali.



Jan Dynkowski

Powiatowy Lekarz Weterynarii w Hajnówce

III KONFERENCJA W BIAŁOWIEŻY

W dniu 6 czerwca 2014 r. w Auli Białowieskiego Parku Narodowego odbyła się III Konferencja z cyklu „Choroby zwierząt = choroby ludzi” poświęcona zwierzętom łownym. Organizatorzy: PTNW o/Białystok, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Hajnówce, Białowieski Park Narodowy, Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna w Białymstoku, Nadleśnictwo Hajnówka. Sponsorzy: Nadleśnictwa – Białowieża, Bielsk, Browsk, Rudka i Żednia oraz OSM Hajnówka, Spółdzielczy Bank w Hajnówce, Weres. Promotorzy medialni: Telewizja Podlasie, Telewizja Kablowa Hajnówka i Łowiec Polski.

Do auli przybyło ponad 120 słuchaczy: lekarze weterynarii, pracownicy nadleśnictw, myśliwi oraz przedstawiciele instytucji i zakładów mających kontakty ze zwierzętami łownymi.

Konferencję rozpoczął Marsz Myśliwski nr 3 w wykonaniu sygnalistów Technikum Leśnego w Białowieży.

Następnie Przewodniczący PTNW Oddz. w Białymstoku Marek Wincenciak powitał zebranych, w tym gości zagranicznych z Litwy, Łotwy i Czech.

Pierwszy wykład przedstawił prof. dr hab. Krzysztof Kostro z Katedry Epizootiologii i kliniki Chorób Zakaźnych Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie i dotyczył on „Wybranych zoonoz zwierzyny łownej o etiologii bakteryjnej i wirusowej”. Omówione zostały borelioza, zagrażająca nam od ptaków wędrownych choroba zachodniego Nilu (afrykański pomór świń już w Polsce mamy) i aktualna zawsze wścieklizna.

W kolejnym wykładzie prof. dr hab. Aleksandra Demiaszkiewicza z Instytutu Parazytologii PAN w Warszawie zostały przedstawione choroby pasożytnicze: echinokokoza, difilarioza i włośnica.

W trzeciej części konferencji dr Zbigniew Bełkot z Katedry Higieny Żywności Zwierzęcego Pochodzenia Wydziału Medycyny Weteryna-



ryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie przekazał wiedzę na temat „Postępowania sanitarno-weterynaryjnego przy badaniu mięsa zwierząt łownych”.

Po wykładach uczestnicy konferencji przed Muzeum Przyrodniczym BPN ustawili się do zdjęcia, a dźwięk myśliwskiej sygnalówki zakończył część oficjalną. Następnie wszyscy udali się na taras „Restauracji Parkowa”, gdzie podano grochówkę i bigos. „Gwoździem” tej części Konferencji okazał się pieczony dzik przygotowany przez Nadleśnictwo Hajnówka i Pana Andrzeja Łukaszewicza. W pięknej scenerii Parku Pałacowego, przy słonecznej pogodzie i smacznym posiłku trwały jeszcze liczne rozmowy kulinarne.

Dziękuję wszystkim uczestnikom konferencji, którzy tak licznie zechcieli przybyć do Białowieży (niektórzy pokonując znaczne odległości).

Miło mi było gościć Was na terenie powiatu hajnowskiego.

■

dr hab. n. med. Sławomir D. Szajda
Uniwersytet Medyczny w Białymstoku
Wyższa Szkoła Zawodowa Ochrony Zdrowia TWP w Łomży

„ŻYJ 100 LAT, DODAJ ŻYCIA DO LAT I LAT DO ŻYCIA” SPRAWOZDANIE POKONFERENCYJNE

„Żyj 100 lat, dodaj życia do lat i lat do życia” to hasło przewodnie Konferencji zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Zawodową Ochrony Zdrowia TWP w Łomży (WSOZ TWP w Łomży) oraz Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych – Oddział w Białymstoku, która odbyła się w dniu 4 kwietnia 2014 r. pod honorowym patronatem Konsultanta Krajowego w dziedzinie Medycyny Ratunkowej prof. dr hab. n. med. Jerzego Roberta Ładnego, Marszałka Województwa Podlaskiego



Od lewej: Bp. Tadeusz Bronakowski, Wicewojewoda Podlaski: Wojciech Dzierżgowski, Rektor WSOZ TWP w Łomży: prof. dr Witold Wincenciak



Konsultant Krajowy w dziedzinie Medycyny Ratunkowej prof. dr hab. n. med. Jerzy Robert Ładny



Studenci III roku Ratownictwa Medycznego WSOZ TWP w Łomży, od lewej: Robert Wilk, Kamil Budny, Tomasz Siejda.

Jarosława Dworzańskiego, oraz Magazynu dla Służb Ratujących Życie „Na Ratunek”.

Konferencji patronowało i obsługiwało Radio „Nadzieja” oraz Grupa Medialna „Narew”.

Swoją obecnością Konferencję zaszczyli: Konsultant Krajowy w dziedzinie Medycyny Ratunkowej prof. dr hab. n. med. Jerzy Robert Ładny; Bp. Tadeusz Bronakowski; wicewojewoda Podlaski mgr Wojciech Dzierzgowski; Konsultant Wojewódzki w dziedzinie Pielęgniarstwa mgr Anna Kulikowska; Konsultant Wojewódzki w dziedzinie Pielęgniarstwa położniczo-ginekologicznego dr Bożena Kulesza-Brończyk; dyrektorzy: Szpitala Wojewódzkiego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Łomży, Wojewódzkiej Stacji Pogotowia w Łomży oraz regionalnych placówek służby zdrowia, przedstawiciele władz regionalnych: starostowie, burmistrzowie oraz wójtowie, mieszkańcy miasta Łomży, studenci Ratownictwa Medycznego WSOZ TWP w Łomży i uczniowie najstarszych klas II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży.

Konferencja poświęcona była jakości życia oraz profilaktyce chorób cywilizacyjnych. Wykłady wygłosili: prof. dr hab. Krzysztof Wąsowicz z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz prof. dr hab. Maria H. Borawska, prof. dr hab. Sławomir Pancewicz, prof. dr hab. Joanna Zajkowska, dr hab. n. med. Sławomir D. Szajda, dr hab. n. farm. Katarzyna Socha, dr n. farm. Renata Markiewicz-Żukowska, dr n. med. Agnieszka L. Szymańska oraz dr n. med. Napoleon Waszkiewicz z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

Studenci III roku WSOZ TWP w Łomży pod opieką mgr Marka Rudkowskiego, zaprezentowali pokaz ratownictwa medycznego pt.:



Studenci III roku Ratownictwa Medycznego WSOZ TWP w Łomży ewakuujący poszkodowanego do karetki, od lewej: Mirosław Malinowski, Robert Wilk, Kamil Budny, w roli poszkodowanego Tomasz Wilkowskiego, w stroju ratownika, wykładowca WSOZ TWP w Łomży mgr Krystyna Ościłowicz, przy stołach uczestnicy Konferencji.

„Motocyklista poszkodowany w wypadku” oraz przeprowadzili Warsztaty z BLS (Basic Life Support – podstawowe zabiegi resuscytacyjne) dla uczniów II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Studenci WSOZ w Łomży pod opieką mgr Krystyny Ościłowicz i dr n. med. Zbigniewa P. Kołodziejczyka przygotowali ciekawą sesję plakatową, podczas której wyróżnieni zostali autorzy siedmiu plakatów: Bury A, Dudic K, Duszak J, Górski D, Grabowski A, Grabowski I, Jelski M, Krzywda W, Maciejwski A, Maćkowski B, Mazurek A, Nowosielski K, Pokora M, Sienicki A, Wilk R.

W trakcie Konferencji zaprezentowano monografię pt. **„Współczesne Choroby Cywilizacyjne”** zredagowaną przez: dr hab. n. med. Sławomira D. Szajdę, dr n. med. Napoleona Waszkiewicza oraz prof. dr hab. n. med. Krzysztofa Zwierza i wydaną przez WSOZ TWP w Łomży.

Doświadczenie naukowe prof. dr Witolda Wincenciaka i organizacyjne dr n. med. Stefana Kuroczyckiego-Saniutycza oraz prof. dr hab. n. med. Krzysztofa Zwierza i lek. wet. Marka Wincenciaka zaowocowało Konferencją pełną profesjonalizmu i pozytywnych wrażeń.

Komitet Naukowy i Organizacyjny Konferencji: „**Żyj 100 lat, dodaj Życia do Lat i lat do życia**” pragnie gorąco podziękować przybyłym gościom za przyjęcie zaproszenia, wykładowcom za wykłady pełne merytorycznej wiedzy, studentom Ratownictwa Medycznego WSOZ TWP w Łomży za profesjonalnie przygotowany pokaz ratownictwa medycznego i udział w sesji plakatowej oraz mgr Józefowi Przybylskiemu Dyrektorowi II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży za udostępnienie pomieszczeń i pomoc w zorganizowaniu Konferencji. Dziękujemy **Redakcji Magazynu dla Służb Ratujących Życie „Na Ratunek”** za nieocenioną pomoc w rozpropagowaniu informacji o Konferencji wśród Ratowników Medycznych.

■

Czy wiesz, że:

- 1) W Polsce pierwszy sklep z wędlinami powstał w 1762 roku w Warszawie.
- 2) Najwcześniej obowiązkowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa wprowadzono w Hiszpanii, bo już w 1859 roku

W WOLNYM CZASIE

Od Redakcji

FRANCISZEK GAJEWSKI (1792-1868) **WIELKOPOLANIN, OFICER WOJSK POLSKICH KSIĘSTWA** **WARSZAWSKIEGO I KRÓLESTWA, UCZESTNIK WOJNY** **FRANCUSKO-ROSYJSKIEJ 1812 ROKU**

Sposób zapatrywania mojego doszedł przez tajną policję do wiadomości Wielkiego Księcia. Odebrałem rozkaz udania się jako major pułku V piechoty do miasteczka Kolna, leżącego za Łomżą, w kraju Kurpiów, tam bowiem zbierał się ów pułk. Musiałem zatem niestety opuścić Warszawę, tyle powabną dla mnie i przenieść się w okolicę odludną, nie mającą żadnego żywiołu umysłowego. Kazano mi musztrować żołnierzy według regulaminu rosyjskiego, a nie miałem o nim wyobrażenia – po polsku go nie było – po rosyjsku go nie umiałem, musiałem uczyć się zatem musztry od kilku podoficerów rosyjskich, z każdego pułku rosyjskiego odkomenderowanych na instruktorów [...]

Zanim zdołano uszyć mundury dla wojska, ubrano żołnierzy w białe płaszcze, z kołnierzami kanarkowymi. Wyglądali jak dominikanie, tak ich też nazwał Chłopicki, dowódca całej dywizji, przy lustracji pułku.

Całym zatrudnieniem moim w Kolnie była musztra i polowanie. Jedyne dom naddzierżawcy dóbr narodowych, pana Staniszewskiego, był dla oficerów otwarty, zawsze nas tam gościnnie przyjmowano. Cała okolica zresztą była zamieszkała przez drobną szlachtę i Kurpiów, z którymi nie można było przestawać.

Polowałem pierwszy raz w okolicach Kolna na głuszce. Robiliśmy też obławy na wilki, których tam mnóstwo. Oba rodzaje polowania tego bywają dla bystrości zwierząt nadzwyczajnie trudne. Do głuszca, gdy tokuje, to jest krzyczy, bo śpiewem głosu jego zwać nie podobna –

można nawet strzelać, a nie usłyszy, w samej jednak chwili, gdy przestanie krzyczeć, trzeba stanąć jak wryty, chociażby nawet na jednej nodze, bo za najmniejszym szelestem ulatuje czujny ptak. Kurpie, których stolicą poniekąd jest Kolno, są nadzwyczajnie wprawni w tym polowaniu, przebiegłość ich pod względem podchodzenia głuszców i wytropywania innej zwierzyny, przechodzi wszelkie wyobrażenie, mogliby iść w zawody z „peaurouge” północnej Ameryki. Każdy Kurp posiada lichą broń, zwykle karabin, odziedziczony po ojcu, cel na nim z wosku, a strzelba obwiązana szpagatem, który lufę utrzymuje przy łożu, zamek ze skałką. Nigdy oni nie chybiają przedmiotu, do którego mierzą.

Polowanie na wilki odbywało się tu na wielką skalę; było rzeczą zwykłą, gdy padało 20-30 wilków na jednym polowaniu. Na jednym z nich wyszło na mnie od razu z 15 takich bestii. Zabiłem jednego, postrzeliłem drugiego, ale nie dostałem go. Wilk jest płochy z natury, napada tylko na ludzi, gdy mu głód dokucza, w innym razie ucieka jak zając.

[...] W okolicy tej mieszkał stary szlachcic, który pomiędzy ludem uchodził za czarownika, wszyscy obawiali się go, lubo nikomu nic złego nie wyrządził. Posiadał wiele doświadczenia, umiał robić doskonale ponęty. Dzikie kaczki sprowadzał na stawek swój, gdzie na sidła je łapał; nigdy bydło nie robiło mu szkody w zbożu: każde omijało plony jego, lisy łapał mędlami, tak samo jak i kuny borowe, wilki jak wszelkie rodzaje zwierzyny. Nikomu jednak nie chciał wyjaśnić sztuki swojej, i sam na próżno usiłowałem doprowadzić go do zwierzenia się. „At, pan pułkownik nie potrzebuje tych rzeczy – mówił mi – niech u mnie zostanie, po mojej śmierci nauczą się synowie”. Miał dwóch synów, ale ich w domu nie trzymał, żył sam jeden ze starą gospodynią, żona od dawna go już odumarła. W miesiącu marcu doszła wieść o wylądowaniu Napoleona. Na nic poszły wszelkie me zamiary dalszego służenia i posuwania się w hierarchii wojskowej. Mój pan, mój cesarz powracał, jakżeby ja mógł pozostać pomiędzy nieprzyjaciółmi jego. Czyżbym potrafił zadośćuczynić obowiązkom honoru? Nie było się czego namyślać – podałem się do dymisji w miesiąc kwietniu, a otrzymałem ją w miesiącu październiku po nie szczęśliwym, rozwiązaniu się całej sprawy pod Waterloo. Byłem zatem wolny...

Pamiętniki, 1912. Franciszek Gajewski "Pamiętniki Franciszka z Błociszewa Gajewskiego, pułkownika Wojsk Polskich (1802-1831)"



lek. wet. Jolanta Garbal
Powiatowy Inspektorat Weterynarii
Dębica

ZAINTERESOWANIA POZAZAWODOWE LEKARZY WETERYNARII MOJE MALARSKIE HOBBY

Z malarstwem miałam kontakt od zawsze. Mieszkania moich rodziców i dziadków obwieszone były obrazami. Cała rodzina miała uzdolnienia malarskie tak ze strony mamy jak i taty. Miałam здава́ć na ASP, lecz miłość do zwierząt sprawiła, że wybrałam weterynarię.

Moje przygody ze sztuką zaczęły się gdy miałam około pięciu lat. W konkursie zorganizowanym przez redakcję młodzieżowego pisma zdobyłam wyróżnienie za rysunki.



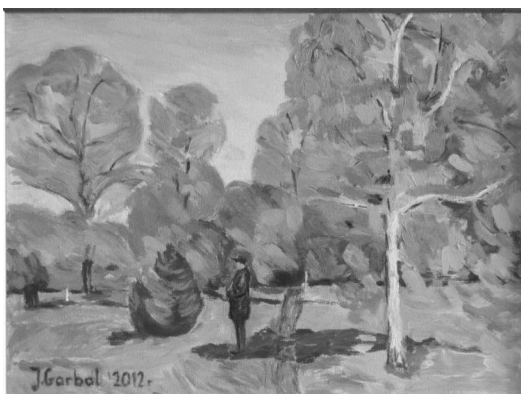
lek. wet. Jolanta Grabal

W czasie studiów szkicowałam portreciki przyjaciółom (Wydział Weterynarii Akademii Rolniczej w Lublinie ukończyłam w 1977 r.).

Dopiero po śmierci męża zaczęłam malować farbami olejnymi. Malarstwo to moja wielka pasja. W malarstwie odnajduję spokój i siłę. Kiedy siadam przy sztaludze, tracę kontakt ze światem zewnętrznym. Mam nadzieję, iż w moich pracach przekazuję wewnętrzną harmonię. Moją ulubioną techniką jest malarstwo olejne. Tematem, który podejmuję najczęściej, jest pejzaż. Lekkość krajobrazu, niekiedy bardzo subtelna, prowokuje mnie do ukazania specyfiki polskiego pejzażu, odbić w wodzie, deszczu i innych zjawisk atmosferycznych. Motyw pejzażu prowokuje mnie do ukazania światła, powietrza i walorów kompozycyjnych; często chwili tak nieuchwytniej i ulotnej jak burzowe niebo czy ruch na wodzie. W specyfice polskiego pejzażu wyszukuję najciekawsze dla mnie rozwiązania. Składniki istoty pejzażu, czyli światła, pory dnia i miejsca, próbuję przenosić na płótno. Moim zamiarem jest odzwierciedlenie faktury i istoty pejzażu, a także własnej kreatywności, wyobraźni i sposobu malowania. Te cechy przekazuję za każdym razem, podchodząc do nowego płótna. Urok i natura pejzażu wywołuje u mnie pozytywne emocje. Prowokuje mnie jego wnętrze, faktura, specyfika czy niepowtarzalność. W zetknięciu z białą powierzchnią dwuwymiarową ten ładunek jest niezbędny do powstania dobrego obrazu. Malując motyw staram się wydobyć pierwiastki przemawiające za jego niepowtarzalnością. Wydobyć pragnę to, co jak gdyby tylko ja dostrzegam, a co każdy z widzów również kiedyś spostrzeżł.

Mam zamiar w czasie emerytury kontynuować moje hobby, stosując różne techniki malarskie.

Obecnie pracuję na stanowisku Starszego Inspektora Weterynaryjnego ds. Bezpieczeństwa Żywności w PIW w Dębicy.



Ryszard Szmitko

Łomża

ROZRYWKA

Noc była ciemna, choć oko wykol. Sosnowe zagajniki i nagie brzeżniaki już po południu przesłoniła gęsta mgła. Nikła poświata gwiazd również utonęła we mgle. Powietrze nasiąkło wilgocią i zapachem butwiejącej leśnej ściółki. Listopad. Wydawało się, że pogubimy się w leśnych drózkach. Ale koń szedł pewnie i śpiesznie. Woźnica puścił wolno lejce, zdając się całkowicie na jego instynkt. Toteż niebawem stanęliśmy pod bramą kolonijnej zagrody.

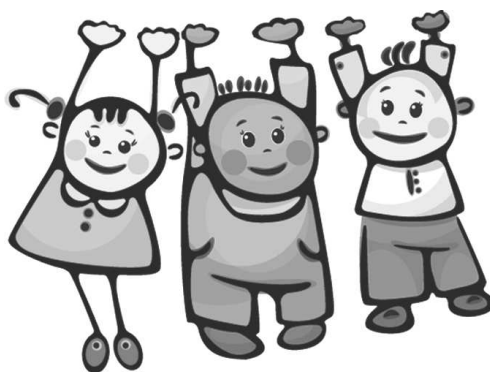
W półmroku naftowej lampy, przygotowałem się do udzielenia pomocy cielącej się krowie. Niespodziewanie miałem liczną widownię; przyglądała się tym czynnościom siedmioosobowa grupka dzieci, wyraźnie podobnych do gospodarza. Miałem na sobie biały kitel, kremowy gumowany fartuch i niebieskie zarękawki. Wystawały z nich gołe ramiona, powleczone połyskującą pastą ochronną. Całość dopełniały gumowe buty i płócienny czepek. Nic więc dziwnego, że dzieci z zapartym tchem i palającymi uszami obserwowały mój położniczy ubiór i metalowe instrumenty. Niezwykłość sceny podkreślał jeszcze kreolinyowy zapach roztworu odkażającego. Tylko od czasu do czasu pociągali nosami, wciągając śluzową wydzielinę. O tej porze roku był to widok normalny, nie zrażał nikogo.

W owym czasie, do pomocy przy porodzie wzywano lekarza weterynarii, gdy więcej „położniczy” byli już bezradni. Tak było i tym razem. Dlatego finał operacji nastąpił dopiero po kilku godzinach. Dla mnie był to czas ciężkiej harówki, po której byłem zmordowany nie mniej od krowiej położnicy.

Wracaliśmy tą samą drogą. Tym razem gospodarz czuwał byśmy nie zboczyli z właściwej drożki. Rozmawialiśmy. Wyraziłem uznanie dla jego skutecznych starań przy powiększaniu rodziny. Ale przyjął pochwałę z kwaśną miną. Twierdził, że nie podejmował specjalnych starań. Samo tak wyszło. Wszędzie stąd daleko, nie ma światła, nie ma radia, a noce takie długie. „To jedyna nasz rozrywka, bez niej nie dało-

by się tu żyć”, powiedział. Zamilkł, czekając jakby na aprobatę z mojej strony. Było to rzeczywiście położenie nie do zazdroszczenia. Nie wyraziłem jednak akceptacji dla jego poglądu. Powołałem się na własny przykład. Mieszkalem tam przecież samotnie w takich samych warunkach i nie miałem żadnych uciech. Wprawdzie w gminnej wsi były „rozrywkowe” dziewczyny, ale mnie jako kierownikowi państwowej placówki nie wypadało się z nimi zadawać. Nie mijałem się zatem z prawdą. Zamyślił się. Powiedział w końcu, że nie mieściło mu się w głowie, iż ktoś może mieć pod tym względem trudniej od niego. Jego współczucie było prawdziwe i szczere. I jedyne z jakim się w tamtych czasach spotkałem.

■



lek. wet. Jerzy Berliński
Gabinet Weterynaryjny, Śniadowo

ZAINTERESOWANIA POZAZAWODOWE LEKARZY WETERYNARII PASJA ŁOWIECKA I SPOŁECZNIKOWSKA...

Mieczysław Józef Damski – urodził się 12.12.1952 roku w Bochni, gdzie ukończył Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące. W latach 1971-77 odbył 6-letnie studia na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczej w Lublinie uzyskując 15.03.1977 tytuł lekarza weterynarii. W okresie studiów działał aktywnie w Kole Naukowym Medyków Weterynaryjnych oraz Międzynarodowym Związku Studentów Weterynarii. Odbywał zagraniczne praktyki w Jugosławii i Czechosłowacji. Od 1975 roku pracował jako asystent w zakładzie Farmakologii



Dr Mieczysław Damski



Instytutu Nauk Fizjologicznych Wydziału Weterynaryjnego. Agitowany do Partii odchodzi z uczelni i od 1.06.1977 r. rozpoczyna pracę w Krakowskim Zakładzie Weterynarii. W dniu 1.12.1977 r. zostaje powołany na stanowisko kierownika Państwowego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt na terenie gminy Drwinia. Aktywnie działa społecznie w wielu organizacjach. W uznaniu zasług zawodowych i społecznych Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa dnia 4.06.1986 r. nadaje jemu Złotą Odznakę za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej. W latach 1977-81 pracował również jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Szkole Rolniczej w Świniarach na terenie gminy Drwinia. Od 1990 r. prowadzi prywatną praktykę weterynaryjną, najpierw na terenie gminy Drwinia, a od 1.08.1995r. w Bochni. W roku 1986 odbył staż łowiecki w Kole Łowieckim „Damienice” i wstąpił do Polskiego Związku Łowieckiego, posiada uprawnienia selekcyjne. W maju 1995 r. na walnym zebraniu członków Koło Łowieckie „Damienice” zmieniło nazwę na Koło Łowieckie „Rogacz” w Bochni. W tajnych wyborach powierzono koledze Mieczysławowi Damskiemu funkcję prezesa zarządu koła, którą sprawuje nie przerywając do dnia dzisiejszego, tj. kolejną 4 kadencję. Od 26 lat zajmuje się również szacowaniem szkód łowieckich. W roku 2002 Kapituła Odznaczeń Łowieckich w Warszawie uhonorowała go brązowym medalem zasługi łowieckiej. Aktywnie propaguje łowiectwo w szkołach każdego stopnia, przedszkolach jak i na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, wygłaszając: pogadanki, wykłady, przeprowadzając konkursy wiedzy przyrodniczo-łowieckiej. W latach 2000-2005 był członkiem Komisji Kultury Okręgowej Rady Łowieckiej w Tarnowie. O 2005 roku jako przewodniczący kieruje pracami tej komisji. Komisja redaguje i wydaje społecznie kwartalnik „Łowiec Tarnowski”. W 2004 Okręgowa Rada Łowiecka nadała mu Medal Zasłużony dla Łowiectwa Okręgu Tarnowskiego. W 1997 r. z jego inicjatywy Rada Miasta Bochni zmieniła nazwę ulicy przy której mieszka na ul. Myśliwską. 3 listopada 2003 roku ufundował za własne środki pomnik z kamienia Świętego Huberta patrona myśliwych, jeźdźców i leśników, który znajduje się na jego posesji. W roku 2007 zostaje odznaczony Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej. Jako przewodniczący komisji kultury współorganizuje konkursy sygnalistyki i muzyki myśliwskiej o „Róg Zbramira” w Niepołomicach, Festiwale Potraw Dzikich w Jurkowie, Kongresy Kultury Łowieckiej oraz aktywnie uczestniczy w ogólnopolskich naradach i sympozjach komisji kultury. Kilkakrotnie współorganizował jubileuszowe obchody rocznicowe Polskiego Związku Łowieckiego w Tarnowie. W roku 2012 w siedzibie

Civitas Christiana w Bochni zorganizował wystawę o szeroko rozumianej tematyce łowieckiej „O rycerzach Świętego Huberta inaczej”. W ramach Międzynarodowych Muzealiów wygłosił w bocheńskim muzeum pogadankę na temat „Wizerunek współczesnego myśliwego”. Píše artykuły o tematyce przyrodniczo-łowieckiej i weterynaryjnej do gazet i czasopism: Kroniki Bocheńskiej, Ziemi Bocheńskiej, Łowca Tarnowskiego, Łowca Polskiego, Gazety Krakowskiej. W roku 2007 przeprowadził 3 edycje kursu dla myśliwych okręgu tarnowskiego w zakresie weterynarii. Przeprowadził szkolenia na temat szacowania szkód łowieckich dla przedstawicieli kół oraz izb rolniczych powiatów bocheńskiego, brzeskiego, tarnowskiego i dąbrowskiego. Bierze udział w sesjach Rad Gmin, Miast i Powiatów, na których poruszane są problemy łowiectwa i szkód wyrządzanych przez zwierzynę w uprawach rolnych. W kadencji 2002-2006 pełnił mandat radnego miasta Bochni. Pracował w Komisji Rewizyjnej i Komisji Zdrowia, Rodziny i Opieki Społecznej. Był członkiem Rady Społecznej Szpitala Powiatowego i Rady Społecznej Ośrodka Zdrowia. Jako Radny przekazał swoją dietę na zakup aparatów holterowskich dla szpitala, jak również zorganizował zbiórkę pieniężną na potrzeby szpitala w Bochni. Swoimi działaniami przyczynił się do rozbudowy tej placówki. W roku 2003 z okazji jubileuszu 750-lecia miasta Bochni z jego inicjatywy zasadzono 750 drzew na nieużytkach Murowianki. Był inicjatorem i fundatorem sztandaru koła łowieckiego „Rogacz” w Bochni. Zorganizował kilkakrotnie akcje sadzenia lasu i „Sprzątania Ziemi”. W latach 1991-2001 był członkiem Plenum oraz Komisji Zagranicznej Małopolskiej Izby Lekarsko Weterynaryjnej z siedzibą w Tarnowie. Za pracę społeczną w organach Izby otrzymał w 2011 r. honorowy medal. Aktualnie jest członkiem Krajowej Komisji Etyczno-Hodowlanej Polskiego Związku Hodowców Jeleńniowatych. W 2013 r. Kapituła Odznaczeń w Warszawie uhonorowała kolegę Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz w uznaniu zasług na niwie szerzenia szeroko rozumianej kultury łowieckiej nadaje Medal Św. Huberta. Kolega Mieczysław Damski często organizuje różne uroczystości łowieckie, obchody hubertowskie, akademie, pikniki, wystawy, prelekcje i pogadanki. Chętnie zapraszany jest do placówek szkolenych, gdzie ciekawie opowiada o przyrodzie, łowiectwie i weterynarii. Kolega nie bada zwierząt rzeźnych i mięsa, jest klinicystą, pomaga charytatywnie ludziom i zwierzętom niosąc pomoc w dzień i w nocy.

■

REGATY? OCZYWIŚCIE, ŻE REGATY!

W dniach 23-25 maja 2014 roku na jeziorach Mamry i Świącajty rozegrano IX Mistrzostwa Polski Jachtów Kabinowych Lekarzy Weterynarii o Puchar Prezesa Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej.

Bazą regat był Port Góra Wiatrów Trygort Węgorzewo – miejsce niezwykle urokliwe, położone wśród pagórków, tuż nad brzegiem jeziora. Tym razem impreza była dość kameralna – startowało około stu żeglarzy na dziewiętnastu jachtach klasy Twister 800n. Wszystkie łódki (organizatorzy przyprowadzili je z Węgorzewa) czarowały oryginalnymi nazwami takimi jak: „Potwór”, „Jasie II”, „Magnolia” czy „Niezłe Ziółka”. Nasze „Portowe” (też macie te dziwne skojarzenia?) płynęło pod dowództwem kol. Irka Kobylińskiego. Drugiej łódce wystawionej przez naszą izbę kapitanował kol. Leszek Tatomir.

Pierwsi uczestnicy regat pojawili się już w czwartek (22.05) po południu. Atmosfery spotkań ludzi, którzy nie widzieli się częstokroć od roku, nic nie zdoła oddać: powitania, wybuchy śmiechu, uściski, poklepywanie, wzajemne częstowanie się tym, czym słyną regiony, z których przyjechali startujący.

Niemal wszyscy byliśmy na otwarciu regat i niemal wszyscy na ich zakończeniu. Równie gorąco oklaskiwaliśmy tych, którzy byli na 19

VIII Mistrzostwa Polski Jachtów Kabinowych Lekarzy Weterynarii, ANIATA 17-19.05.2013											miejsce
	nazwisko i imię sternika nr jachtu	wyścig 1	wyścig 2	wyścig 3	wyścig 4	wyścig 5	wyścig 6	wyścig 7	wyścig 8	suma	miejsce
1	Zamowski Maciej 727	1	1	1	1	1				5	1
2	Ratyński Marcin 353	7	5	3	4	6				25	2
3	Kobyliński Ireneusz 602	8	6	4	9	7				34	3
4	Manak Adam 303	10	8	6	5	8				37	4
5	Szkański Arkadiusz 742	5	4	20	6	3				38	5
6	Olichowy Ewa 652	4	9	5	7	20				45	6
7	Kazior 12105	9	12	20	8	4				53	7
8	Sobczyński Jacek 653	3	2	20	20	20				65	8
9	Szoliński Robert 12104	20	20	20	3	5				68	9
10	Nagaj Tomasz 654	2	7	20	20	20				69	10
11	Piotrowski Paweł 352	20	20	20	20	9				89	11
12	Tatomir 354	20	20	20	20	20				100	12
13	Urbanowski Solano	20	20	20	20	20				100	13
14	Kowalczyk Marek	20	20	20	20	20				100	14
15	Krowicki Wojciech 304	20	20	20	20	20				100	15
16	Czapiewski Wojciech 302	20	20	20	20	20				100	16
17	Kalinowski 870	20	20	20	20	20				100	17
18											
19											

DNF 20 Punktów

Sędzia Regat: Henryk Karzewski



-tym miejscu, jak tych, którzy wygrali. Ten rodzinny charakter imprezy podkreślali kol. Zbigniew Wróblewski – prezes Rady Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, jak i v-ce prezes „Krajówki” kol. Andrzej Juchniewicz.

Po uroczystym otwarciu nastał czas regat. Ale póki co, regat nie było. W piątek wiało tak mocno, że aż za mocno. Siła wiatru przekroczyła próg dopuszczalny do rozgrywania zawodów. Start przesunięto na godz. 14:00, później na 15:00, w końcu całkiem go odwołano. Mogliśmy za to wypłynąć dla relaksu, ale też i po to, by poznać łódkę i zintegrować załogę. Po raz pierwszy w swym krótkim żeglarskim życiu pływałem przy tak silnym wietrze – wrażenie z niczym nieporównywalne i fantastyczne.

W sobotę, moim zdaniem, dmuchało jeszcze silniej, ale postanowiono rozegrać cztery wyścigi krótkie („śledzie”) i jeden długodystansowy. I wreszcie ten moment, który najbardziej lubię – 19 jachtów na pełnych żaglach, krążących jak drapieżne ptaki przed umowną linią startu, kolejne sygnały, odliczanie czasu i... poszły!

Po dwóch krótkich wyścigach było już „pozamiatane”: trzy złamane stery, dwa pęknięte foki, pęknięty bom plus, jedna dziura w kadłubie jachtu sprawiły, że dalej startowało już tylko 12 łódek.

Na tle tego my płynęliśmy dość szczęśliwie: dzięki opatrności i umiejętności naszego sternika uniknęliśmy kilku groźnych stłuczek, niektórych dosłownie na centymetry. Jednej niestety nie udało się uniknąć: „wjechał” w nas jacht „Paskuda”, obsadzony przez ludzkich medyków z zaprzyjaźnionej Izby Lekarskiej. Straty jakie zanotowaliśmy tego dnia to obite bomem nerki naszego załoganta i wygięty uchwyt podtrzymujący reling.

Pomimo tego, że pływanie w takich warunkach (silny wiatr plus piękne słońce), to duży wysiłek, to po krótkiej regeneracji sił i obfitej

kolacji, rozmowom i zabawie nie było końca. A jak już wspomniałem o posiłkach, to były i smaczne i urozmaicone: każdy mógł coś dla siebie znaleźć: od pieczonej szynki odgrzewanej na grillu, po jogurty tak czasem (szczególnie z rana) pomocne. I pierwszego i drugiego dnia do wieczornych biesiad grały nam zespoły muzyczne – grały dla wszystkich, granic wiekowych nie odczuwaliśmy, były za to klimaty i to jakie.

Ale wróćmy do regat: późnym wieczorem wywieszono wyniki i okazało się, że jesteśmy na trzecim miejscu (dla sceptyków i niedowiarków mamy dokumentację fotograficzną). Zapanowała i radość (wiadomo) i lekkie zatroskanie (trudno będzie tak wysoką lokatę utrzymać – tym bardziej, że nocą serwis usunął wszystkie awarie jachtów i znów miało płynąć 19 załóg chcących się pokazać z jak najlepszej strony). I nie wiadomo jakby to było, gdyby aura nie wzięła na siebie rozstrzygnięć. W niedzielę była cudowna słoneczna pogoda i totalna flauta (absolutny brak wiatru). I proszę sobie wyobrazić grupę jachtów w pełnym ożegłowaniu, nieporuszających się o centymetr, jakby uwięziły je niewidzialne kotwice.

Po dwugodzinnym prażeniu w słońcu (czyt. czekaniu na wiatr) ogłoszono koniec regat – przyjęty gromkimi oklaskami. Zweryfikowano tabele, ogłoszono wyniki.

Tak jak w roku ubiegłym wygrali Gdańszczanie na łódce „Niezłe Ziółka” pod dowództwem kol. Maćka Żarnowskiego. Że pływał z nimi kol. Juchniewicz? Przypadek, rzeczywiście byli najlepsi – wygrali wszystkie pięć wyścigów.

A my? Tak jak rok temu zajęliśmy 6-te miejsce. Zdobyliśmy również nagrodę Fair Play – za dwukrotne oddanie „prawa drogi” – co zapobiegło zderzeniom jachtów. Ogłoszono wyniki, rozdano nagrody – dwie główne ufundowali Fabian i Michał – właściciele ośrodka. Obaj niezwykle sympatyczni, zawsze uśmiechnięci, zawsze starający się, byśmy czuli się u nich naprawdę dobrze. Cały czas byli wśród nas, razem jedliśmy, razem się bawiliśmy – fantastyczni ludzie.

No i organizatorzy: Adaś Mariak i Jurek Wolański – zawsze dostępni, zawsze cierpliwi, rozwiązujący w mig największe problemy. Bez nich nie byłoby tych mistrzostw – pełny szacunek i uznanie Panowie.

Reasumując: impreza była niezwykle udana o niepowtarzalnym charakterze. Martwi jedynie fakt, że z roku na rok jest nas coraz mniej, choć trzon załóg przybywających co roku jest stały – znamy się, lubimy się, czujemy się z sobą dobrze, rodzinnie. W tym roku zabrakło kilkoro



IX MISTRZOSTWA POLSKI
JACHTÓW KABINOWYCH
LEKARZY WETERYNARI



DYPLOM

STERNIK
NA JACHCIE
ZAŁOGA

Ireneusz Kobylński
- TWISTER 800
Paweł Gryglewski
Zbigniew Zawalich
Bogdan Matwiejszyn
Andrzej Savickis



ZA ZAJĘCIE...*VI*.....MIEJSCA
W REGATACH
LEKARZY WETERYNARI.



SĘDZIA GŁÓWNY


WĘGORZEWO 23-25.05.2014



IX MISTRZOSTWA POLSKI
JACHTÓW KABINOWYCH
LEKARZY WETERYNARI



DYPLOM

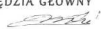
STERNIK
NA JACHCIE
ZAŁOGA

KOBYLIŃSKI
Ireneusz
- TWISTER 800
- *PAWEŁ GRYGLEWSKI*
- *ZBIGNIEW ZAWALICH*
- *BOGDAN MATWIEJSZYN*
- *ANDRZEJ SAVICKIS*



ZA POSTAWĘ FAIR PLAY
W REGATACH
LEKARZY WETERYNARI.



SĘDZIA GŁÓWNY


WĘGORZEWO 23-25.05.2014

stałych uczestników z naszej Izby, z których można byłoby złożyć dobrą, mocną załogę. Nasza załoga zadeklarowała w całości udział w regatach przyszłorocznych, podobnie załoga kolegi Leszka Tatomira, a jeśli dojdą do tego wielcy nieobecni? Jak nigdy wystawimy trzy załogi. Do zobaczenia za rok. I znów będzie pięknie!

Jan Krupa

NOWOŚCI WYDAWNICZE

W dniu 13 maja 2014 r. w Bibliotece Pedagogicznej w Lipsku woj. mazowieckiej, odbyło się spotkanie autorskie dr n wet. Jana Krupy, na którym zaprezentował dwie pozycje wydawnicze. Pierwsza pt. „Nad Wisłą Krępianką i Kamienną – w służbie Chirona”, zawierająca w swojej treści 17 biogramów lekarzy weterynaryjnych urodzonych lub pracujących na terenie powiatu Lipsko w ówczesnym woj. kieleckim, ciekawe wydarzenia z praktyki weterynaryjnej autora oraz sylwetki patronów naszego zawodu w osobach św. Rocha i św. Serafina (Serafima) z Sarowa, a także zdjęcia i dokumenty związane z naszym zawodem.



Autor podpisuje książki



lek. wet. Jan Krupa



Głos zabiera prof. Bolesław Wojtoń

Książka została wydana przez Warszawską Izbę Lekarsko-Weterynaryjną. Spotkanie odbyło się pod patronatem Starosty Lipskiego lek. wet. Romana Ochyńskiego, Powiatowego Lekarza Weterynarii Piotra Bielawskiego, Redaktora Naczelnego Twojego Radia Lipsko Władysława Bajkowskiego i Kierownika Biblioteki Pedagogicznej Zbigniewa Trysińskiego, który prowadził spotkanie.

Druga pt. „Nad błękitną Krępianką” prezentuje w wielkim skrócie losy autora od wybuchu II wojny światowej do jej zakończenia, dokumenty i zdjęcia rodzinne. Obydwa opracowania spotkały się z dużym zainteresowaniem środowiska weterynaryjnego oraz osób związanych emocjonalnie i rodzinnie z Przedmieściem Dalszym, miejscem urodzenia autora.

■

O MNIE, O TOBIE, O NAS – FRASZKI STARE I NOWE

(Nasza) niechęć do chwały

W blasku chwały nazwisk złożonych
marmurowe tablice ku czci
zdobią licznych gmachów frontony
- jak dobrze, że tam jeszcze nie my.

Petrusewiczowa gawęda

Kurp zaradny do domu - co znajdzie, to niesie,
lecz w jego obrotności dola wszak nierówna.
Bo za nic nie udźwignie puszczykowa kieszeń
gorącego żelaza i rzadkiego gówna.

Mojej nauczycielce Helenie K.

Minęło już chyba czterdzieści lat.
Powracają powoli wspomnienia.
Zestarzał się uczeń i zmienił się świat.
Tylko Pani się wcale nie zmienia.

Cena czasu

Ile warta jest godzina
Kowalskiego i ... Nowaka?
Niech ktoś wreszcie czas zatrzyma.
Strata obu jest jednaka.

Tak to już jest

Widząc kota mówię pies.
Widać tak już ze mną jest.

Catering

Zestaw dań.
Wygodnych (leniwych) pań.

Matriarchat

Odwrócona rzeczy hierarchia
Matriarchat.

Gadatliwej

Moje miejsce jest przy Tobie.
Poszedłbym za Tobą w ogień.
Z Tobą spędzę każdą chwilę
Tylko proszę, nie mów tyle!

Na wagę

Z ciążeniem się przyszło zmagać.
Zwariowała moja waga.
Sto dwa kilo znów wskazuje.
Chyba dziś ją zezłomuję.

Ich czterech

Czterech w pokoju. Jeden z nich tylko pracuje,
w niezdrowym powietrzu choć za oknem już lato.
O kim mowa? Nie wiesz? Długo myślisz, zgadujesz...
- trzech urzędników w biurze oraz wentylator.

Ponownie zostając kierownikiem

Starości bliski
w czas nie za długi
„pod sobą” wszystkich
mam po raz drugi.

Hydrauliczna specjalność

Mając w ofercie nowomowy puste,
swe bezustannie ciągnie wywody.
Od innych żąda, by zamknęli usta:
Klan złotoustych - speców w laniu wody.

Afrykańska przypadłość

Dwóch już przez nią przepadło.
Afrykańska przypadłość.

Przesłanie

Paletę barwną widzieć w szarości.
Gdy inni mówią: - Spokojnie! – złościć.
Marzyć, choćby nie było nadziei.
Pamiętać gdy wszyscy zapomnieli...

Na pożegnanie

Wszystko, co dobre mija, czas szybko ucieka.
Takie jest nasze życie, los goni człowieka.
Spotkanie już się kończy, serce jakoś boli.
Dziś wracamy do domu, lecz jedźmy powoli.

Grajewo, maj 2014 r. J.M.

WSPOMNIENIA

Małgorzata Krasińska, Zbigniew A. Krasiński

KONRAD WRÓBLEWSKI – BADACZ ŻUBRÓW

Konrad, Stanisław Wróblewski, syn Józefa urodził się 20 grudnia 1864 r. w Wilnie. Studia w Instytucie Weterynaryjnym w Dorpacie ukończył w 1894 r. Dwa lata później został delegowany do walki z księgosuszem w obwodzie dońskim w Rosji i tam pozostał pracując następnie jako lekarz weterynarii. Później pracował w guberni Kazańskiej, a w latach 1906-1914 w Petersburgu (Millak 1960-1963). W latach 1906-1909 przebywał na terenie Puszczy Białowieskiej jako członek komisji naukowej badającej żubra w Puszczy Białowieskiej.

Po I wojnie światowej kierował Wydziałem Higieny Zwierząt w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy, później pracował w Puławach. W 1925 r. uzyskał stopień doktora nauk weterynaryjnych we Lwowie (Millak 1960-1963).

Przez krótki okres czasu (1930-1931) był zatrudniony w Dyrekcji Lasów w Puszczy Białowieskiej, gdzie powierzono mu misję utworzenia laboratorium bakteriologicznego (Wróblewski 1932). Po przejściu na emeryturę początkowo zamieszkał w Brześciu, a następnie w Warszawie. Zmarł po 1945 r., dokładna data śmierci nie jest znana (Millak 1960-1963).

Wróblewski był autorem 19 publikacji naukowych, z których najważniejszą jest monografia Żubr Puszczy Białowieskiej, wydana w 1921 r. W artykule „Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą można odrodzić wymierającego żubra?” (Wróblewski 1932) omówił działania, które należy podjąć w celu ratowania żubrów.

W XIX wieku powszechnie panowały poglądy, że gatunkowi *Bison bonasus* (L.) grozi wymarcie, czego dowodem miał być duży spadek liczebności na skutek niskiego przyrostu populacji i charłactwo osobni-

ków (Buchner 1892, 1900). Z tego powodu z inicjatywy profesora Mikołaja Kuługina, profesora Piotrowsko-Razumowskiej Akademii Rolniczej w Moskwie, utworzono specjalną komisję naukową. Celem tej komisji było zebranie i opracowanie pod względem naukowym materiałów dotyczących anatomii i biologii żubra oraz ustalenie przyczyn wymierania gatunku. Oddzielnym zagadnieniem było poznanie aspektów zdrowotnych żubrów, których opracowanie powierzono lek. wet. K. Wróblewskiemu.

Wróblewski spędził w Puszczy Białowieskiej dwa i pół roku w latach 1906-1909 dokumentując zebrane przez siebie unikalne dane o liczebności, biologii i stanie zdrowia żubrów żyjących w tym czasie w Puszczy Białowieskiej. Na bieżąco opisywał swoje spostrzeżenia dotyczące zarówno Białowieży, stanu Puszczy jak i życia zwierząt w serii artykułów w czasopiśmie „Vestnik obshchestvennoi veterinarii”. Znajdujemy w nich pierwsze wrażenia jakie zrobiła na nim Białowieża po przyjeździe. Po wyjściu z pociągu ukazuje się polana z carskimi budowlami z czerwonej cegły i elektrownią. Podczas przejazdu ulicą wsi Stoczek widzi szyldy sklepów, szkołę, cerkiew i lecznicę. Dni wolne od sekcji padłych lub odstrzelonych zwierząt poświęca na wyjazdy w głąb Puszczy, podczas których może obserwować zwierzęta i las. Administracja Puszczy udostępniła mu do badań nad zdrowiem żubrów drewniany budynek, używany do ważenia i opisu odstrzelonych zwierząt podczas carskich polowań. Zdjęcie tego budynku można zobaczyć na stronie 68 albumu „Białowieża – carska rezydencja” (CZESTNYCH, KETTERING 2010). Pomieszczenie to, jak na tamte czasy, było dobrze wyposażone, miało okna i elektryczne oświetlenie, stoły, na których można było wykonywać sekcje zwierząt, były pokryte cynkową blachą. Stały tam też umywalka, zbiornik z wodą, butle z płynem dezynfekcyjnym. Dodatkowo znajdowały się tam dwa ogromne naczynia umieszczane na przenośnej kuchni, w których preparowano głowy odstrzelonych zwierząt, przeznaczone jako trofea dla myśliwych. W jednym z kolejnych artykułów Wróblewski ubolewa nad faktem, że Puszcza zatraciła swój pierwotny charakter, a stała się wielkim gospodarstwem myśliwskim, gdzie wszystko jest tak urządzone, aby myśliwy mógł podejść zwierzyńę bez większego wysiłku. Pocięcie Puszczy licznymi drogami oraz intensywny ruch mieszkańców przez cały rok po jej terenie powodują, że Puszcza nie spełnia warunków koniecznych do swobodnego i bezpiecznego życia w niej zwierząt.

Wróblewski opracował w 1909 r. wyniki swoich kilkuletnich obserwacji dotyczących życia żubrów i Puszczy Białowieskiej w formie

rękopisu przeznaczonego do druku w zbiorowej monografii o żubrze, która miała być wydana w języku rosyjskim i francuskim, a która tylko czekała na wykończenie rozdziałów przygotowywanych przez innych autorów. Wybuch I wojny światowej, a następnie rewolucji uniemożliwił wydanie tego opracowania. Wróblewski zdołał wydać swoją monografię dopiero po upływie 16 lat – w 1927 r. Drugim autorem, który opublikował wyniki swoich badań prowadzonych w ramach tej komisji był Kulagin (1919).

Dla Wróblewskiego, który opuszczał Puszczę w 1909 roku, kiedy populacja żubrów liczyła około 700 osobników, zagłada białowieskiego stada żubrów podczas I wojny światowej była ogromnym szokiem. Wspomina o tym w przedmowie do swojej książki przygotowanej do druku w Bydgoszczy, w której napisał, że ostatni żubr został zabity w Puszczy Białowieskiej 9 lutego 1921 roku przez miejscowego kłusownika. W późniejszej swojej pracy (1932 r.) sprostował ten błąd, podając rok 1919 jako właściwą datę wyginięcia żubra w Puszczy Białowieskiej. Pomimo tego błąd ten został powtórzony przez znanego przyrodnika Jana Żabińskiego i do dziś, od czasu do czasu, pojawia się w różnych publikacjach.

Informacje zwarte w monografii Wróblewskiego to właściwie jedyne dobrze udokumentowane źródło wiedzy o biologii i ekologii żubrów żyjących w ostatniej naturalnej populacji żubra nizinnego w Puszczy Białowieskiej na przełomie XIX i XX wieku, oparte na własnych obserwacjach autora. Wróblewski opisał w swojej książce między innymi budowę żubra, zmysły, odmiany umaszczenia, przebieg linienia, rodzaj wydawanego głosu, jak również strukturę i wielkość tworzonych grup i przewodnictwo w stadach żubrzych. Ważne są również obserwacje dotyczące tempa dojrzewania płciowego, sezonu wycieleń i sezonu godowego u żubrów. Duży rozdział swojej monografii Wróblewski poświęca środowisku Puszczy, jako źródła pokarmu dla zwierząt kopytnych, porównując również budowę przewodu pokarmowego trawożernego żubra i pędożernego jelenia. Badając treść przedżołądka zwanego żwaczem ustalił, że w diecie żubra podstawowy pokarm (80%) stanowią trawy (pod tym pojęciem, tak jak w języku rosyjskim, kryją się zarówno trawy łąk jak i rośliny runa leśnego), natomiast pokarm drzewny stanowił tylko 20%. Wróblewski omawia dalej najchętniej użytkowane przez żubra środowiska Puszczy takie jak: bory mieszane, grądy, olsy i łąki w dolinach puszczańskich rzek, których wykorzystanie zmieniało się sezonowo.

W 1952 r. pierwsze żubry opuściły białowieskie rezerваты i rozpoczęło się formowanie wolnej populacji w Puszczy Białowieskiej (KRASIŃSKI 1978). Mimo iż przez kilka pokoleń żubry były hodowane w rezerwacie, to nie zatraciły cech swoich dzikich przodków. Doskonale to widać, porównując zwyczaje pokarmowe i związki socjalne tworzone w restytuowanej populacji z obserwacjami dotyczącymi ostatniej naturalnej populacji opisanymi przez Wróblewskiego w monografii.

Duża część monografii poświęcona jest ocenie zdrowia żubrów żyjących na początku XX wieku w Puszczy Białowieskiej, na krótko przez całkowitą zagładą gatunku w warunkach naturalnych. Wróblewski wykonał sekcje ponad 80 padłych i zastrzelonych żubrów, co umożliwiło mu poznanie nie tylko stanu zdrowia i kondycji zwierząt odstrzelonych, ale również przyczyn śmierci zwierząt, które padły w sposób naturalny.

Dzięki badaniom Wróblewskiego jest możliwe porównanie poziomu i przyczyn śmiertelności żubrów z ostatniej naturalnej populacji z przełomu XIX i XX wieku i współczesnej, żyjących w Puszczy Białowieskiej. W pierwszej populacji śmiertelność była wyższa (średnio 7%), niż obecnie (3%). Jedną z przyczyn niskiej śmiertelności naturalnej jest obecnie eliminowanie osobników chorych i w słabej kondycji. Wspólną cechą obu populacji była wyższa śmiertelność samców niż samic. Według Wróblewskiego stosunek upadków samców do samic wynosił 53 do 47%, podczas gdy obecnie różnica jest jeszcze większa, a stosunek ten wynosi 61 do 39% (KRASIŃSKA KRASIŃSKI 2004).

Wróblewski określił, że 14% upadków spowodowane było urazami zadanymi przez inne żubry i dotyczyło to głównie sztuk młodych. Silna inwazja pasożytnicza była przyczyną śmierci u 16% z nich. Autor ten zaznaczył przy tym, że tylko pojedyncze badane osobniki były wolne od motylicy i robaczycy płuc. Obecnie u młodych, eliminowanych sztuk ze względu na złą kondycję, z reguły stwierdza się inwazję nicieni *Dicytyocaulus* sp. (DEMIASZKIEWICZ i in. 1999). Wróblewski odnotował również obecność u żubrów włosogłówki (*Trichocephalus*), która obecnie występuje bardzo często (DRÓDŹ i in. 1990).

Na szczególną uwagę zasługuje świdrowiec *Trypanosoma*, który został znaleziony przez autora we krwi żubrów (WRUBLEWSKI 1908; WRUBLEWSKI 1907, 1909, 1912).

Specjaliści z Petersburga uznali tego pasożyta za nowy gatunek *Trypanosoma wrublewskyi* (WLADIMIROFF, YAKIMOFF 1909). Jednostkę chorobową wywołaną przez tego świdrowca Wróblewski na-

zwał „senną chorobą żubrów”. Uznał, że świdrowce były przyczyną śmierci 5 żubrów (6%). Niektórzy specjaliści uważali jednak, że jest to synonim pasożyta występującego u bydła. Współcześnie KINGSTON i n. (1992) dokonali redeskrypcji gatunku i potwierdzili jego odrębność gatunkową ustalając nazwę gatunkową *Trypanosoma wróblewskii* WLADIMIROFF ET YAKIMOFF 1909.

W czasach Wróblewskiego pryszczycza była wprawdzie uznana za chorobę niebezpieczną dla żubrów, lecz powodowała niską śmiertelność określaną na 5%. Wróblewski stwierdzał ją u żubrów trzykrotnie podczas pobytu w Puszczy Białowieskiej. Współcześnie, zagrożenie żubrów tą chorobą okazało się jednak wielkie, po tym jak na przełomie lat 1953/1954 pryszczycza spowodowała śmierć 35 żubrów w rezerwach w Pszczynie, Gorcach i Smardzewicach (POGGURNIAK 1967).

Wróblewski stwierdził również 3 przypadki śmierci spowodowane przez nowotwory. We współczesnej populacji nowotwory spotyka się również rzadko. Na uwagę zasługują dwa przypadki gruczolaka nadnerczy i wątroby u starych, ponad 20-letnich żubrów. Pasożyty zewnętrzne żubrów nie zostały dokładnie określone przez Wróblewskiego. Obecnie stwierdzono między innymi wszola *Bisonicola sedecimdecembrii*, który został uznany za typowego pasożyta żubra (IZDEBSKA 2000, 2003).

W tamtych czasach żubrowi zagrażało również kłusownictwo. Wróblewski pisał, że około 10% przypadków śmierci żubrów należy przypisywać działalności kłusowników. W ostatnich 30 latach około 8% upadków żubrów następuje w następstwie kłusownictwa. W Puszczy Białowieskiej żubry stają się przypadkowymi ofiarami kłusowników, gdyż łapią się we wnyki nastawione na jelenie, samy czy dziki. Czasami udaje się uwolnić żubra unieruchomionego przez pętlę zaciśniętą na kończynie czy rogach. W innych przypadkach zwierzę ginie w męczarniach (KRASIŃSKA KRASIŃSKI 2004).

W monografii znajdujemy również rozważania autora na temat wymierania gatunku żubra. Analizował on liczebność żubrów w Puszczy Białowieskiej w latach 1889-1907 oraz poziom śmiertelności i stwierdził, że w tym okresie przyrost roczny był niewielki z powodu wysokiej śmiertelności głównie wśród młodzieży. Główną przyczynę tego stanu Wróblewski upatrywał nie w procesie wymierania gatunku, ale w niedostatku pokarmu, który powodował, że zwierzęta cierpiały głód w czasie zimy. W celu oceny kondycji żubrów Wróblewski gromadził dane dotyczące pomiarów i masy ciała zwierząt odstrzelonych

w latach 1906-1909. Dane te są wiarygodne, gdyż ciężar ciała nie był podawany szacunkowo, jak to się zwykle robiło, ale zwierzęta były ważone. Masa ciała dorosłych samców w populacji badanej przez Wróblewskiego wynosiła średnio 519 kg, wahając się od 368 do 640 kg, u krów średnio 247 kg, od 123 do 560 kg. Również rozmiary rogów były mniejsze niż u żubrów współczesnych. Maksymalne wartości ciężaru ciała u obu płci były odnotowane tylko jeden raz i dotyczyły bardzo starych osobników. Zwraca uwagę szczególnie niski ciężar samic. Dane te są wyraźnie niższe od średniej masy ciała dorosłych żubrów eliminowanych obecnie w Puszczy Białowieskiej. Nigdy nie spotkaliśmy tak niskiej masy ciała dorosłej krowy, nawet będącej w słabej kondycji jak według danych Wróblewskiego. Wskazuje to, że rzeczywiście kondycja żubrów żyjących na początku XX wieku w Puszczy była zła.

Wróblewski (1927) zaproponował w swojej książce szereg zaleceń, które mogłyby poprawić w przyszłości sytuację żubra w Puszczy Białowieskiej. Najważniejszym z nich powinno być dążenie do zachowania naturalnego charakteru Puszczy, gdyż zdaniem autora wprowadzenie zwykłej gospodarki leśnej powoduje spadek różnorodności lasów. Żubr powinien być w Puszczy gatunkiem dominującym, a liczba innych kopytnych obniżona, podobnie jak wskazane byłoby ograniczenie wypasu bydła na tym terenie. Powinno się prowadzić różne formy edukacji mieszkańców wsi puszczańskich, aby zrozumieli, że żubr jest bogactwem narodowym i przestali na niego kłusować. W celu poprawy stanu zdrowia zwierząt należy produkować własne, pochodzące z łąk puszczańskich siano, przeznaczone na dokarmianie zimowe żubrów. Zaproponował też rozważenie możliwości wykupu łąk nadrzecznych od chłopów, aby mogły być one w pełni wykorzystane przez żubry. Budowę paśników należy zmienić, projektując je w taki sposób, aby młodzież miała swobodny dostęp do siana. Wskazana jest coroczna kontrola poziomu rozrodu, przez liczenie dorosłych samic i urodzonych cieląt. Zdaniem Wróblewskiego nie powinno się polować na krowy, nawet stare.

Ważne jest też umożliwienie kontaktu żubrów żyjących powyżej i poniżej rzeki Narew przez budowę odpowiednich mostów.

Po ponad 10 letniej nieobecności żubrów w Puszczy Białowieskiej, w 1929 roku rozpoczęto tutaj restytucję gatunku, przywożąc pierwsze osobniki do specjalnie zbudowanego zwierzyńca (KRASIŃSKA, KRASIŃSKI 2004). We wrześniu 1930 roku zaproszono dr Wróblewskiego do wzięcia udziału w komisji, która miała opracować zasady hodowli

żubrów w Białowieży. w tym samym czasie został zatrudniony na krótki okres (1930-1931) w Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży w celu zorganizowania laboratorium bakteriologicznego. Doświadczenia nabyte podczas tej pracy pozwoliły Wróblewskiemu opracować 23 rekomendacje, które miały pomóc w odrodzeniu żubrów w Białowieży i Polsce. Stanowią one rozszerzenie wspomnianych wyżej uwag zawartych w monografii i większość z nich jest aktualna do dziś. Dotyczyły między innymi konieczności hodowli w Polsce wyłącznie żubrów czystej krwi, powiększenia powierzchni zwierzyńca, prowadzenia ewidencji kojarzeń i urodzeń, poprawy systemu karmienia, właściwego urządzenia zagród hodowlanych, ustalenia zasad i zakresu profilaktyki i higieny, oraz budowy zagrody kwarantannowej.

Niestety postulaty Wróblewskiego (1927, 1932) tylko w niewielkim zakresie zostały uwzględnione w kolejnych latach pracy hodowlanej z żubrami. Z publikacji BARANOWSKIEJ-ZŁOTNICKIEJ (1944), która przejęła nadzór nad zdrowiem żubrów w Białowieży w 1935 roku, wiemy że miała liczne zastrzeżenia do metod zarządzania oraz prowadzenia prac hodowlanych w rezerwacie w Białowieży (KRASIŃSKA 2009), podobne jak wcześniej Wróblewski.

W zakończeniu do monografii napisanym już w 1926 r. K. Wróblewski witał z satysfakcją utworzenie w 1923 r. Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra i działania międzynarodowe podjęte w celu ratowania żubrów od zagłady w oparciu o 66 osobników żyjących w zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych (jak dziś wiemy w 1924 r. czystych żubrów było tylko 54). Wróblewski mając nadzieję, że do ratowania żubra włączy się aktywnie nasz kraj apelował, abyśmy mieli pełną świadomość faktu, że Polska nie może sobie pozwolić na to, aby na jej terenie żubry zupełnie wyginęły. Osiemdziesiąt cztery lata prac nad restytucji żubra w Polsce, które doprowadziły do powrotu żubra do natury i rozwoju hodowli zamkniętych wskazują, że Polacy wzięli sobie do serca apel K. Wróblewskiego.

W końcu 2011 r. żyły w Polsce 1224 żubry z czego 1041 osobników (85%) w wolnych populacjach (RACZYŃSKI 2011). Należy przy tym zaznaczyć, że w Puszczy Białowieskiej, w obu jej częściach bytuje obecnie ponad 900 osobników, a więc więcej niż na przełomie XIX i XX wieku.

Autorzy dziękują panu dr inż. Czesławowi Okołowowi za cenne uwagi do artykułu.

■

Jerzy Szenfeld

Gorzów Wielkopolski

WYPRAWA DO ŁOMŻY (1934) W PROZIE PAWŁA WIKTORSKIEGO

Tą garść wspomnień, mającą przede wszystkim przedstawić nieżyjącego już dziś dr n. wet. Pawła Wiktorskiego i jego książki, postanowiłem przypomnieć już dawno temu, gdy na czytanej stronie znalazło się bliskie sercu słowo Łomża, a powtórna lekturę, obok uznania, wymusił fakt, że przygotowywałem się w ramach cyklu „Pasje lubuskich lekarzy weterynarii...” do przypomnienia twórczości na spotkaniu z córką nieżyjącego już Autora.

Wiele lat wcześniej poznałem, jak kilkoro moich koleżanek i kolegów pracujących na Ziemi Lubuskiej, dr Wiktorskiego osobiście dzięki ówczesnemu przewodniczącemu O L PTNW dr hab. Witoldowi Scheuringowi i znanemu Państwu dobrze, dr n. wet. Tadeuszowi Podbielskiemu, którego w Łomży przedstawiać nie trzeba. Obaj Panowie zaprosili naszą grupę do ponad 1000-letniego Międzyrzecza na spotkanie autorskie w ramach sesji tujszego Oddz. PTNW.

Pominę w tym miejscu moje wcześniejsze refleksje i oczekiwania związane z tym spotkaniem.



Dr n. wet. Paweł Wiktorski

Do reprezentacyjnej Sali MDK wszedł niewysoki mężczyzna o szczupłej sylwetce, w ciemnych okularach. Stał skromnie, jakby zakłopotany całą procedurą przedstawiania, którą zaczynali spotkanie obaj wyżej wymienieni wprowadzający. Po czym usiadł równolegle do szczytu niewielkiego stołu i aniśmy się obejrzel, zawałdł nami na blisko dwie godziny. Jego pierwsze książki mieli wówczas nieliczni rówieśnicy autora, ale od tego momentu zaczęły się nasze polowania na kolejne jego książki.

Teraz autor mówił płynnie z wielką lekkością. A my słuchaliśmy z rosnącym podziwem dla Jego pamięci, która z ogromną dokładnością i precyzją pozwalała mu odtwarzać przeszłość. Było tak jakby wybitny aktor czytał jakąś w fascynujący sposób napisaną książkę.

Obok niespotykanego szacunku dla faktów, z ogromną kulturą nie narzucając nikomu swojego zdania, nie za często, może nawet mniej niżby oczekiwał słuchacz wplatał swoje opinie tak delikatnie, że bardziej wydawały się być sentencjami z klasyki, tyle że dalece skromniej odzianymi.

Uważniejszy zaś czytelnik w opisach jego bohaterów bez trudu znajdzie tą deficytową dziś serdeczność. Gdyby nie obawa o patos chciałoby się powiedzieć – miłość do ludzi.

Czytelnicy zaś jeszcze tego mniejszego formatu „Życia weterynaryjnego” zapewne wspomną co o nim pisał przyjaciel płk. dr hab. wet. Marian Łyjak, zaś wszyscy chętni łatwo znajdą jedną z dwóch notek



Zuzanna Wiktorska i autor artykułu

o Autorze (wartych uwagi) uczynionych staraniem przyjaciół. Ich skrót przedstawiam pod prezentowanym niżej fragmentem prozy. A kończąc ten wstęp zapewnię czytelników, że jego książki, w bibliotekach są dziś praktycznie nie do dostania. Jeśli, to u znajomych, przyjaciół, którzy weszli w ich posiadanie. Bardzo szkoda, bo choćby „Lot nad kołyską”, z którego pochodzi łomżyński fragment wart jest wznowienia po trzydziestu latach, już to dla bogactwa realiów tamtego czasu, jakie przedstawia ta pozycja. To kolejny powód dla którego pozwoliłem sobie zająć Państwa uwagę.

Piszę także o tym, aby czytającym uzmysłwić straty, jakie mają miejsce każdego dnia. Jestem przekonany, że to właśnie korporacje, czy towarzystwa mogą ograniczyć ten proces.

W tym miejscu mogę serdecznie pogratulować Oddziałowi Łomżyńsko-Ostrołęckiemu tego, że jest najświetniejszym zaprzeczeniem tej mojej pesymistycznej refleksji.

*

Wieś Kąty koło Nowogrodu – tam zastała nas dwudniowa przerwa w manewrach. Wieczorem pojedliśmy solidnej chłopskiej jajecznicy przyrządzonej na skwarkach. Po kolacji zasiedliśmy do brydza i spłukałem się co do grosza.

– Nie ma szczęścia w kartach, ma szczęście... – zaczął Konrad.

– Tak, tak, Janeczka myśli – dorzucił Honorek. Noc spędziłem w chłopskim łóżku okryty ogromną pierzyną, pod którą spocilem się jak w fińskiej saunie. O dwunastej goniec wezwał mnie do dowódcy baterii.

– Przyszła zgoda na pański urlop, panie podchorąży – powiadomił mnie kapitan Polak. – Pięć dni na załatwienie spraw związanych z przyjęciem do szkoły oficerskiej.

– Dziękuję, panie kapitanie.

– Ma pan szczęście z tym urlopem. Nas zawodowych nikt z manewrów nie zwolni. Nie mamy jednak kart urlopowych i nie można mieć pretensji do szefa, że ich na manewry nie zabrał. Musi pan jechać do dowództwa pułku i tam panu wystawią potrzebne dokumenty.

– A gdzie jest dowództwo pułku?

– Podobno w Łomży, kilka kilometrów przed Łomżą.

Jechać mi wolno, ale nie mam pieniędzy. Moi koledzy posiadają po kilka złotych, których nie powinienem od nich pożyczać. Popędziłem do porucznika Kuligowskiego.

- Panie poruczniku, w sprawie prywatnej.
- Słucham, panie podchorąży.
- Otrzymałem urlop, a nie mam pieniędzy. Niech pan porucznik pożyczy mi na dojazd do Warszawy. Dziesięć złotych wystarczy.
- W podróży nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. Niech pan bierze pięćdziesiąt.
- Jak pan porucznik tak uprzejmy, to poproszę o dwadzieścia.
- Bierz pan pięćdziesiąt.

Pożyczyłem dwadzieścia. Wróciłem na kwaterę, z wozu taborowego zabrałem walizkę, otworzyłem wieko.

O nieba! Luzak zamiast rezerwowej tuby pasty do zębów kupił tańszy proszek miętowy. Walizka tłukła się na wozie i mokła na deszczu. Papierowa torebka pękła i proszek obsypał wszystko. Mundur wyglądał jak ubranie robocze młynarza, a buty – jakbym spacerował w dole z wapnem.

Jakoś ubrałem się, wskoczyłem na konia, klusem i galopem popędziłem do Nowogrodu. Dziesięć kilometrów to niewiele. Towarzyszył mi kapral Zubowicz, który miał odprowadzić konia. Z Nowogrodu do Łomżyńcy chodziła wąskotorowa kolejka. Wagoniki jak pudełeczka, lokomotywa pamiętała chyba czasy Stevensona.

W Łomżyńcy dowództwa pułku nie było, kwaterował plutonik żandarmerii. Jego dowódca radził mi udać się do Łomży.

- Tam będą wiedzieli, gdzie jest dowództwo palu. My nie wierny, bo sztaby zmieniały wczoraj miejsce pobytu.

Cztery kilometry przeszedłem lekko, podśpiewując odpowiednie do marszu piosenki. Do Łomży wkroczyłem z przebojem moich suwałskich kanonierów o liliowej sukience i lufie okrętu.

Gdzie w nieznanym mieście o wieczornej porze można znaleźć panów oficerów? Tylko w restauracji. Spytałem pierwszego przechodnia.

- Gdzie jest najlepsza restauracja?
- Pierwsza ulica w prawo. „Pod Białym Koniem”. Wszedłem do łomżyńskiego White Horse. Zamówiłem sznycel wiedeński, wielkości dłoni drwała, gruby i soczysty. Dodatki jak należy – Jajko sadzone, masło, cytryna, kartofelki, fasolka i ćwiartka kalafiora. Choć byłem głodny jak wilk, skończyłem posiłek z sapaniem. Piłem herbatę, gdy w grupie

wchodzących oficerów rozpoznałem porucznika Jarmołowicza z grodzieńskiego dywizjonu.

- Gdzie jest dowództwo pułku, panie poruczniku?

- W Jedwabnem. Będzie z osiemnaście kilometrów stąd.

Dopilem herbatę, złożyłem ukłon sali, z szatni odebrałem płaszcz, czapkę i rękawiczki. Poszedłem na rynek, przyjrzałem się dorożkar-skim koniom. Wybrałem jednego. Ciemny kasztan, zwarty, trochę krótki, ale o mocnych nie zniszczonych nogach.

- Dokąd jedziem, panie chorąży? - spytał dorożkarz.

- Niedaleko. Do Jedwabnego.

- Do Jedwabnego? Pan mówisz niedaleko? Żebyś pan miał takie zdrowie, jak pan masz humor. Oj daleko, daleko! Ale jechać możemy. Niech pan siada, panie chorąży. Dziesięć złotych.

- Pięć złotych.

- Pięć złotych? Uj, ale ja sze uśmiełem. Tyle drogi za pięć złotych? Niech pan siada, już jedziemy. Osiem złotych.

Teraz widzę jasno, że nieprędko dobieję do Warszawy i że pożyczka Kuligowskiego zaczyna topnieć. Wsiadłem do dorożki.

- Jedziemy za osiem złotych.

- Panie chorąży, pan już jedziesz. Ale tu jest mój kuzyn, który w Jedwabne ma chorego wujka. A czym on bidak pojedzie? On nie jest oficer, on ni ma pieniędzy.

- Dawaj tego kuzyna, niech zabiera się z nami.

Na koźle wyrosła druga sylwetka i ruszyliśmy żwawo. Po drugiej w nocy, uparty poszukiwacz, odnalazłem swój skarb - dowództwo 29 palu. Nie w Jedwabnem, a jeszcze dalej, w Kubrzanach.

Dorożkarz odjechał zadowolony z dziesięciozłotówki, którą mu wręczyłem i na którą w pełni zasłużył. Rankiem porucznik Paszkowski, pełniący funkcję adiutanta, wprowadził mnie do pokoju zajmowanego przez dowódcę. Pułkownik Drejman siedział na łóżku okrytym kocem, na drugim łóżku leżał podpułkownik Arwaniti. Pod ścianą na chłopskich ławach piętrzyły się bombiaste poduchy i pierzyny, z których pułkownicy zrezygnowali.

Paszkowski zameldował o udzieleniu mi pięciu dni urlopu, o braku kart urlopowych i spytał, czy wobec tego należy mi wystawić rozkaz wyjazdu.

- Naturalnie, panie poruczniku. Trzeba podchorążemu dopomóc w staraniach o przyjęcie do szkoły. Kiedy pan wyjechał z baterii? - zwrócił się do mnie.

- Wczoraj o pierwszej po południu, panie pułkowniku.
- To nie wiadomo, czym pan dotrze dzisiaj do Warszawy. Jutro niedziela – nic pan nie będzie mógł załatwić. Proszę wystawić rozkaz wyjazdu od jutra na siedem dni.
- Dziękuję, panie pułkowniku.
- Odmeldowałem się i naciskałem już klamkę u drzwi, gdy usłyszałem głos Drejmmana: – Chwileczkę, panie podchorąży.
- Na rozkaz, panie pułkowniku.
- Przepraszam, że o to pytam. Czy pan ma pieniądze?
- Mam, panie pułkowniku.
- Niech pan powie szczerze. Podchorąży na manewrach nie może mieć pieniędzy. W pańskim wieku, gdy byłem podchorążym, z reguły byłem bez gotówki. Służę panu pożyczką. Ile panu potrzeba? – i sięgnął do kieszeni munduru, wiszącego na oparciu krzesła.
- Przyznaję, że nie miałem pieniędzy, ale pożyczyłem od porucznika Kuligowskiego.
- Czy panu wystarczy?
- Wystarczy, panie pułkowniku.
- No to życzę powodzenia i niech pan wraca z dobrymi wiadomościami.

Powrót z Kubrzan był dużo sprawniejszy. Wozem taborowym dojechałem do Jedwabnego. Śniadanie zjadłem w knajpce żydowskiej – innych nie było. Szczupak z chrzanem, bułka z masłem, herbata z cytryną. Autobus brzęczący blachami jak warsztat kotlarski dowiózł mnie do Łomży. Nie zapomniałem o zmianie u czapnika nie okutego daszka na okuty, ponownie odwiedziłem „Białego Konia”. Personel restauracji uznał mnie widocznie za kandydata na stałego klienta, bo podany rumsztyk był jeszcze większy od wczorajszego sznycła. Z trudem mieścił się na talerzu i z trudem ułożyłem go w żołądku. Jeszcze tylko na drogę kilogram soczystych gruszek i „Ilustrowany Kurier Codzienny” – popularny łkać – O przeszło trzydziestu stronicach druku.

Na dworcu pustki. W poczekalni dwie paniusie w ciemnych sukniach i jasnych prochowcach oraz dziewczyna w zielonym berecie i płaszczyku z czerwoną tarczą szkolną. Wykupiłem bilet, usiadłem na ławce i z nudów zacząłem przyglądać się dziewczynie. Nóżki zgrabne, w błyszczących pończoszkach i ciemnych pantofelkach. Buzia delikatna, o zgrabnym nosku, dołeczki w policzkach, co świadczy o pogodnym usposobieniu. Ona z nudów też raz i drugi zerknęła na mnie.

Udawałem złapanego na tym wpatrywaniu się w nią i pośpiesznie zakrywałem się gazetą. Trwało to chyba z kwadrans.

Podstawiono pociąg, wyszliśmy na peron. Paniusie spacerowały na słoneczku, dziewczyna wsiadła do przedziału, ja do sąsiedniego. Wagony nagrzały się w słońcu, otworzyłem okno i wychyliłem się na zewnątrz. Dziewczyna zrobiła to samo. Zerknąłem na nią raz i drugi. Słońce prześwietlało jej jasne włosy i wyglądała jakby była w aureoli. Ładna, naprawdę ładna. Jak może mieć na imię? Znów napotkałem jej oczy. Uśmiechnęła się lekko.

- Nie będzie pan tam mógł jechać. To przedział dla podróżnych z psami.

- Zaraz sprawdzimy. - Wyszedłem na korytarz. Jest biała tabliczka z odpowiednim napisem. Zabrałem płaszcz, czapkę, rękawiczki, torbę z gruszkami i gazetę i wszedłem do jej przedziału.

- Czy pozwoli pani, że przejdę tutaj?

- Proszę bardzo, panie podchorąży. Usiądzie pan przy oknie?

- Naturalnie. Usiądę na wprost pani. Ładna i miła. Dokąd może jechać?

- Ja jadę do Warszawy. A pani daleko?

- Niedaleko. Niecałe dwie godziny jazdy.

Już coś wiem. A do jakiej szkoły chodzi? Numer na tarczy nic mi nie mówi. Zielony beret to handlówka.

- Nie wiedziałem, że w Łomży jest liceum handlowe.

- W Łomży nie ma. Uczę się w Lublinie.

Nie znam Lublina, wiem tylko, że jest tam Brama Krakowska i w herbie miasta kozioł. Będę jak ten koziołek - miły, ale i uparty.

- Chyba bardzo ważna sprawa spowodowała pani wyjazd z Lublina?

- Bardzo ważna, panie podchorąży.

Spróbuję odgadnąć, jaka to sprawa. Dziewczyna na pewno jedzie do domu. Wzywają ją. Co się tam mogło stać? Choroba? Pogrzeb? Nie - to wykluczone, dziewczyna jest pogodna i uśmiechnięta. Zostaje tylko jedno - ślub. Ślub siostry lub brata.

- Wiem, po co pani jedzie do domu.

- Naprawdę wie pan? A po co?

- Na ślub. - Po jej minie widzę, że zgadłem. Pierwszy strzał w kierunku, teraz obramowanie. Więc dorzucam:

- I to na ślub siostry.

- To można poznać, po co jadę?

Gąsiątko to jeszcze, ale miłe gąsiątko. Wobec tego jeszcze jeden pocisk.

- Piechur nie pozna, panno Zosiu, ale my artylerzyści, Od razu odgadniemy.

- Skąd pan wie, jakie mam imię?

Powinienem powiedzieć, że serce mi to podpowiedziało. Ale nie galopujmy, nie wypada kłamać.

- Zgadłem - to wszystko.

I już jesteśmy dobrymi znajomymi. Istotnie ma na imię Zosia i jedzie na ślub siostry. A kiedy będzie jej ślub? Śmieje się i odpowiada, że ma jeszcze dużo czasu i musi najpierw ukończyć szkołę. Więc rozmawiamy o jej szkole i o mojej, o profesorach i szkolnych kawałach. Półtorej godziny jazdy przeleciało, nie wiem kiedy.

- Na następnej stacji wysiadam. Czy panu bardzo śpieszy się do Warszawy?

Czy mi się śpieszy? O co jej chodzi?

- Bo gdyby pan mógł wysiąść ze mną, bylibyśmy razem na ślubie i weselu. Zapraszam pana, a rodzice i siostra bardzo się ucieszą.

A to niespodzianka! Ale nie mogę zostać.

- Dziękuję bardzo, panno Zosiu. Przykro mi, ale muszę odmówić. Nie mogę przerwać podróży, jadę służbowo.

- Jutro niedziela i wszystko pozamykane. Dlaczego nie może pan zostać?

- To tajemnica służbowa. Pociąg wyraźnie zwalnia i za chwilę staje na małej stacyjce. Wyskakuję na peron i podaję jej rękę. Ona wysiada powoli i przez moment widzę nad sobą jej twarz, nagle posmutniała.

- Naprawdę nie może pan zostać?

- Naprawdę nie mogę.

Na wprost naszego wagonu w ogródku pełnym kwiatów stoi mały domek. Wybiega z niego kilka osób, dochodzą dźwięki muzyki.

- Zosiu, Zosiu, czekamy! - to głos kobiety, pewnie matka.

- Zosiu, Zosiu, proś pana ze sobą! -to głos męski, pewnie ojciec.

Pociąg stoi. Tata dobiega do nas. Ubrany jest w białą koszulę i kolejarskie odświętne spodnie.

- Prosimy, panie podchorąży. Pan będzie łaskaw - potrząsa moją ręką.

- Prosimy, panie podchorąży - w twarzy Zosi budzi się nadzieja.

Kolejarze to jedna rodzina. Podniesiony semafor opada do poziomu. Pociąg nie rusza. Dyżurny na stacji słyszy wszystko i czeka na moją decyzję.

– Dziękuję bardzo i przepraszam. Ale zostać nie mogę. – Potrząsam kolejarską dłoń i dwukrotnie całuję Zosię w rączkę. Na pożegnanie, na pewno nigdy się nie zobaczymy. Może i szkoda. Wskakuję do wagonu, semafor z piskiem drutu podnosi ramię do góry.

– Odjazd!

Pociąg ruszył, rychło przyszedł konduktor sprawdzić bilet. O żbik – jak byłem z dziewczyną, nie pojawił się.

Nie chciał nam przeszkadzać? – Nie mógł pan zostać na weselu?

– Nie mogłem.

– Musi pan być wieczorem w Warszawie? Służba nie drużba, znam to dobrze. Wolno wiedzieć, gdzie pan jedzie?

– Tajemnica służbowa – odpowiedziałem dyplomatycznie, bo czort wie czy nie zna rodziny Zosi i nie wygada wszystkiego.

A sprawa była prosta. Na pewno mogłem wysiąść i hulać na weselu. Byłbym pewnie drużbą Zosi, co nie byłoby pozbawione uroku. Ale na pewno musiałbym opłacić za dojazd bryczką lub dorożką do kościoła. Na pewno musiałbym rzucić sporo na tacę muzykantom, bo gdzieś tam są takie obyczaje. A prezent dla nowożeńców? A nazajutrz nowy bilet do Warszawy?

A skąd na to wszystko wziąć pieniądze? Z dwudziestu złotych, pożyczonych od Kuligowskiego, pozostało mi tylko pięćdziesiąt groszy. Z taką ilością amunicji żaden żołnierz nie rozpoczyna walki.

Ot i cała tajemnica wojskowa. (10)

Paweł Wiktorski „Lot nad kołyską”, Książka i Wiedza, Warszawa 1984, (s. 351-359.)

Wiele też chwil opisał autor z czasu swoich studiów na warszawskim wydziale weterynaryjnym, który ukończył w 1939 roku, postaci profesorów, kolegów, jak zawsze z wspaniałe odtworzonymi realiami czasu.

Jeszcze krótka nota biograficzna Autora tych wspomnień.

Dr Paweł Wiktorski urodził się 16 lipca 1913 roku w Warszawie. Ojciec w 1914 roku poszedł na wojnę, matka została z małym dzieckiem i z trudem znosiła uciążliwość codziennej egzystencji. Żeby ulżyć losowi jadą do Żyrardowa, gdzie mieszka babka. Po powrocie ojca następuje powrót do Warszawy. W poszukiwaniu lepszych warunków

życia wędrują dalej: do Inowrocławia, Tczewa i znowu do Warszawy. Tutaj Paweł kończy szkołę powszechną, a w Żyrardowie Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze. Fascynuje się historią i literaturą.

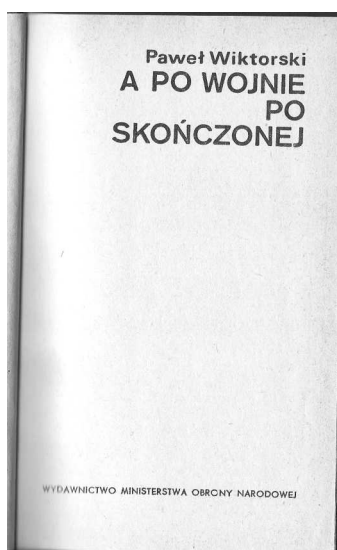
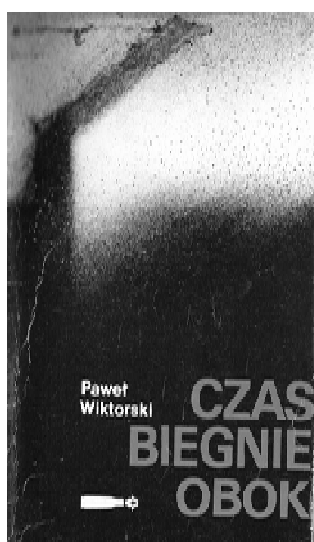
Angażuje się w pracy istniejącego w szkole koła Kulturalno-Oświatowego, zostaje sekretarzem sekcji dziennikarsko-literackiej. Jest jednym z filarów redakcji wydającej kronikę rocznika podchorążych pt. „Rocznik”. Po praktyce w 29 pułku artylerii lekkiej w Suwałkach, w stopniu plutonowego podchorążego, we wrześniu 1934 roku przechodzi do rezerwy. O wstąpieniu na weterynarię jak to często bywa, zdecydował przypadek. „I nie było już dla mnie odwrotu. Studia zalicza bez większych problemów. Po każdym roku odbywa praktyki. Pod koniec trzeciego przyjmuje propozycję zostania stypendystą wojskowym. Egzamin zdaje z pierwszą lokatą i przez czwarty rok pobiera stosowne stypendium w kasie 36 Pułku Legii Akademickiej w Warszawie. Jesienią 1937 roku otrzymuje Patent Oficerski, podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i Ministra Spraw Wojskowych, stwierdzający mianowanie go podporucznikiem rezerwy w korpusie oficerów artylerii, ze starszeństwem od dnia 1 stycznia 1937 r. Po trzecim roku zamiast wakacyjnej praktyki odbywa „czterotygodniowe oficerskie ćwiczenia rezerwy” w 26 pułku artylerii lekkiej w Skierniewicach. Pierwsze ćwiczenia w stopniu podporucznika artylerii. Na czwartym roku zostaje starostą roku.

W marcu 39 roku zostaje zmobilizowany. Z chwilą rozpoczęcia wojny walczy nad Bzurą u gen. Kutrzeby. Lekko ranny, 18 września, dostaje się do niewoli w okolicach Kutna.

Jeniec Oflagu XII A w Hadamarze, a po jego likwidacji w 1942 roku, Oflagu VII A w Murnau, członek tamtejszego ruchu oporu. Po wyzwoleniu zostaje żołnierzem 2 Korpusu Polskiego we Włoszech, a dokładnie 16. kompanii sanitarnej 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej. Spotyka tam Gustawa Morcinka, gra w brydża z Melchiorem Wańkowiczem – uznanym już pisarzem, po ukazaniu się pierwszego tomu Monte Cassino. Przenosi się do Polskiego Ośrodka Akademickiego w Bolonii, studiuje na tutejszym uniwersytecie.

„W głównym hallu uniwersytetu są dwa popiersia absolwentów, którymi szczydzi się ta najstarsza europejska Alma Mater: Dantego Alighieri i Mikołaja Kopernika”, napisał w swojej książce A po wojnie, po skończonej pan Paweł Wiktorski.

W marcu 1947 roku odbiera dyplom doktora weterynarii z wynikiem bardzo dobrym zdawany w języku włoskim. Potem wyjeżdża do



Sudbury w Anglii. W lutym 1948 roku „Batorym” wraca do kraju. Zaczyna pracę w rzeźni miejskiej w Warszawie, potem w Słupsku, w Centrali Zaopatrzenia Weterynaryjno-Zootechniczne „Centrowet” i w Tucznie. W 1961 roku, jesienią, przybywa do Zielonej Góry, do Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, by po dwóch latach zostać zastępcą kierownika.

Kolejnym etapem – Paweł Wiktorski miał nadzieję, i nie mylił się, że ostatnim – życiowej tułaczki był Żagań i stanowisko powiatowego

lekarza weterynarii. Miał już wtedy 57 lat i pewnie dość zmian adresów zamieszkania, miejsc pracy. Dotychczasowe życie to wędrówka – czyż nie był współczesnym „biegunem”?

Pięć lat piastuje stanowisko w Żaganiu, gdy następuje reforma administracji, a z nią likwidacja powiatów. Bierze udział w ogłoszonym przez Ministerstwo Obrony Narodowej konkursie na pamiętniki żołnierskie. Wśród wyróżnionych znajdują się dwa autorstwa Pawła Wiktorskiego. Emerytura. Traktuje ją jak dopust boży. Nawet się cieszy – nie myśli o odpoczynku, tylko o czasie jaki będzie miał na pisanie książek. Od wczesnych lat szkolnych prowadzi dziennik – w gimnazjum, w podchorążówce, w pułku, we wrześniu 39, w oflagu, potem w Bolonii, Anglii i Polsce. Skrupulatnie notuje zdarzenia, daty, nazwiska, stanowiska – dosłownie wszystko. Planował je uporządkować i opublikować w postaci książki.

Pisze wspomnienia i wydaje książki. Czas biegnie obok (1980) – wspomnienia z walk we wrześniu 1939 i pobytu w oflagu A po wojnie, po skończonej (1981) – przeżycia z lat 1945-1975, służba w Drugim Korpusie, studia na Uniwersytecie w Bolonii, pobyt w Anglii i pracy w Polsce; Lot nad kołyską (1984) – to okres dzieciństwa i wczesnej młodości, służba w podchorążówce na kresach oraz studia weterynaryjne w Warszawie; Na koniec wzeszło słońce (1985) – przedstawia sylwetki ludzi, żołnierzy II wojny światowej, którzy swe powojenne losy związali z Żaganiem. Łączny nakład wydanych książek ponad 40 000 tysięcy egzemplarzy.

Paweł Wiktorski w uznaniu zasług w 1969 roku otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Spoczął na stałe na cmentarzu komunalnym w Żaganiu 17 października 1989 roku. (2)

¹. Paweł Wiktorski „Lot nad kołyską”, *Książka i Wiedza*, Warszawa 1984, s.351-359.

². Na podstawie wspomnienia Edwarda Derylaka 2011-02-071.



Jan Krupa

WSPOMNIENIE W 28 ROCZNICĘ ŚMIERCI LEKARZA WETERYNARII TADEUSZA WERCHONIA

Urodził się 18 maja 1911 r. w Laszkach k. Jarosławia, zmarł 16 lipca 1986 r. W Jarosławiu ukończył gimnazjum, a studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. W czasie studiów udzielał się w „Bratniej Pomocy”, a jako absolwent uczestniczył w maleinizacji koni oraz zwalczaniu pryszczycy na terenie Małopolski. W latach czterdziestych pracował w lecznicy zwierząt w Strzeliskach k. Lwowa, a w 1942 r. w rzeźni w Kielcach. Następnie przyjechał w białostockie i od 1 II 1943 r. pracował jako rejonowy lekarz weterynarii w Zabłudowie. Po wojnie pracował krótko w Wydziale Weterynarii Urzędu Wojewódzkiego, skąd powołano Go na powiatowego lekarza weterynarii w Białymstoku. Po 5 latach pracy w bardzo wówczas trudnych warunkach i dużym obszarowo powiecie, przeszedł do Wojewódzkiego Oddziału Weterynarii, gdzie początkowo był zatrudniony jako kierownik referatu planowania, a od 1 IX 1952 r. przez ponad 18 lat pełnił obowiązki inspektora ds. zaraźliwych chorób zwierzęcych. W ostatnich latach przed emeryturą pracował jako kierownik Weterynaryjnego Inspektoratu Sanitarnego w Przetwórni Konserw i Ubojni Królików w Wasilkowie. Po przejściu na emeryturę nie przerywał kontaktu z zawodem, pracując w niepełnym wymiarze godzin, aż do czasu ciężkiej choroby.



lek. wet. Tadeusz Werchoń

Za pracę zawodową i społeczną został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Me-

dałem 10-lecia, Medalem 30-lecia PRL, Odznaką Tysiąclecia oraz honorową odznaką: „Za wzorową pracę w służbie weterynaryjnej” (*Tekst ten opracował do Życia Weterynaryjnego dr n wet. Anatol Bacharewicz*).

Pana doktora Tadeusza Werchonia poznałem w 1961 r., kiedy przyjechałem do Białegostoku na zwalczanie gruźlicy bydła. Były to spotkania sporadyczne, gdyż moim bezpośrednim przełożonym był powiatowy lekarz weterynarii w Białymstoku lek. wet. Michał Sasinowski. Częściej spotykaliśmy się podczas mojej pracy w Gołdapi, gdzie przyjeżdżał na kontrole, najczęściej w towarzystwie ówczesnego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii dr n wet. Anatola Bacharewicza. Był człowiekiem o dużej wiedzy z zakresu zwalczania chorób zaraźliwych u zwierząt i niezwyklej kulturze osobistej. Na pozór chłodny w zachowaniu w kontaktach służbowych, przy bliższym poznaniu okazywał się miłym rozmówcą z dużym poczuciem humoru. Dbał o wygląd zewnętrzny i wyróżniał się w naszym środowisku nienagannymi manierami. Był to okres, kiedy dr Anatol Bacharewicz zgromadził wokół siebie ciekawe osobowości, które wpływały na wysoki poziom naszej społeczności weterynaryjnej w administracji i praktyce terenowej. To, że nasze województwo było postrzegane na terenie kraju jako wyróżniające się w dziedzinie skutecznego zwalczania chorób zaraźliwych, wprowadzania nowoczesnych programów profilaktycznych, publikacji naukowych i popularno-naukowych jest ich zasługą. Postaram się jeszcze napisać o pozostałych inspektorach z tamtych czasów i przybliżyć ich sylwetki młodemu pokoleniu.



Grzegorz Jakubik

OFICEROWIE WETERYNARII SŁUŻĄCY W 10 PUŁKU UŁANÓW LITEWSKICH

Jednostka powstała w okresie tworzenia się Państwa Polskiego, jednak kontynuowała tradycje starszej formacji – Pułku 10. Ułanów Litewskich, założonego 8.06.1831 r. w Sejnach. Toczył on walki w czasie powstania listopadowego i w lipcu przekroczył granicę pruską, zostając internowanym.

W 1918 r. rozpoczęto formowanie jednostek Wojska Polskiego podporządkowanych Naczelnemu Dowództwu w Warszawie. W ramach Dywizji Litewsko-Białoruskiej powstawał pułk jazdy. Pierwotnie otrzymał on numer porządkowy 12. Jednak wcześniej w Czyżewie doszło już do powstania Szwadronu Bielsko-Mazowieckiego. Oddział przeniósł się wkrótce do majątku Gabrieli ze Starzeńskich hr. Komarowej w Pietkowie. Zgłaszający się do biura werbunkowego w Warszawie kierowani byli właśnie do Pietkowa, które stało się miejscem formowania i pierwszym garnizonem pułku. Na skutek napływu ochotników rozrastał się, przybierając nową nazwę – „Białostockiego Oddziału Jazdy”. W grudniu został on wzmocniony ochotnikami z oddziału Samoobrony Ziemi Mińskiej. W dniu 30.12.1918 przyjął on nazwę 10 Pułku Ułanów. Później został wzmocniony szwadronem Ułanów Województwa Siedleckiego.

Do działań wojennych skierowano jednostki pułku wiosną 1919. Od jesieni działał już jako pełny pułk w składzie 2 Brygady Jazdy. Walczył w czasie wojny polsko-bolszewickiej do października 1920. Chronił następnie tymczasowe jeszcze granice państwa, wchodząc w skład wojska Litwy Środkowej.

We wrześniu 1922, po działaniach wojennych pułk przeniósł się na miejsce stałego pobytu – do Białegostoku. Zajął koszary przy ul. Kawalerskiej, w których stacjonował wcześniej 4 Charkowski Pułk Ułanów.

Ze względu na brak miejsca 3. i 4. szwadron stacjonowały do 1925 w Grajewie.

Pułk wchodził w skład VIII Brygady Jazdy, od 1924 – VIII Brygady Kawalerii. W dniu 8.02.1929 włączono 10 pułk ułanów do Brygady Kawalerii „Białystok”, która z dniem 1.04.1937 przemianowana została na Podlaską Brygadę Kawalerii.

Pułk opuścił koszary 25.08.1939. Następnie prowadził osłonę mobilizacji Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” i brał udział w wypadzie na teren Prus Wschodnich (2-4.09). Brał udział w natarciu na Brok (9.09), toczył walki pod Mniem (13.09). W dniach 12 i 13 września zniszczył 11 niemieckich wozów bojowych i jeden samolot. W dniu 14 września nieprzyjaciół rozbił Podlaską BK. Pułk odcięty od brygady dotarł do Puszczy Białowieskiej i dołączył do Suwalskiej Brygady Kawalerii. Następnie wszedł w skład Brygady „Plis” (Dywizji Kawalerii „Zaza”), brał udział w bitwie pod Serokomlą (2.10). Ostatnie walki prowadził w rejonie Woli Gułowskiej. Pułk skapitulował 6.10.1939.

W jednostkach kawaleryjskich koń był istotnym elementem i w kolejności codziennych czynności stał przed żołnierzem. Pielęgnacja zwierzęcia trwała zwykle ok. 3 godzin dziennie. Zakupu koni do formacji dokonywały komisje remontowe. Nowe nabytki trafiały początkowo do oddziału nowych koni remontowych. Po wdrożeniu młodego konia do służby, zwykle w wieku 5 lat trafiał on do pododdziału. Każdy koń otrzymywał nazwę i numer ewidencyjny.

Stan koni 10 p. uł. wynosił: w dniu 15.10.1920 – 662 konie wierzchowe i 134 taborowe, w dniu 1.03.1921 – 626 koni wierzchowych, 14 jucznych i 198 taborowych. Stan koni w pułku w roku 1931 był następujący: drużyna dowódcy pułku – 10, 1. szwadron – 55, 2. szwadron – 57, 3. szwadron – 51, 4. szwadron – 73, szwadron kaemów – 75, pluton łączności – 30, szwadron zapasowy – 84, pluton trębaczy – 20.

Służba weterynaryjna pułku sprawowała kontrolę nad stanem zdrowia i utrzymaniem koni. Nadzór należał do pułkowego lekarza weterynarii, któremu podlegali: pułkowy młodszy lekarz weterynarii, jeśli takowy występował oraz sanitariusze weterynaryjni. Obok doraźnej pomocy, przeprowadzano okresowe przeglądy koni, zabiegi pielęgnacyjne, kontrolowano stan podkucia, jakość pasz. Do zadań lekarzy weterynarii należała także kontrola produktów żywnościowych, głównie mięsa, przewidzianych do pułkowej kuchni.

W formacji oficerowie służby weterynaryjnej podlegali bezpośrednio dowódcom. Lekarz weterynarii, któremu podlegał personel pomoc-

niczy, posiadał prawa dyscyplinarne dowódcy batalionu. Lekarze weterynarii formacji jezdnych dodatkowo obsługiwali inne jednostki, nie posiadające etatowych lekarzy (pułki piechoty, jednostki inżynieryjne i in.).

W czasie wojny polsko-bolszewickiej lekarzem weterynarii pułku był por. Zygmunt Czarnocki. Urodził się 16.08.1894, dyplom lekarza weterynarii uzyskał w Dorpacie w 1917. Służył jako młodszy lek. wet. 3 Dywizji Strzelców I Korpusu Polskiego. Mianowany podporucznikiem 8.11.1918, przydzielony został do zapasu końskiego nr 1. W stopniu porucznika przeniesiony został w 1919 z Zapasu Koni nr 1 do 10 pułku ułanów. Służył tam jeszcze w 1921. W okresie międzywojennym pracował jako samorządowy lek. wet. w Sochaczewie (1923), powiatowy lek. wet. w Słupcy (1931) i państwowy lek. wet. we Wrześni (1939).

Na początku 1919 przydział do 10 pułku ułanów Dywizji Litewsko-Białoruskiej otrzymał kpt. lek. wet. Mieczysław Rymkiewicz. Urodził się 10.01.1884 na Litwie, dyplom lek. wet. otrzymał w 1914 w Dorpacie. W czasie I wojny światowej służył w armii rosyjskiej. W 1923 przyjęty został na stanowisko p. o. lustratora wet. Urzędzie Delegatury Rządu w Wilnie. W 1925 mianowany lustratorem wet. przy Delegaturze Rządu w Wilnie. Z dniem 1.01.1926 mianowany został Radcą Wojewódzkim w Wydziale Rolnictwa, z powierzeniem pełnienia nadal obowiązków lustratora. W 1927 mianowany został wojewódzkim inspektorem weterynaryjnym w Wilnie. Na tym stanowisku pracował do 1939. Po II wojnie światowej był Naczelnikiem Wydziału Weterynarii woj. szczecińskiego (1945). Zmarł w Szczecinie 22.02.1946.

W 1920 przydział do pułku jako ppor. wet. otrzymał Tadeusz Dobrowolski. Urodził się 22.02.1894. Zapewne studiował weterynarię, mógł być absolwentem. Wcześniej służył w armii austro-węgierskiej. Dalsze jego losy nie zostały ustalone.

W pułku służył także Bernard Wolman (Wohlman). Urodzony 11.06.1886, dyplom otrzymał w Dorpacie w 1911. Przyjęty do WP dekretem z 29.03.1919 w randze kapitana z przydziałem do rozporządzenia Dowódcy Warszawskiego Generalnego Okręgu Wojskowego. Służył w szwadronie zapasowym 10 p. uł. w 1920, w pułku pozostawał przynajmniej do czerwca 1921. Po wyjściu do cywila pracował jako samorządowy lek. wet. we Włodawku 1922-1939. Pełnił obowiązki miejskiego lekarza wet., będąc zatrudnionym w rzeźni miejskiej. Zginął w czasie II wojny światowej w getcie warszawskim.

Do 1922 służył w pułku kpt. lek. wet. Henryk Bubnicki. Urodził się 30.06.1889 w Brzeżanach. Dyplom lek. wet. otrzymał we Lwowie 24.06.1922. Przyjęty został do WP dekretem z 29.03.1919 z przydziałem jako ppor. podl. wet. do rozporządzenia Dowódcy Warszawskiego Generalnego Okręgu Wojskowego. W 1920 pozostawał jako por. plek. wet. z przydziałem do Naczelnego Dowództwa Głównego Kwaterni-strzostwa. Zatwierdzony został w stopniu kapitana dekretem z 1.04.1920. W 1922 został przemianowany z plek. wet. na lek. wet., zaś następnie przeniesiony z 10 pułku ułanów do 3 pułku szwoleżerów, stacjonującego w Suwałkach. Inne źródła wskazują na to, iż w 3 p. szwol. służył już w 1921. Kolejny jego przydział to 3 pułk strzelców konnych w Wołkowysku, gdzie został przeniesiony w 1924. Rok później przeniesiono go do rezerwy. W okresie międzywojennym pracował jako miejski lekarz weterynarii, dyrektor rzeźni w Tarnopolu. Uczestniczył w wojnie 1939 roku. Po zakończeniu walk chciał powrócić do Tarnopola, jednak zagrożony aresztowaniem przez władze radzieckie, osiadł w Krakowie. W czasie okupacji pracował jako oglądacz mięsa w miejscowościach na terenie Małopolski. Po wojnie osiedlił się w Trzebini, skąd w 1953 przeniósł się do Andrychowa, gdzie pracował w rzeźni i zajmował się lecznictwem. Zmarł w 1982.

W 1922 został przydzielony do pułku mjr lek. wet. Apolinary Księżopolski. Urodził się w 1865 (wg jednego ze źródeł w 1869), dyplom lek. wet. otrzymał w Warszawie w 1890. Pracował jako ziemski lek. wet. w gub ufimskiej (1892-1918). Od 1918 służył jako lek. wet. w Sztabie Dowództwa Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji, następnie w 1 pułku ułanów. W styczniu 1920 dostał się do niewoli bolszewickiej pod Krasnojarskiem. W 1922 powrócił do kraju, został zatwierdzony na oficera zawodowego w stopniu majora, bez względu na przekroczony limit wieku. Służył w 10 p. uł, zaś następnie jako garnizonowy lek. wet. Komendy m. Warszawy. Od października 1923 przeniesiony w stan spoczynku w stopniu podpułkownika. Służył dalej jako kontraktowy lek. wet. w Wojskowym Instytucie Gazowym. Zmarł 18.05.1928 w Warszawie.

Kolejnym lekarzem wet. pułku był Leon Bardach. Urodził się 6.01.1891, dyplom lek. wet. uzyskał we Lwowie w 1922. Przyjęty został w 1921 do WP w stopniu kapitana z byłej V Dywizji Syberyjskiej. Służył w 12 pułku artylerii polowej, skąd trafił w 1922 do 10 pułku ułanów. W następnym roku służył już w 8 dywizjonie artylerii konnej, stacjonującym także w Białymstoku. Od 1925 do 1939 był pułkowym lek.

wet. w 4 pułku ułanów w Wilnie. Od 1931 w stopniu majora. Brał udział w kampanii wrześniowej.

Od 1923 na stanowisku starszego lek. wet. pułku służył Ignacy Izidor Nowodworski. Urodził się 4.04.1874, dyplom lek. wet. otrzymał w 1907 w Warszawie. Po studiach pracował w Rosji jako rejonowy lek. wet. okręgu tierskiego (1910). W czasie I wojny światowej służył w wojsku rosyjskim, następnie w Korpusach Polskich. Powołany został do służby czynnej w WP jako kapitan lek. wet. dekretem z 20.12.1919, do szwadronu zapasowego 4 p. uł. Następny jego przydział to 8 dywizjonu artylerii konnej, skąd w 1923 trafił do 10 p. uł. Służył tam aż do przeniesienia w stan spoczynku w stopniu majora z dniem 30.04.1927. W 1930 występuje jako emerytowany podpułkownik. Na początku lat dwudziestych prowadził lecznicę weterynaryjną w Białymstoku przy ul. Jurowieckiej. W 1931 pracował jako miejski lek. wet. w Białymstoku, w 1939 jako samorządowy lek. wet. w Podgrodziu w pow. święciańskim. Dalsze jego losy nie zostały ustalone.

Młodszym lek. wet. pułku był od 1923 por. Stefan Kejdana. Urodził się 29.11.1897 we Lwowie. Wcielony do armii austriackiej w 1915, odbywał służbę do 31.10.1918. Od 22.11.1918 służył w WP, z odkomenderowaniem na studia na AMW we Lwowie, gdzie otrzymał dyplom w 1923. W latach 1923-1924 przydzielony był do 10 p. uł. Następnie przeniesiono go do 5 p. uł. w Ostrołęce na stanowisko mł. lek. wet. pułku. W 1925 skierowany został na kurs do Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu; pozostawał w rezerwie, w dyspozycji Dowódcy Okręgu Korpusu I. W 1926 przydzielono go do 7 p. uł. w Mińsku Mazowieckim na stanowisko lek. wet. pułku, a następnie do 1 pułku artylerii najcięższej w Warszawie na takie samo stanowisko. W 1930 otrzymał stopień kapitana. W 1932 uzyskał tytuł dr. wet. na AMW we Lwowie. W 1933 przeniesiony został do 1 pułku artylerii ciężkiej, stacjonującego w Twierdzy Modlin, gdzie służył do wiosny 1939. W 1938 awansowany został na stopień majora. Od czerwca do września 1939 pełnił funkcję zastępcy szefa wet. Dowództwa Okręgu Korpusu I w Warszawie. Brał udział w wojnie obronnej, przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do Armii Polskiej i został szefem wet. I Polskiej Dywizji Grenadierów. Dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał od 22.06.1940 do 31.01.1945. Od 8.03.1945 pracował jako miejski lek. wet. i kierownik rzeźni w Sieradzu, od 18.07.1945 w Departamencie Weterynarii Min. Rolnictwa i Reform. Rolnych. Do 1.10.1967 pracował w Wydziale Zwalczenia Zaraźliwych Chorób Zwierzęcych. Odznaczony:

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia Polski Ludowej. Zmarł 8.02.1986 w Warszawie.

Jego następcą został por. Stanisław Łukaszewicz. Urodził się 14.06.1898 w Dęblinie. Studiował weterynarię w Dorpacie (1916), dyplom lek. wet. otrzymał we Lwowie w 1922. Służył w WP, początkowo jako chor. plek. wet., następnie ppor. plek. wet. w Sekcji Weterynaryjnej Min. Spraw Wojskowych, skąd w 1920 przeniesiony został do Naczelnego Dowództwa. W 1922 przeniesiony został w stopniu porucznika na stanowisko pułkowego lekarza weterynarii do 18 pułku artylerii polowej w Komorowie pod Ostrowią Mazowiecką. W 1923 został odkomenderowany do Zapasu Młodych Koni, a następnie do 1 d. a. k. w Warszawie na stanowisko dywizjonowego lek. wet. Przeniesiony został z dniem 1.04.1924 do Centralnej Wojskowej Szkoły Podkownicznej na stanowisko adiunkta. Z dniem 1.08.1924 otrzymał przeniesienie na stanowisko młodszego lekarza weterynarii 10 pułku ułanów. Na początku następnego roku został czasowo (do 30.04.1925) odkomenderowany do 3 p. szwol., następnie do 8 d. a. k. na stanowisko dywizjonowego lek. wet. Z tej jednostki, która otrzymała nowe oznaczenie – 14 d. a. k., dostał w 1927 ponowny przydział do 10 p. uł. Służył w nim, awansując w 1930 na kapitana przez kilka następnych lat, na pewno do 1933 roku, kiedy to figuruje jako członek komisji egzaminacyjnej dla podkuwaczy, przedstawiciel Dowództwa Okręgu Korpusu III, kapitan 10 pułku ułanów. W 1935 uzyskał tytuł dr wet. na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego, na podstawie pracy „Zmiany tętna, oddechu i krwi konia podczas pracy”. W 1939 służył w stopniu majora w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W czasie II wojny światowej był członkiem AK. Po wojnie pracował jako zastępca dyrektora Wojewódzkiego Zarządu Weterynarii w Białymstoku, następnie naczelnik lek. wet. rzeźni Centralnego Zarządu Przemysłu Mięsnego w Białymstoku. Zmarł 14.06.1957 w Białymstoku.

Kolejnym był ppor. lek. wet. Józef Gabriel Wysokiński. Urodził się 26.03.1905, dyplom lek. wet. otrzymał w 1930 w Warszawie. W 1931 został powołany do służby czynnej w stopniu ppor. lek. wet. i skierowany do Wojskowej Pracowni Weterynaryjnej na stanowisko asystenta. Przeniesiony został do 10 p. uł. na stanowisko młodszego lekarza weterynarii od 1.11.1933. W 1934 awansowany został na kapitana, a także uzyskał tytuł dr. wet. na UJP w Warszawie na podstawie pracy „Działanie bakteriobójcze kwasu mlekowego na drobnoustroje ropne

in vitro oraz wpływ jego na zaburzenia przy procesach ropnych, temiż drobnoustrojami wywołanych". Służył w pułku do 1939 w stopniu kapitana, ze starszeństwem z 19.03.1937. W kampanii wrześniowej był szefem służby wet. 35 Dywizji Piechoty. Wymieniony jest wśród zaginionych z obozu w Starobielsku, a także jako ofiara zbrodni katyńskiej.

We wrześniu 1939 został przydzielony do pułku por rez. lek. wet. Czesław Tarkowski. Urodził się 11.09.1907 w Siedlcach. Dyplom lek. wet. otrzymał w 1931 w Warszawie. Pierwszą pracę podjął w Czerniewicach w nadzorze państwowym, kolejną w rzeźni miejskiej w Tarnowskich Górach, zaś przez następne 5 lat pracował jako lekarz rejonowy w Woźnikach Śląskich. Służbę wojskową odbywał w okresie 16.08.1931-30.06.1932 w Szkole Podchorążych Rezerw Kawalerii w Grudziądzu. Praktyki odbywał w 3 p. uł. w Tarnowskich Górach. Po odbyciu ćwiczeń aplikacyjnych awansowany został do stopnia ppor. rez. ze starszeństwem od 1.01.1934. Po odbyciu kolejnych ćwiczeń awansowany 1.01.1938 do stopnia por. rez. Walczył wraz z pułkiem do 13.09.1939. Miał przebywać w oflagu, choć w nekrologu podane jest, iż w czasie wojny zajmował się wolną praktyką. Po zakończeniu wojny pracował w Niemodlinie jako powiatowy lek. wet., w latach 1949-52 jako powiatowy lek. wet. w Prudniku, od 1952 jako inspektor wet. w Prezydium WRN, następnie WZW w Opolu. Na emeryturę przeszedł w 1974, do grudnia 1978 pracował w niepełnym wymiarze godzin. Odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia Polski Ludowej, Medalem 40-lecia Polski Ludowej. Zmarł 22.04.1986.

Drugim lekarzem weterynarii zmobilizowanym do 10 p. uł. był por. Henryk Wojciechowski. Urodzony w 1904, uzyskał dyplom lek. wet. w 1928 w Warszawie. „Spis lekarzy weterynaryjnych” z 1931 podaje Węgrów jako miejsce jego zamieszkania, zaś jako stanowisko – asystent Uniwersytetu Warszawskiego. Wydaje się to błędem. Analizując zapis ze strony 112 „Spisu...”, skłaniam się do tego, iż pracował jako powiatowy lek. wet. w Węgrowie. W 1933 podjął pracę jako kierownik rzeźni miejskiej w Białymstoku, tam też pracował do 1939. Jako lek. wet. 10 p. uł. służył od 13.09.1939 do 5.10.1939. następnie miał przebywać w oflagu w Murnau.

Wyżej przedstawiony materiał jest wynikiem pracy Muzeum Weterynarii, zmierzającej do opracowania biogramów lekarzy weterynarii związanych z północno-wschodnią Polską. Od wielu lat zbierane są dane na temat służb weterynaryjnych funkcjonujących na tym terenie

od wieku dziewiętnastego po pierwsze lata powojenne. Praca ta jest skromnym wycinkiem zgromadzonych informacji. Choć zaprezentowane dane są nie zawsze kompletne, jest to w wielu wypadkach pierwsza próba zebrania biografii poszczególnych lekarzy weterynarii.

Jeśli ktoś z Czytelników posiada informacje mogące być pomocne w opracowaniu dziejów weterynarii terenów guberni: łomżyńskiej, grodzieńskiej, suwalskiej, województwa białostockiego w okresie międzywojennym, czy po 1945 roku – proszę o kontakt z Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu.

Piśmiennictwo u Autora.



Dr Włodzimierz A. Gibasiewicz

Z DZIENNIKA WNUCZKI*

[Romuald Konikowski]

Wykorzystując swoje skromne możliwości internetowe, umieściłem na portalu społecznościowym kilka informacji o sobie. I pewnego dnia – nie wiem dlaczego – postanowiłem sprawdzić schowek Wiadomości. A tam, o dziwo, aż cztery listy. Dwa od przyjaciół. Ale dwa dotyczące mojego ostatniego zajęcia. Jeden dotyczył mojej prośby o zgodę na wykorzystanie fotografii w zamykanej właśnie książce „Odnalezione głosy”. Po kilkunastu miesiącach dziękuję za jej wyrażenie, jednocześnie przepraszam za opóźnione podziękowanie. Czwarty list pozwalam sobie zacytować w całości:

17/09/2013 15:17

Marta J. Łysik

Dzień dobry, czy dobrze trafiłam? Szukam autora książki pt. *Odnalezione głosy*. Mój dziadek był weterynarzem (ukończył Akademię Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie), potem jeńcem wojennym w czterech oflagach. Po wojnie pracował m.in. we Wrocławiu jako asystent. Piszę o nim pracę magisterską na wydziale dziennikarstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. A obecnie odbywam staż naukowy w Międzynarodowej Służbie Poszukiwawczej w Bad Arolsen. To tu właśnie trafiłam na Pańską książkę, która może się okazać przydatna w moich poszukiwaniach, dokumentowanych na blogu: zdiennikawnuczki.wordpress.com. Być może, że będę miała parę pytań do Pana – czy mogę? Z pozdrowieniami, Marta Łysik.

07/10/2013 21:05

Włodzimierz Gibasiewicz

Oczywiście. Proszę podać nazwisko dziadka. Za chwilę otworzę Pani stronę. Dużo serdeczności i proszę o bliższy kontakt gibvet@onet.eu.

I tak doszło do rozmowy telefonicznej i tak powstał ten wywiad. Opowiadam o kolejnym lekarzu weterynarii, który w okresie wojny został jeńcem osadzonym na długich parę lat w oflagach.

M. Ł.: Chodzi o mojego dziadka ze strony mamy, Romualda Konikowskiego.

Szukam pośpiesznie w swoich materiałach. I znajduję kilka informacji. Romuald Konikowski urodził się 17 grudnia 1910 roku w Brześciu, syn Bronisława i Teodory z Piotrowskich. W 1938 roku ukończył Akademię Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Był samorządowym lekarzem weterynarii. Mieszkał w Parczewie.

W. G.: Dowiedziała się Pani kilka lat temu po raz pierwszy, że jej dziadek był w obozie jenieckim...

M. Ł.: Był rok 2004 lub 2005. Zaczęło się od rozmowy telefonicznej na linii Berlin-Perth. Nie pamiętam, w jakim kontekście siostra mamy powiedziała mi, co dziadek robił w czasie II wojny światowej. Może żaliłam się, że jest mi ciężko w Niemczech? Wiedziałam o obozach koncentracyjnych, pracy przymusowej, wysiedleniach, ale nic o oflagach. Przez parę lat zastanawiałam się, do czego mi będzie potrzebna ta wiedza. Wydaje mi się, że już wtedy znałam „Wszystko jest iluminacją” Jonathana Safrana Foera. Lektura tej książki pozostawiła nieuświadomiony i niewidoczny gołym okiem ślad w mojej psychice. Nawet wtedy, gdy poznałam pisarza osobiście, nie przyszło mi do głowy, że wszystko się ze sobą jakoś dziwnie i tajemniczo łączy. Pozazdrościłam mu najprościej w świecie. Też chciałam móc przeprowadzić takie „śledztwo rodzinne” i podążyć śladami dziadka. Aż wreszcie, kilka lat później, zrozumiałam, że jest to możliwe.

W. G.: Kolejne wspomnienia splecione z bardziej dojrzałą już osobą i mamy początek poważnych poszukiwań...

M. Ł.: Któregoś dnia, chyba w roku 2010, siedziałam z mamą w kuchni i rozmawiałyśmy. Ale mimochodem, bo tego tematu nie poruszamy otwarcie. Mama coś mówi, ja potakuję, ale nie komentuję, nie wypytuję od razu. Potrafię za to kilka miesięcy później zadać nurtujące mnie pytanie, ale zawsze jest to poprzedzone walką ze sobą i namysłem, czy aby na pewno muszę to zrobić. Taki to właśnie trudny temat rodzinny. Powiedziała mi wtedy, że dziadek był w oflagu II A w Prenzlau, a Prenzlau jest niedaleko Berlina, bo sprawdziła w internecie na *google maps*. Nagle to już nie jest jakiś tam oflag, gdzieś tam w Niemczech, tylko miejscowość oddalona o godzinę jazdy pociągiem

z Berlina. Jest mi prawie po drodze. Myśl kielkuje, by tam kiedyś pojechać. Kiedyś, jeszcze nie teraz. Mama pamiętała też, że obóz wyzwolili Amerykanie i Francuzi. Twierdziła również, że dziadek był w AK. Parę lat później będę już wiedziała, że nie.

W. G.: Było to raczej niemożliwe by Romuald Konikowski mógł działać w Armii Krajowej. To już zapewne tylko legenda. Wracajmy więc do oflagu Prenzlau...

M. Ł.: Pojechałam tam z przyjaciółką, Ewą Marią Slaską, w czerwcu 2011 roku. Miałam po cichu nadzieję, że znajdę w Prenzlau jakiś ślad obecności dziadka. Rozczarowanie było wielkie, bo nie ma tam nawet tablicy pamiątkowej informującej o wojennej historii budynków. Pamięć tych czasów kultywuje Reinhard Timm, nauczyciel historii w miejscowym gimnazjum, który oprowadza zainteresowanych, czyli rodziny byłych jeńców wojennych. Znalazłam w sieci informacje o artykule jego autorstwa na temat II A i udało mi się z nim skontaktować. W trakcie rozmowy potwierdziły się moje podejrzenia, że dziadek nie był przez całą wojnę w jednym oflagu. W II A w Prenzlau najpierw trzymano polskich jeńców, a kilkanaście miesięcy później jedynie jeńców belgijskich. Obóz wyzwoliła Armia Czerwona. I choć mama powtarza, że jej ojciec mówił tylko o Prenzlau, to już wiedziałam, że coś tu się nie zgadza i lada chwila natrafię na nowy wątek w tej historii. Więc drażyłam dalej. Najpierw, jesienią 2011 roku, udałam się z wizytą do zaprzyjaźnionego historyka, znanego mi jeszcze z czasów, gdy studiowałam w Centrum im. Willy'ego Brandta. Profesor Krzysztof Ruchniewicz dał mi parę wskazówek, wymienił parę adresów i od tamtej pory tropię.

W. G.: Podczas czytania „Z dziennika wnuczki” obserwuję jak Pani przeciera szlak, którym kilka dobrych lat temu podążałam. Pojawia się więc Muzeum w Łambinowicach, Polski Czerwony Krzyż, Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie, Archiwa Państwowe itd.

M. Ł.: Nie jestem historykiem, tylko amerykanistką z wykształcenia, konkretnie literaturoznawcą, więc moje narzędzia poznania w tym przypadku to przede wszystkim ciekawość. Jeśli dodać do tego upór, który odziedziczyłam po rodzicach, to ma się właśnie do czynienia z wnuczką, która szuka, gdzie i kiedy może i robi to po swojemu, mniej lub bardziej naiwnie. Zawsze intuicyjnie, czasami desperacko, często kręcąc się w kółko, bo czegoś nie wiem, a przecież powinnam. Przydaje się znajomość języków, przede wszystkim angielskiego i niemieckiego, ale także francuskiego i rosyjskiego. Pomocna byłaby znajomość histo-

rii i geografii, ale to są akurat moje pięty achillesowe. Któregoś razu zrozumiałam, że te poszukiwania to nie dodatek do mojego życia, tylko jego bardzo ważna część. Szukam dziadka, ale szukam też własnej historii, własnego miejsca, wartości na całe życie. Ale do takich działań musiałam dorosnąć. Dopiero po trzydziestce wydało mi się to warte wysiłku. Pamiętam pierwsze bardzo ważne odkrycie na temat dziadka: 30 kwietnia 2012 roku, zupełnie znienacka w piękne poniedziałkowe przedpołudnie o godzinie 11:29 przychodzi email: „Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu informuje, że w aktach [...] znajdują się następujące dane dotyczące jeńca o nazwisku Romuald Konikowski: [...] Obozy jenieckie: *Oflag II A Prenzlau*, *Oflag II E Neubrandenburg*”. Chcę się z kimś tym podzielić i piszę do Ewy, przyjaciółki mieszkającej w Berlinie i interesującej się tą historią. Czasami bardzo doskwiera samotność poszukującej wnuczki. Ale to nie dlatego zaczęłam pisać bloga. A może po części dlatego? Może miałam nadzieję, że istnieje gdzieś ktoś, kto podąża podobną trajektorią? Napotyka na podobne przeszkody? Też chce wiedzieć? I faktycznie znalazło mnie parę osób, których dziadkowie, ojcowie lub wujkowie byli w oflagach, czasami nawet w tych samych, co mój dziadek. Zawsze się cieszyłam z tych listów. Poczucie, że nie jestem odosobniona w moich dociekaniaх dodawało mi motywacji do dalszych poszukiwań. Szczególnie ciepło myślę o Basi Frąckowiak. Na prośbę kilku zainteresowanych osób właśnie wznowiła wydanie wspomnień swojego taty, Stanisława Reszuto, pt. „Żyłem w XX wieku”. Był w tych samych obozach, co mój dziadek. Chcę się z nią spotkać, gdy będę w najbliższym czasie w Warszawie. Dobrze będzie móc porozmawiać z kimś, kto ma podobne doświadczenia w tej materii.

W.G.: Często łapię się na tym, że rozmawiam z rodzicami, których już nie ma, oczekując wsparcia, może nawet rady. Bardzo często brakuje nam bliskich... Wspomniała Pani drugi obóz, w którym przebywał dziadek, ale z późniejszych informacji na blogu wiadomo, że tych oflagów było cztery. W okresie wojny Niemcy utworzyli niemal 130 obozów jenieckich dla oficerów.

M.Ł.: Wiedziałam, że było ich parę, ale że aż tyle? Faktycznie, kilka miesięcy później, dowiedziałam się, że był aż w czterech oflagach. A nie wiedziały o tym nawet jego córki.

W.G.: Lekarze weterynarii trafiali przede wszystkim do oflagów w Murnau i Woldenbergu. W VII A Murnau przebywało 79 lekarzy weterynarii, w II C Woldenbergu – 70. Odnotaliśmy lekarzy wetery-

narii także w: Oflagu II A Prenzlau – 7 osób (Władysław Gulda – Prenzlau i Neubrandenburg; Czesław Grabowski – przebywał w Prenzlau, Gross Born i Medewitz), w VI B Dössel – 13, w II B Arnswalde – 4, w XII A Hadamar – 2, w II D Gross-Born – 19. Razem w niewoli niemieckiej w obozach jenieckich przebywało podczas II wojny światowej około 228 lekarzy weterynarii. Niestety nie są to ścisłe dane.

M.Ł.: W wybranych dokumentach, które na szczególną prośbę i w drodze wyjątku wysłało mi będące w remoncie do końca 2014 roku Centralne Archiwum Wojskowe, jest własnoręcznie napisany życiorys dziadka. Tam opisuje on przystanki swojej niewoli: Prenzlau, Neubrandenburg, Gross-Born i Sandbostel. I w ten sposób dowiedziałam się, że było tych oflagów więcej. Znam tylko jedną datę: 23 lutego 1941 r. został przeniesiony z II A do II E. Nie wiem też, czy są to już wszystkie miejsca, w których go trzymano.

W.G.: Większość oficerów naszego wojska przetrwała w oflagach do chwili ich wyzwolenia. Zdarzały się jednak przypadki strzelania do oficerów.

M.Ł.: Tak, wiem o tym. Mogli zostać zastrzeleni podczas ucieczki, choć to niezgodne z Konwencją Genewską z 1929 roku, według której najcięższą karą dyscyplinarną był areszt. Jedna z córek dziadka twierdzi, że mógł zginąć, gdy któregoś razu w obozie kazano jeńcom ustawić się w szereg. Co drugi był rozstrzeliwany.

W.G.: Podporucznik lekarz weterynarii Romuald Konikowski został zmobilizowany do 3 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej, który powstawał w dniach od 1 sierpnia do 4 września 1939 roku w Chełmnie. 4 września został skierowany transportem kolejowym do Radomia przez Rejowiec, Lublin i Dęblin. 6 września transport został zatrzymany i wyładowany na stacji w miejscowości Głęb, przemaszerował do Puław uzupełniając zgrupowanie ppłk. Zygmunta Bierowskiego (dowódcy 9 Pułku Piechoty Legionów). Z informacji jakie posiadamy wynika, że ppor. Konikowski do niewoli dostał się 8 września 1939 r. (choć sam podaje datę 7 września). A 8 września przed południem niemieckie oddziały 16 Korpusu Pancernego pojawiły się w Grójcu, Radziejowicach, Nadarzynie, Raszynie, Piasecznie oraz Pruszkowie by zaatakować Warszawę. W tym właśnie czasie mogło dojść do pojmania jeńców pod Raszynem.

M.Ł.: Tak, niedługo walczył w Kampanii Wrześniowej, ale przynajmniej przeżył. Wuj mojego ojca, Ignacy Tyczyński, walczył w tym

czasie w Bitwie nad Bzurą. Dowodził 1 kompanią 69 pułku piechoty. 11 września poległ w Dybówce koło Łowicza. Miał 35 lat.

W.G.: Omawiamy pobyt Romualda Konikowskiego w oflagach. Ale warto podać także te informacje, które posiadamy, dotyczące Jego młodości i studiów, następnie służby wojskowej i na koniec pracy zawodowej i życia rodzinnego.

M.Ł.: Dzięki kserokopiom dokumentów z teczek personalnych znajdujących się w CAW dowiedziałam się z grubsza, gdzie się uczył, gdzie mieszkał i gdzie pracował. Ukończył Publiczną Szkołę Powszechną i Państwowe Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Kowlu. W 1929 roku studiował na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a potem w latach 1930-1938 na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, gdzie przez rok (1934-1935) pracował w charakterze asystenta w Zakładzie Anatomii Topograficznej przy Kochanowskiego 67. Dzięki życzliwej pomocy mojego znajomego ze Lwowa, Tarasa Nazaruka, z którym studiuję dziennikarstwo, wiem, że dziś ten adres to Lewickiego 57. W 1935 roku dziadek uzyskał absolutorium i odbył czynną służbę wojskową (1935-1936). Najpierw był w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii (S.P.R.A) we Włodzimierzu Wołyńskim i ukończył ją ze stopniem kaprała i tytułem podchorążego. Drugim okresem służby była praktyka w jednostce wojskowej i w 1936 roku był w 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich, który stacjonował w Prużanach. W 1937 odbył sześć tygodni ćwiczeń i awansował na plutonowego podchorążego. Następnie, w 1938 roku, uzyskał dyplom lekarza weterynarii i stopień oficerski – dostał nominację na podporucznika. Potem pracował jako miejski lekarz weterynarii w Parczewie, a 1 września 1939 roku zmobilizowano go jako lekarza weterynarii do 3 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej. Po powrocie z obozów, od 1 maja 1946 roku był stałym asystentem na wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Wrocławskiego przy Katedrze Chirurgii i Ortopedii. Pracownik dziekanatu wydziału Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu znalazł w przedwojennej księdze dyplomów wzmiankę o dziadku. 9 lutego 1938 zdał ostatni egzamin, a 19 lutego złożył przysięgę lekarza weterynarii. W Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego namierzyłam teczkę personalną dziadka. Z niej dowiedziałam się na przykład, gdzie dziadek i babcia mieszkali we Wrocławiu po wojnie. Okazuje się, że rzut beretem od mojej uczelni, gdzie aktualnie kończę studia dziennikarskie i piszę pracę o dziadku. Pracował do 30 września 1947 roku we Wrocławiu, a od 1 października 1947 był kie-

rownikiem w Państwowych Zakładach Leczniczych dla Zwierząt. Pracował także w Rzeźni w Kamiennej Górze badając zwierzęta rzeźne i mięso. 1 kwietnia 1951 został powiatowym lekarzem weterynarii w Ząbkowicach Śląskich i tam pracował aż do emerytury.

W.G.: W życiorysie są dwie sprzeczne daty dotyczące powrotu Dziadka do kraju. Podano koniec stycznia i 28 lutego 1946 roku. Przybył statkiem z Lubeki.

M.Ł.: Dzięki projektowi „straty.pl” dotarłam do listy okrętowej statku „Herkules” (znajduje się w Archiwum w Gdańsku), na którym mój dziadek przyплыł z Lubeki do Gdyni. Według listy wrócił 28 lutego 1946 roku. W życiorysie jest coś o końcu stycznia.

Lubeka wciąż jest dla mnie zagadką. Dostał się tam z Sandbostel, ale nie wiem jeszcze, w jakim typie obozu był w tym mieście: czy to był oflag, obóz przejściowy czy obóz dla dipisów, czy jakiś inny jeszcze *assembly point*. Kwerenda w Archiwum Miejskim w Lubece nie przyniosła żadnych rezultatów. Jestem w kontakcie z biurem meldunkowym w tym mieście, ale nie mogą nic sprawdzić, bo ich archiwum jest od jakiegoś czasu w remoncie i nie ma dostępu do danych. Z wywiadu ze świadkiem historii, na który musiałam się wybrać aż do Londynu, wynika, że z Sandbostel jeńcy pomaszrowali dalej na północ, przepłynęli statkiem przez Łabę, dotarli do portu Wedel i stamtąd znowu na pieszo do koszar w Lubece, które znajdowały się w części zwanej Bad Schwartau. Tam musiał być jakiś obóz, w którym po wyzwoleniu czyli 2 maja 1945 roku, dziadek przebywał aż do repatriacji. Z brytyjskiej strefy rozpoczęła się ona w październiku 1945 i trwała do około 1950 roku. Nic więcej nie udało mi się ustalić.

W.G.: Pani Marto, dzięki Pani dociekliwości i usilnym staraniom mamy w miarę pełny obraz życia lekarza weterynarii Romualda Konikowskiego. Bardzo rzadko udaje się po latach tak szczegółowo odtworzyć przebieg życia. Oczywiście, jest wiele niewyjaśnionych punktów, wiele dni, miesięcy czy lat, o których nic nie wiemy i prawdopodobnie nigdy się o nich niczego nie dowiemy. Często mamy do siebie pretensje dzisiaj, że tak rzadko rozmawialiśmy z naszymi dziadkami czy z naszymi rodzicami. Pani poszukiwania śladów dziadka nie kończą się na zdobyciu tych kilkudziesięciu informacji, ma Pani zamiar podążać tymi śladami. Przekonany jestem, że Pani książka z tych podróży spotka się z przychylnym przyjęciem PT Czytelników. Jeden z nich już czeka z niecierpliwością.

M.Ł.: Dziękuję bardzo. Dziadek zmarł w 1982 roku, nic mi nie zdążył opowiedzieć. Jest rok 2014, a ja kontynuuję poszukiwania, piszę blog. Jest jeszcze parę pytań, na które szukam odpowiedzi, a przede mną jeszcze parę podróży, zagranicznych i krajowych. Największym wyzwaniem będzie podróż na Wschód. Na Białoruś, gdzie się urodził, na Ukrainę i Litwę, gdzie studiował, mieszkał i pracował. Nie wiem, jakie informacje uda mi się jeszcze zdobyć. Liczy się nie tylko cel, lecz przede wszystkim proces docierania do źródeł i zmagania się z przeszkodami, oraz ludzie napotkani w tej podróży. Po to to robię.



R. Konikowski (z lewej strony). Fot. z arch. rodzinnego

Źródła informacji: rozmowa telefoniczna i internetowa z P. Martą J. Łysik;
 Spis lekarzy weterynaryjnych II RP z 1939 r.;
 Spis lekarzy weterynarii z 1949/50.; www.straty.pl,
 CAW, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach.

* Artykuł pochodzi z książki autora „Utrwalone skrawki życia” złożonej w Warszawskiej Firmie Wydawniczej, która wydana zostanie w sierpniu 2014 r.

■

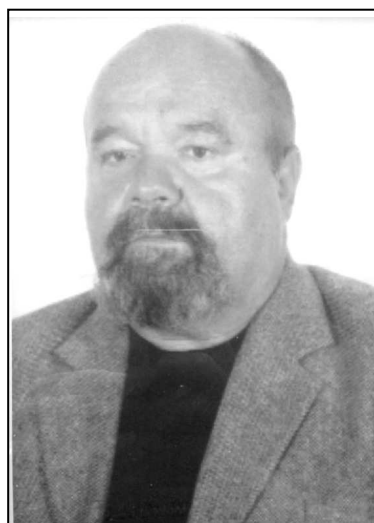
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ANDRZEJ FABISZEWSKI (1950-2014)

Szanowny Księżu Proboszczu,
Pograżona w smutku Rodzino,
Szanowni uczestnicy uroczystości
pogrzebowej śp. lekarza weterynarii An-
drzeja Fabiszewskiego

Przypadł mi w udziale obowiązek
pożegnania naszego Kolegi śp. lek. wet.
Andrzeja Fabiszewskiego na tej ostatniej
drodze ziemskiego życia, z której Pan
powołał Go ku wyżynom Wieczności.
Nasza wspólna znajomość i przyjaźń
rozpoczęła się w maju 1980 roku kiedy
pracowałem w pobliskich Raczkach,
więc jako młodzi lekarze weterynarii
mieliśmy różne problemy zawodowe,
które próbowaliśmy rozwiązywać.

Śp. lek. wet. Andrzej Fabiszewski
urodził się 8 października 1950 r. w pod olsztyńskim Barczewie. Miej-
sce bardzo urokliwe, pochodzące z XIV wieku, nad rzeką Pisą, z które-
go pochodzi sławny kompozytor Feliks Nowowiejski, który blisko 100
lat temu napisał muzykę do Roty autorstwa rodaczki Suwalskiej Marii
Konopnickiej, ale też miejsce, gdzie na terenie byłego zakonu Francisz-
kanów zbudowany jest Zakład Karny, gdzie byli więzieni członkowie
ruchu oporu niezgadający się z zasadami nowego ładu powojennego



Andrzej Fabiszewski

i solidarnościowego zrywu wolności w latach 80 ubiegłego stulecia, oraz był tam osadzony zbrodniarz wojenny Erich Koch, który zmarł w 1986 r. Jak wspominał śp. Andrzej czasami kolumny więźniów liczyły kilka kilometrów i przechodziły ze stacji kolejowej do miejsca przeznaczenia. Po ukończeniu szkoły średniej został powołany do odbycia służby wojskowej, a że był człowiekiem niepokornym, mającym własne zdanie, zaliczył wiele jednostek wojskowych i napsuł wiele krwi szkolącym Go kapralom.

Następnie wrócił w rodzinne strony, gdzie pracował fizycznie, głównie przy rozładunku wagonów w pobliskiej stacji kolejowej, a potem wyjechał do pracy w kopalni na dole jako górnik, a potem do stoczni jako spawacz. Ostatecznie jednak w roku 1975 zdał egzaminy wstępne na Wydział Weterynarii SGGW w Warszawie, który ukończył w roku 1980, uzyskując tytuł lekarza weterynarii.

W czasie studiów sam musiał zadbać o warunki swojej egzystencji pracując w SSP Universitas. W Warszawie poznał swoją przyszłą żonę Jolantę Chomicz, pochodzącą z Bakalarzewa. Całe swoje życie zawodowe związał z tymi okolicami. W latach 1980-81 odbył staż w Oddziale Terenowym WZW w Olecku i od grudnia 1981 r. jako ordynator pracował w PZLZ Bakalarzewo. W związku z reorganizacją naszej służby od roku 1990 do końca swojego życia pracował jako prywatnie praktykujący lekarz weterynarii w Bakalarzewie.

Był dobrym, uczciwym, pracowitym i sumiennym człowiekiem, wspierałym kolegą, specjalistą od zwierząt dużych, bo małych nie lubił. W życiu i pracy kierował się prostymi zasadami, bez koniunkturalizmów. Spotykał się z wyrazami sympatii wśród kolegów lekarzy weterynarii z bliższych i dalszych okolic Suwalszczyzny, Podlasia i woj. warmińsko-mazurskiego, oraz z wdzięcznością okolicznych rolników, którzy zawsze mogli liczyć na pomoc dr Fabiszewskiego.

Na zawsze w pamięci pozostaną mi wspólne spływy kajakowe Rospudą, weekendowe wycieczki rowerowe po Puszczy Romnickiej, krainie jezior mazurskich w okolicy Gołdapi, Węgorzewa, Giżycka, czy augustowszczyźnie, sejneńszczyźnie i Suwalszczyźnie z Wiżajnami, Smolnikami, Kaletnikami, Becejłami, Płaską, Puńskiem, Gibami.

Kolejną pasją pozazawodową było wędkowanie i nieraz miałem okazję podziwiać złowione ryby i degustować smakowite z nich potrawy.

Mieliśmy jeszcze tyle planów do zrealizowania, ale Bóg postanowił inaczej.

Dzisiaj, gdy po przeżyciu w sposób godny, został odwołany do Domu Ojca żegnam Cię w imieniu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej i jej Prezesa Andrzeja Czerniawskiego oraz obecnego wśród nas V-ce Prezesa Marka Pirsztuka, całej zgromadzonej społeczności weterynaryjnej oraz własnym, z nadzieją, że Opatrzność Boska przyjmie Cię do Swojego Królestwa. W ostatnich dniach swojego ziemskiego pielgrzymowania dane Ci było spojrzeć na ziemię z góry, które od teraz kontynuujesz w wieczności.

Spoczywaj w Pokoju.

Do zobaczenia w krainie życia.

Małżonce Jolancie, córce Kasi i Michałowi, rodzeństwu, rodzinie i bliskim pogrążonym w żałobie przekazuję wyrazy współczucia.

Józef Hańczuk
Powiatowy Lekarz Weterynarii w Suwałkach

■

Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych
Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki
Polskie Stowarzyszenie Bujatryczne
Północno Wschodnia Izba Lekarsko Weterynaryjna w Białymstoku

uprzejmie zapraszają do udziału w

V MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI BUJATRYCZNEJ

„NOWOCZESNE TECHNOLOGIE W PRAKTYCE BUJATRYCZNEJ”

Konferencja odbędzie się w dniach 10 - 11 października 2014r.

w auli Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, ul. Studencka 19.

W programie konferencji

Wykład inauguracyjny:

Lekarze Weterynarii i ich pacjenci w literaturze i sztuce filmowej

dr Marta Cywińska

1. Nowoczesne technologie w halach udojowych i ich wpływ na poprawę kontroli zapaleń wymienia.

Prof Alfonso Zecconi (Włochy)

2. Interpretacja testów laboratoryjnych w hali udojowej

Lucio Zanini (Włochy)

3. Programy zdrowia stad krów mlecznych w Danii

Dr Audrius Furmonavicius (Dania)

4. Najnowsze spostrzeżenia dotyczące odchovu cieląt

Przedstawiciel firmy SCHILLS (Holandia)

5. Najnowsze możliwości wykrywania wczesnej ciąży u krów mlecznych

Prof. Otto Szenci (Węgry)

6. Budowa i kontrola sprawności urządzeń i maszyn udojowych

Przedstawiciel firmy De-Laval

7. Dój mechaniczny a mastitis

Prof.dr hab. Władysław Wawron, dr Mariola Bochniarz

8. Leczenie mastitis oparte na klinicznych wynikach badań; korzyści i problemy

Prof.Dr med.vet.habil. Volker Krömker (Univ.Hannover-Niemcy)

9. Czynniki wpływające na przedłużenie okresu karencji mleka oraz wątpliwe wyniki w przypadku braku stosowania chemioterapeutyków

dr Hanna Różańska PIW-PIB Puławy

10. Mastitis a zaburzenia płodności krów mlecznych

Prof. dr hab. Jan Twardoń (UP Wrocław)

11. Diagnostyka chorób wirusowych u bydła

Prof. dr hab. Mirosław Polak

12. Czy mikotoksyny mogą być substancjami hamującymi w mleku?

Prof.dr hab. Maciej Gajęcki

13. Jakość mikrobiologiczna kiszonek stosowanych w żywieniu bydła
Elżbieta Kukier, Krzysztof Kwiatek, Tomasz Grenda, Magdalena Goldsztejn

Warsztaty:

- 16.15-19.15 Nowoczesne technologie diagnostyczne u bydła
Prowadzenie - *Firma Eskulap IDEXX / Aleksandra Szwedko*
- 16.15– 19.15 Współczesne techniki i technologie udojowe
Prowadzenie - *Firma De Laval*
- 16.15– 19.15 Leczenie mastitis oparte na klinicznych wynikach badań; korzyści i problemy
Prowadzenie - *Prof.Dr med.vet.habil. Volker Krömker (Univ.Hannover-Niemcy)*

Miejsce konferencji:

18-400 Łomża, „Wyższa Szkoła Agrobiznesu”, ul.Studencka 19

Oplaty :

Udział w obradach 200 zł + 23%Vat od osoby*,
Udział w warsztatach 200 zł + 23%Vat od osoby za każdy warsztat
Należność należy wpłacić na konto j.n. do dnia 31 sierpnia 2014r.

Nazwa klienta:

Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych
Oddział Łomżyńsko – Ostrołęcki , ul. Nowogrodzka 160, 18-400 Łomża
Numer rachunku: Alior Bank SA o/Łomża
45 2490 0005 0000 4500 7200 9070

Przelew bankowy powinien zawierać: imię i nazwisko lub nazwę firmy oraz zapis :
„ **Konferencja bujatryczna 10-11.10.2014r.**”

*Oплата obejmuje udział w obradach, serwis kawowy w czasie przerw, obiad, bankiet, materiały konferencyjne, certyfikat uczestnictwa.

Zgłoszenia: zgłoszenie z podaniem zakresu uczestnictwa numerem prawa wykonywania zawodu (wzór umieszczony na stronie internetowej www.piw.lomza.pl lub www.ptnw.eu) należy przesłać do dnia 8 września 2014 r. faxem, pocztą lub elektronicznie na adres: mgr Alicja Kowalewska, PTNW Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki, ul. Nowogrodzka 160, 18-400 Łomża, tel./fax: (86) 216-34-54, e-mail: alikow2@wp.pl, biuro@ptnw.eu lub sekretariat@piw.lomza.pl.

Warunkiem przyjęcia zgłoszenia jest dokonanie wpłaty w terminie.

Szczegółowe informacje: na stronie internetowej: www.piw.lomza.pl lub www.ptnw.eu

Lekarze weterynarii uczestniczący w konferencji uzyskają punkty edukacyjne w ramach programu Dobrowolnego Ustawicznego Kształcenia Lekarzy Weterynarii.

Oto poprawne odpowiedzi do konkursu nr 7:

1. Guzowatość potyliczna zewnętrzna-występuje u koni, królików, psów i kotów
2. 17/18.02.2014
3. Kaczka krzyżówka

Nagrodę za rozwiązanie konkursu otrzymuje **Milena Bagińska z Suwałk**.
Gratulujemy.

Zapraszamy do rozwiązywania kolejnego konkursu. Nagrody czekają!!!

KONKURS NR 8

1. W jakim wieku, według polskiego prawodawstwa, pies musi być po raz pierwszy zaszczepiony przeciwko wściekliznie?
2. Czyjego autorstwa są zamieszczane w Biuletynie „anatomiczne” wiersze?
3. Podaj łacińską nazwę organizmu, w którego cyklu życiowym występuje zwykle dwóch różnych żywicieli, z których każdy jest żywicielem ostatecznym. Żywiciele pośredni nie występują. U każdego żywiciela rozwija się się formy dorosłe. Do ich wykrycia używa się pepsyny i HCl.

Odpowiedzi przesyłajcie na adres: biuletyn@izbawetbial.pl **do końca lipca**.

Powodzenia i dobrej zabawy!



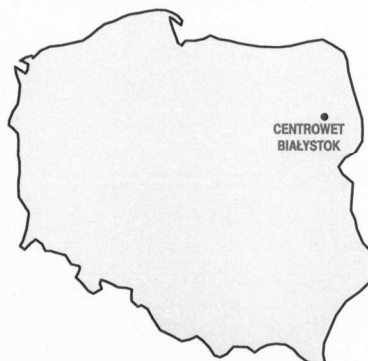
BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

Sp z o.o.

**ul. Zwycięstwa 26 D
15-703 BIAŁYSTOK
www.centrowet.bialystok.pl**

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARII**



OFERTA DLA LEKARZY WETERYNARII

Składanie zamówień

**tel./fax 085 651-62-54
tel. 085 651-12-07
infolinia 0801 39-99-77**

NIP 542-030-12-77
Regon 050040348
KRS 0000159386 Sąd Rejonowy w Białymstoku XII Wydział Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego



PGWet
Pracownia
Gospodarcza
Weterynaryjnej

